HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ZABYTKOWA REZYDENCJA

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Zabytkowa rezydencja

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był najpiękniejszy tort, jaki Tillie miała okazję dekorować. Niestety tym razem ślub się nie odbył. Ślub, który sobie wymarzyła, zaplanowała i na który czekała od wielu, wielu lat. Patrzyła na trzypiętrową konstrukcję, którą ususzyła i która stała teraz w jej pracowni. Była ozdobiona kwiatami pomarańczy, wykonanymi z masy cukrowej. Spędziła nad nimi wiele godzin, by wyglądały tak realistycznie, że Tillie niemal mogła poczuć ich zapach w powietrzu. Na samym szczycie tortu znajdowała się panna młoda, której brązowe włosy, jasna karnacja i orzechowe oczy do złudzenia przypominały samą Tillie. Użyła resztek materiału z sukni i welonu, aby odtworzyć kreację ślubną.

Skłamała tylko w jednym. Jej panna młoda wyglądała jak trenerka fitnessu, a nie ktoś, kto spędzał większość czasu w kuchni, otoczony pysznymi ciastami i tortami, których nie sposób było nie spróbować.

Marcepanowy pan młody wyglądał identycznie jak Simon. Blondyn z niebieskimi oczami. W namalowanym na czarno smokingu widoczne były drobne otwory.

– A masz, zdrajco – mruknęła Tillie, ze złością wbijając wykałaczkę w miejsce, gdzie znajdował się rozporek spodni. Kto by się spodziewał, że z marcepana może powstać

laleczka voodoo? Może powinna pomyśleć o nowej linii tortów dla niedoszłych panien młodych. To mógłby być hit.

Joanne wkroczyła do kuchni, przerywając Tillie rozmyślania.

– Twój ulubiony klient na ciebie czeka. Hm, może powinnam go ostrzec, że jesteś w morderczym nastroju? – dodała z przekąsem.

Tillie rzuciła asystentce zdziwione spojrzenie.

– Kto taki?

Oczy Joanne błyszczały jak diamenty w tiarze ślubnej.

– Przystojniak od czekoladowych eklerek.

Policzki Tillie zrobiły się czerwone. Klient, o którym mówiła Joanne, przychodził do cukierni codziennie od dwóch tygodni i zawsze czekał, by to właśnie Tillie go obsłużyła. Zawsze też kupował to samo. Dwie eklerki z belgijską czekoladą. Tillie nie wiedziała, czy powinna go znienawidzić za to, że z taką łatwością potrafił wywołać rumieniec na jej twarzy, czy może za to, że jedząc codziennie po dwie eklerki, nie przytył ani grama.

– Nie mogłabyś ty go obsłużyć?

Joanne pokręciła głową.

– Powiedział, że nie wyjdzie, dopóki z tobą nie porozmawia.

Tillie zmarszczyła czoło.

– Mówiłam ci, że jestem zajęta. Muszę dokończyć trzy torty urodzinowe, a potem chcę zajrzeć do pana Pendletona. Czeka na mnie i swój ulubiony biszkopt z pianką.

– Jak chcesz, ale ten gość nie wygląda na kogoś, kto zadowoli się byle wymówką – powiedziała Joanne. – Chodź przynajmniej zobaczyć, jak elegancko dziś wygląda. Ciekawe, gdzie on spala te wszystkie kalorie, które mu co dzień sprzedajesz.

Tillie odwróciła się w stronę tortu weselnego i wycelowała wykałaczkę w prawe oko figurki pana młodego.

– Powiedz, że jestem zajęta.

Joanne westchnęła poirytowana.

– Tillie, wiem, że mocno przeżyłaś tę historię z Simonem, ale minęły trzy miesiące. Musisz ruszyć z miejsca. „Czekoladowy książę" chyba ma na ciebie oko. To może być twoja szansa. Nie przyszło ci to do głowy?

– Dlaczego mam ruszyć z miejsca? – odparła z uporem Tillie. – Dobrze mi tu, gdzie jestem. Wielkie dzięki za troskę. A mężczyzn mam już powyżej uszu! – dodała, wbijając wykałaczkę w serce marcepanowego pana młodego.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Simon. – Joanne nie dawała za wygraną.

– To prawda – zgodziła się Tillie. – Mój ojciec i pan Pendleton są inni. Na resztę szkoda czasu, pieniędzy i nerwów.

Pomyślała o tym, ile pieniędzy władowała w genialny pomysł biznesowy Simona, który oczywiście nie wypalił. O wysiłku, jaki włożyła w ten związek. Wytrwałości, z jaką czekała na ślub, ponieważ Simon z powodu głębokiej wiary

nie chciał z nią sypiać przed ślubem. A po tym wszystkim zdradził ją z pierwszą lepszą, którą poznał przez internet.

Zmarnowała przez Simona ładnych parę lat, odkładając swoje życie i ambicje na bok, starając się być wspaniałą dziewczyną, a potem narzeczoną. Wierną, lojalną, gotową do poświęceń.

Jeśli teraz ruszy z miejsca, jak to ujęła Joanne, znowu będzie musiała zaufać mężczyźnie, a tego błędu nie zamierzała powtórzyć. Nigdy w życiu!

– Naprawdę mam go odesłać z kwitkiem? – zapytała znowu Joanne. Na widok podziurawionego smokingu marcepanowego Simona aż się wzdrygnęła.

– Zaczekaj, już idę – powiedziała Tillie. Rozwiązała fartuch, teatralnym gestem rzuciła go na krzesło i pomaszerowała w stronę części przeznaczonej dla klientów.

Czekoladowy książę stał przed gablotą pełną najróżniejszych ciast i ciasteczek, pożerając je spojrzeniem. Gdy wreszcie podniósł oczy, Tillie poczuła, że przeszywa ją prąd.

Przyzwyczaiła się już do tego i tylko westchnęła, jak zawsze, gdy spoglądał na nią niepokojąco pięknymi oczami w odcieniu pochmurnego nieba. W ciemnobrązowej czuprynie dostrzegała jaśniejsze refleksy, jakby ich właściciel spędzał dużo czasu na słońcu. Na pewno nie tutaj, w Anglii, biorąc pod uwagę fatalną pogodę, jaką mieli tego lata. Oliwkową skórę pokrywał ślad trzydniowego zarostu, co dodawało mu pewnej nonszalancji.

Był bardzo wysoki. Wchodząc do cukierni, musiał się schylać, a kiedy stał, jego głowa znajdowała się niebezpiecznie blisko klosza lampy wiszącej nad kontuarem.

Jednak uwagę Tillie przykuły głównie usta mężczyzny. Nie mogła przestać na nie patrzeć. Było coś niebywale zmysłowego w ich kształcie, miękkości, grymasie, gdy mężczyzna się uśmiechał. To właśnie jego usta świadczyły o pewności siebie, przebojowości. Tillie była pewna, że mężczyzna ten rządził nie tylko w swojej pracy, ale także w łóżku. Gdyby istniał jakiś wzorzec męskości, to on bez wątpienia mógłby zań posłużyć.

– To, co zwykle? – zapytała Tillie, sięgając od razu po szczypce i papierową torebkę.

– Nie dziś. – Niski głos uświadomił Tillie, że mężczyzna musiał być jednym z pierwszych w kolejce, gdy Stwórca rozdawał testosteron. Westchnęła ponownie, żałując, że nie jest kobietą, która mogłaby mieć taki okaz męskości do swojej dyspozycji.

– Dziś wyjątkowo postanowiłem nie ulec łakomstwu.

– Och! – rzuciła zaskoczona. – Może w takim razie skusi się pan na coś innego?

Fatalny dobór słów.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Pomyślałem, że nadszedł czas, by się przedstawić. Blake McClelland – powiedział i zawiesił głos w oczekiwaniu.

Tillie znała to nazwisko. Blake McClelland był znanym biznesmenem, magiem świata finansów i playboyem.

Wiejska posiadłość, którą Tillie opiekowała się na zlecenie jej właściciela, pana Pendletona, nosiła nazwę McClelland Park. Andrew McClelland sprzedał dom po nagłej śmierci swojej żony Gwen, która osierociła dziesięcioletniego syna. Tillie szybko policzyła w pamięci. Syn miałby teraz trzydzieści cztery lata. Dokładnie dziesięć lat więcej od niej.

– Matilda Toppington. Jak mogę panu pomóc, panie McClelland? – spytała i wyciągnęła dłoń w jego stronę. Zdecydowany uścisk podziałał na nią elektryzująco. Powietrze wokół nich zgęstniało.

– Czy możemy porozmawiać na osobności?

Tillie straciła nagle zdolność jasnego myślenia. Nie mogła wydobyć z siebie słowa, nawet oddychanie sprawiało jej trudność. Wciąż czuła ciepło jego dłoni, promieniujące na całe ciało.

– Jestem teraz zajęta, więc...

– Nie zajmę dużo czasu.

Tillie naprawdę chciała odmówić, ale uprzejmość wobec klientów była najważniejszym przykazaniem w jej firmie. A co jeśli Blake McClelland chciał złożyć większe zamówienie albo wynająć ją do przygotowania deserów na przyjęcie? Niektórzy klienci byli irytujący, inni, jak ten, sprawiali, że czuła się dziwnie, ale to nie powinno być pretekstem do irracjonalnych zachowań.

– Przejdźmy do biura – powiedziała w końcu i ruszyła przodem, czując wlepione w plecy spojrzenie Blake’a McClellanda.

Joanne zerknęła na nich znad kolorowego tortu urodzinowego, obok którego leżały marcepanowe zabawki, zrobione własnoręcznie przez Tillie.

– Popilnuję sklepu – zadeklarowała się, posyłając obojgu szeroki uśmiech wyjęty wprost z reklamy pasty do zębów.

– Dziękuję, to zajmie tylko chwilę – rzuciła za nią Tillie i otworzyła przeszklone drzwi prowadzące z pracowni do biura, jak zwykła nazywać niewielki gabinet.

Stojąc w nim teraz obok postawnego Blake'a McClellanda, zdała sobie sprawę, że gabinet ma rozmiary klitki, a nazywanie go biurem było sporą przesadą.

– Może zechce pan usiąść? – spytała, wskazując krzesło stojące przed biurkiem. Od ciągłego patrzenia w górę rozbolał ją już kark.

– Chętnie, jeśli pani również usiądzie.

Tillie zacisnęła zęby, uśmiechając się z przymusem, ale zamiast usiąść, przystanęła za oparciem swojego fotela w pozycji sugerującej gotowość do obrony.

– Co mogę dla pana zrobić? – powtórzyła pytanie, mając nadzieję na szybkie załatwienie sprawy.

– Właściwie chodzi o to, co ja mógłbym dla pani zrobić.

Enigmatyczna odpowiedź sprawiła, że poczuła ciarki między łopatkami. Palce zacisnęły się mocniej na zagłówku fotela.

– Nie bardzo rozumiem – odparła chłodno.

Blake omiótł spojrzeniem stos rachunków. Wierzchni zdobiła czerwona pieczęć ostatecznego wezwania do zapłaty. Musiałby być ślepy, by tego nie dostrzec.

– Krążą plotki, że jest pani w tarapatach.

Tillie wyprostowała się dumnie.

– Proszę wybaczyć szczerość, ale co to pana obchodzi?

Blake McClelland nie dał się zbić z tropu. Nawet nie mrugnął. Przypominał snajpera całkowicie skupionego na celu.

– W pracowni zauważyłem tort weselny.

– I co w tym dziwnego? Robimy torty na różnego rodzaju przyjęcia – odparła kwaśno.

– Słyszałem, że narzeczony zostawił panią w dniu ślubu – kontynuował.

– Tak było. Widzę, że wieści szybko się rozeszły po okolicy. Nadal jednak nie rozumiem, o czym chciał pan ze mną rozmawiać. Bo jeśli o moim byłym i tej jego małej ździrze, będę zmuszona pana wyprosić.

Na ustach Blake’a pojawił się uśmiech.

Niepotrzebnie odkryła się przed nim i pokazała, jak bardzo się czuje upokorzona.

– Oferuję pani szansę odegrania się na nim. Wystarczy, że przez następny miesiąc będzie pani udawać moją narzeczoną, a ja zajmę się spłatą tych długów. – Kiwnął głową w stronę rachunków.

– Przepraszam, kogo miałabym udawać? – Tillie patrzyła na swojego rozmówcę z niedowierzaniem. Musiała się przesłyszeć, nie było innej możliwości.

Blake wziął do ręki kilka rachunków i zaczął je przeglądać. Przy najwyższej kwocie gwizdnął przeciągle i popatrzył na Tillie szaroniebieskimi oczami.

– Spłacę wszystkie twoje długi – powtórzył, przechodząc na ty, jakby uznał, że dobili targu. – W zamian żądam tylko jednego. Powiesz swojemu dobremu znajomemu Jimowi Pendletonowi, że jesteśmy zaręczeni.

Tillie otworzyła oczy jeszcze szerzej, choć było to prawie niemożliwe.

– Pan oszalał. Mam udawać, że jesteśmy zaręczeni? Nawet się nie znamy!

– Blake Richard Alexander McClelland, do usług – powiedział niezrażony i schylił głowę. – Zamierzam odkupić McClelland Park, który był w posiadaniu rodu McClellandów od połowy siedemnastego wieku.

Tillie zmarszczyła czoło.

– Dlaczego nie zwróci się pan z tym do pana Pendletona? Mówi o sprzedaży od dwóch miesięcy. Przeszedł udar i nie ma siły, by zajmować się domem tak jak dawniej.

– W tym cały szkopuł. Nie chce mi go sprzedać.

– Dlaczego?

W oczach Blake’a pojawiły się diabelskie ogniki.

– Najwyraźniej nie odpowiada mu moja reputacja. Uważa mnie za notorycznego playboya.

Tillie wyobraziła sobie, ile serc musiał złamać Blake McClelland, by pogłoski o tym doszły aż do uszu starszego pan Pendletona. Uświadomiła sobie także, dlaczego twarz Blake’a wydała jej się znajoma, kiedy po raz pierwszy pojawił się w jej cukierni. Parę dni wcześniej czytała o szalonej imprezie w Las Vegas z udziałem Blake’a McClellanda i trzech tancerek. Rzeczywiście, taki styl życia

mógł być odrażający dla kogoś o tak konserwatywnych poglądach, jak Jim Pendleton, którego jedynym przewinieniem w ciągu osiemdziesięciu pięciu lat życia były dwa mandaty za nieprawidłowe parkowanie.

– Pan Pendleton nie uwierzy, że jesteśmy parą. Za bardzo się od siebie różnimy.

Blake uśmiechnął się chytrze.

– Właśnie o to chodzi. Wydaje mi się, że jesteś typem dziewczyny, z jaką według Jima powinienem się ożenić.

Mówił, jakby coś takiego było w ogóle możliwe.

Tillie dobrze zdawała sobie sprawę, że nie należy do kobiet, za którymi mężczyźni wodzą oczami na ulicy. Jej wygląd sympatycznej dziewczyny nie pasował po prostu do kogoś tak obytego towarzysko i atrakcyjnego jak Blake McClelland. Gdyby nie to, że Blake McClelland zajrzał do jej cukierni, nie miałaby nawet szansy go poznać, a co dopiero związać się z nim czy wreszcie doprowadzić do zaręczyn. Toteż propozycja Blake’a wydała się Tillie zupełnie niedorzeczna i, prawdę mówiąc, Tillie nie wiedziała, czy powinna się czuć urażona, czy może wdzięczna, że wziął ją pod uwagę. Z drugiej strony, myśl o tym, że spłaciłaby wreszcie długi, była bardziej kusząca niż cała taca eklerek z belgijską czekoladą. Nie mówiąc już o tym, że jako narzeczona Blake’a McClellanda mogłaby pokazać środkowy palec Simonowi, na co miała przeogromną ochotę.

– Pan Pendleton jest może stary, a po udarze częściowo niesprawny, ale na pewno nie jest głupi. Nie uwierzy w taką

bajeczkę.

– Zdziwiłabyś się – odparł Blake. – Był żonaty przez pięćdziesiąt dziewięć lat, kiedy jego ukochana żona odeszła. A musisz wiedzieć, że wystarczyło dziesięć minut, by się w niej zakochał. Byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że znalazłaś sobie kogoś i zapomniałaś o Simonie. Bez przerwy o tobie opowiada i nazywa cię swoim aniołem stróżem. Powiedział, że zajmujesz się jego domem i psem, a dodatkowo odwiedzasz go niemal codziennie. Wtedy narodził się mój plan. Już widzę te nagłówki... „Zły chłopak usidlony przez dziewczynę z sąsiedztwa”. – Uśmiechnął się wyraźnie zadowolony. – Oboje świetnie na tym wyjdziemy.

Tillie rzuciła mu spojrzenie, od którego mógł się zwarzyć tygodniowy zapas mleka w cukierni.

– Nie chcę nadszarpnąć twojego rozdętego ego, ale moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Nie będziesz musiała ze mną sypiać.

Tillie zlekceważyła ton, jakim to powiedział. Jakby uważał ją za idiotkę, która mogłaby mieć na coś podobnego nadzieję. Uwaga ubodła ją jednak. Czyżby była aż tak odpychająca?

– Całe szczęście, bo nie zrobiłabym tego, nawet gdybyś mi za to zapłacił milion dolarów.

Blake uśmiechnął się pobłażliwie, jakby podobne zapewnienia nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

– Gdybyś jednak zmieniła zdanie, jestem gotów zrobić z tobą interes.

– Interes? – Tillie wbiła paznokcie w oparcie fotela, mając wrażenie, że napięta skóra wokół kostek u palców za chwilę pęknie. Miała ochotę wymierzyć policzek temu zarozumiałemu bubkowi, któremu wydawało się zapewne, że może mieć każdą. Jednak w głębi ducha wiedziała, że poszłaby za nim, gdyby kiwnął na nią palcem. – Nie zmienię zdania!

Blake podniósł z biurka długopis i bawił się nim przez dłuższą chwilę.

– Na koniec będziesz mogła mnie rzucić, obiecuję.

– Zbytek łaski – prychnęła.

– To nie łaska – odpowiedział. – Po prostu nie chcę, żeby twoi sąsiedzi gonili mnie z kijami bejsbolowymi aż do granic miasta.

Tillie pożałowała, że nie ma w tej chwili pod ręką kija bejsbolowego, którym mogłaby wybić sobie z głowy fantazje, jakie wywołała niespodziewana propozycja. Doprawdy trudno się było oprzeć pokusie zobaczenia miny Simona na wieść o tym, że zaręczyła się z samym Blakiem McClellandem. Nawet jeśli to narzeczeństwo miało potrwać miesiąc. Właśnie! To tylko miesiąc. Co jej szkodziło spróbować?

W głowie miała kompletny mętlik.

– Prześpij się z tym – powiedział Blake, najwyraźniej niezrażony odmową. – Aha, chciałbym się przejść po posiadłości. Jestem ciekaw, jak się zmieniła.

– Musiałabym zapytać pana Pendletona.

– Zrób to. – Wyciągnął w jej kierunku dłoń z wizytówką. – Mój telefon. Zatrzymałem się w pensjonacie na końcu ulicy.

Tillie przyjęła wizytówkę, usilnie się starając, by nie dotknąć przy tym jego palców. Długich, opalonych, pokrytych ciemnymi włoskami. Bardzo, bardzo męskich. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak palce te ułożyłyby się na jej skórze, piersiach, między udami...

Och, przestań, Tillie!

Skąd w ogóle brały się takie myśli? Nie miała przecież żadnego doświadczenia, a jedyną osobą, która miała okazję trzymać dłonie między jej udami, był jej ginekolog.

– Nigdy bym nie pomyślała, że gustuje pan w podmiejskich pensjonatach.

– Nie zabawię tam długo – powiedział, rzucając jej enigmatyczne spojrzenie.

Co to miało znaczyć? Że wprowadzi się do niej? Tillie musiała się przytrzymać fotela, ponieważ kolana ugięły się pod nią niebezpiecznie.

– W sąsiednim mieście znalazłby pan odpowiedniejsze warunki.

– Być może, ale nie ruszę się stąd, dopóki nie dostanę tego, po co przyjechałem.

Zacięty wyraz twarzy powiedział jej, że Blake McClelland zrealizuje swój plan bez względu na jej odmowę.

– Nikt panu nie powiedział, że nie zawsze dostajemy w życiu to, czego chcemy?

Spojrzenie Blake’a zatrzymało się na jej ustach i powędrowało niżej, w okolice starannie zapiętego guzika

schludnej koszuli, pod którą unosił się i opadał wydatny biust.

Tillie poczuła, że robi jej się gorąco. Blake McClelland wprost pożerał ją wzrokiem. Nigdy czegoś podobnego nie czuła w obecności mężczyzny.

Pocałunki i pieszczoty z Simonem, który zwodził ją obietnicą seksu dopiero po ślubie, wydawały jej się teraz zupełnie nijakie. Zastanawiała się, czy to nie jest kwestia chemii, a raczej jej braku. Jeśli kiedykolwiek pożądała Simona, to mógł to być tylko efekt braku porządnego seksu.

Blake McClelland był zupełnym przeciwieństwem Simona i nic w nim nie było mdłe ani nudne. Blake był wyrazisty jak czarna czekolada albo mocna kawa o poranku. Tillie nie mogła sobie wyobrazić, by chciał spędzić w celibacie osiem minut, a co dopiero osiem lat tak jak ona.

Tym bardziej trudno jej było uwierzyć, że akurat ją wybrał na swoją fikcyjną narzeczoną. Nikt się na to nie nabierze.

– Musisz wiedzieć, że zawsze dostaję to, czego chcę – powiedział Blake niskim, zmysłowym głosem, przy którym baryton Simona brzmiał jak falset.

Tillie nie dała się zbić z tropu.

– Rzecz w tym, panie McClelland, że ja nie będę niczyją zabawką. Bo przecież chodzi o zabawę, prawda? Myślał pan, że wystarczy pomachać mi przed oczami książeczką czekową, a padnę na kolana z wdzięczności, prawda?

– Może nie na pierwszej randce, ale podoba mi się ten pomysł.

Tillie zaczerwieniła się gwałtownie. Złość pulsująca w żyłach odebrała jej zdolność mówienia.

A może to nie była wcale złość, lecz coś, co powinno ją bardziej zaniepokoić? Pożądanie. Tętniąca w jej żyłach energia seksualna, którą obudził Blake McClelland i której Tillie nie potrafiła się oprzeć.

Rzuciła mu teraz chłodne jak stal spojrzenie i ostatecznie porzuciwszy uprzejmy ton, warknęła:

– Niech się pan wynosi z mojego sklepu!

Blake znacząco postukał palcem w stosik rachunków.

– Wkrótce stracisz swój sklep, jeśli nie spłacisz długów. Zadzwoń, kiedy zmienisz zdanie.

Unosząc brwi, Tillie spojrzała na rozmówcę z wyższością.

– Nie kiedy, tylko raczej: jeśli.

Blake McClelland odpowiedział uderzająco spokojnym spojrzeniem, jakby był pewny, nie tyle siebie, co jej. Serce Tillie tąpnęło. Raz, drugi, trzeci. Gdyby leżała teraz na kardiologii, podpięta do aparatury, na oddziale niechybnie rozległby się alarm.

– Przecież wiesz, że tego chcesz.

Tillie nie miała pewności, czy nadal jest mowa o pieniądzach. W otaczającym ich powietrzu wyczuwalne było napięcie. Potem Blake podniósł z biurka wizytówkę i wyciągnąwszy rękę przez biurko, wsunął ją w małą kieszonkę na wysokości jej prawej piersi.

Wstrzymała oddech i mimo że Blake nawet jej nie dotknął, poczuła, jak twardnieją jej sutki.

– Zadzwoń – powtórzył.

– Nie doczeka się pan.

Uśmiechnął się tak, jak uśmiecha się zwycięzca, który wyprzedził innych zawodników i wie, że za chwilę stanie na podium.

– Tak myślisz?

To właśnie był największy problem. Tillie nie była w stanie myśleć. Nie wtedy, kiedy Blake McClelland stał tak blisko, wodząc ją na pokuszenie. Tillie uważała stanowczość za jeden ze swoich atutów, ale teraz nawet jej głos nie chciał brzmieć stanowczo.

Była winna mnóstwo pieniędzy. Więcej, niż mogła zarobić w ciągu roku. Musiała też zwrócić pożyczkę rodzicom, którzy byli misjonarzami w dalekim kraju i utrzymywali się z datków od wiernych. Pan Pendleton już zaofiarował jej pomoc, ale Tillie nie chciała nadwyrężać jego uprzejmości. I tak pozwolił jej mieszkać w McClelland Park za darmo i korzystać z tamtejszej kuchni, kiedy nie wyrabiała się z pracą w cukierni. Poza tym jemu też będą potrzebne pieniądze, jeśli nie sprzeda posiadłości. Tak duży i tak stary dom był sam w sobie drogi w utrzymaniu, a dodatkowo wymagał ciągłych inwestycji.

Jednak przyjęcie pieniędzy od Blake’a McClellanda w zamian za odgrywanie jego narzeczonej przez miesiąc oznaczało wejście na nieznany i niebezpieczny teren. Nawet jeśli Blake nie wymagał, by z nim sypiała, to przecież będzie musiała udawać, że tak właśnie jest. Będą się musieli trzymać za ręce lub publicznie całować. Oczywiście, dla uwiarygodnienia całej tej sytuacji.

– Żegnam, panie McClelland – powiedziała Tillie surowym tonem.

Blake był już jedną nogą za drzwiami gabinetu, gdy się odwrócił.

– Byłbym zapomniał! – Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z nich niewielkie pudełeczko, po czym rzucił je w stronę biurka z godną pozazdroszczenia precyzją. Pudełeczko wylądowało na piętrzących się rachunkach. – Będziesz tego potrzebowała.

Nie czekając, aż Tillie sprawdzi, co jest w środku, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Joanne zajrzała do biura tuż po jego wyjściu, zanim Tillie zdążyła się pozbierać i przede wszystkim zabrać z biurka przeklęte pudełko, w którym zapewne był pierścionek i na które patrzyła jak na odbezpieczony granat.

Nie otworzę go. Nie otworzę i już!

Po trzech latach noszenia pierścionka zaręczynowego wciąż nie mogła się przyzwyczaić do jego braku na palcu. Przez poprzednie pięć lat nosiła na nim inny pierścionek, który Simon jej podarował, będąc jeszcze jej chłopakiem.

Podejrzewała, że pierścionek od Blake'a nie będzie miał wiele wspólnego z cienką obrączką z najmniejszym diamentem, jaki można było kupić. Tak naprawdę, to ona kupiła ten pierścionek. Zapłaciła swoją kartą kredytową, a Simon miał go tylko spłacać, o czym, naturalnie, nie pamiętał. Już choćby to powinno jej dać do myślenia.

Tylko dlaczego nie miała odwagi głębiej się nad tym zastanowić?

– Jak nie chcesz tego pierścionka, ja chętnie wezmę – odezwała się Joanne, przypatrując się z ciekawością aksamitnemu pudełeczku, jakby chciała prześwietlić jego zawartość samym spojrzeniem. – Nie mam nic przeciwko przystojniakom obdarowującym mnie drogą biżuterią. Czego od ciebie chciał?

– I tak byś nie uwierzyła.

– Mów!

– Powiedział, że nazywa się Blake McClelland i że spłaci wszystkie moje długi, jeśli przez miesiąc będę udawać jego narzeczoną.

– Blake McClelland we własnej osobie? Miałaś rację, nie wierzę!

– Wszedł tutaj absolutnie pewny, że się zgodzę. Ale kto by dał się nabrać na taką farsę. Ja? Zaręczona z nim? Niemożliwe!

Joanne zmarszczyła czoło.

– Czy ja wiem? Jesteś dla siebie zbyt surowa. Moim zdaniem wystarczyłoby więcej koloru w ubraniach i odpowiedni makijaż, żebyś wyglądała bosko. Poza tym masz świetny biust i powinnaś go bardziej eksponować.

Tillie opadła na fotel, wyczerpana rozmową z Blakiem McClellandem i wątpliwościami, które na nowo zasiała w niej Joanne.

– Simon uważał, że nie powinnam chodzić w wydekoltowanych sukienkach.

– Simon powinien się urodzić w średniowieczu – powiedziała Joanne, przewracając oczami. – Przypominam, że nigdy nie zabrał cię nawet na tańce. Zasługujesz na kogoś lepszego. Blake McClelland to przy Simonie wulkan energii.

Tillie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Blake McClelland przewyższał Simona pod absolutnie każdym względem. Zerknęła znowu na pudełeczko z pierścionkiem i zacisnęła palce, hamując się przed wzięciem go do ręki.

– Zaniosę go do lombardu pani Fisher.

Joanne miała minę, jakby Tillie oświadczyła, że zamierza wrzucić pierścionek do toalety i spuścić wodę.

– Nie mówisz chyba poważnie?

Tillie odsunęła fotel od biurka i wstała.

– Zapewniam cię, że tak.

Blake wyjechał kilka kilometrów poza miasteczko, gdzie w Wiltshire znajdowała się posiadłość jego rodziny. Co jakiś czas przyjeżdżał do miasteczka odwiedzić grób matki na lokalnym cmentarzu, ale nigdy się nie zatrzymywał, by popatrzeć na swój dawny dom. Wspomnienie dzieciństwa było dla niego jak rozdrapywanie rany, która nie zdążyła się porządnie zagoić.

Po tym, jak ojciec przeszedł załamanie nerwowe, bank przejął dom. Blake miał wtedy dziesięć lat i śmierć matki z powodu czegoś równie nieprzewidywalnego jak tętniak mózgu była dla niego wystarczającym ciosem. Widok ojca, który nie był w stanie funkcjonować, stał się dla niego jeszcze bardziej przerażającym doświadczeniem. W jednej chwili matka była przy nim i śmiała się, a w następnej leżała nieprzytomna na podłodze. Po dziesięciu dniach walki o jej życie lekarze poddali się, obwieszczając mężowi i synowi straszną prawdę.

Matka, którą uwielbiał i dzięki której życie ich rodziny było tak perfekcyjne, odeszła na zawsze. Z czasem to Blake musiał się stać opiekunem dla ojca, który coraz bardziej pogrążał się w rozpaczy. Nigdy ponownie się nie ożenił, nawet nie umawiał się z żadnymi kobietami. Całe dnie

spędzał w swoim londyńskim mieszkaniu, zapominając czasami nawet o zrobieniu zakupów.

Po ostatnim zawale Blake postanowił stworzyć ojcu lepsze warunki do życia. Wierzył, że powrót do McClelland Park pozwoli ojcu odzyskać siły. I mimo że rokowania lekarzy nie były dobre, Blake czuł, że tak będzie.

Ojca dręczyło ogromne poczucie winy i wstydu za utratę posiadłości, która przez wieki przechodziła z pokolenia na pokolenie. McClelland Park to było jedyne miejsce na ziemi, w którym ojciec mógłby w miarę spokojnie żyć.

Blake postawił sobie za punkt honoru odzyskać posiadłość i zamierzał tego dokonać niezależnie od kosztów.

Uśmiechnął się teraz na myśl o Matildzie Toppington. Idealnie pasowała do jego planu. Stary Pendleton nie mógł się jej nachwalić. Miła, rozsądna, uczynna. Zresztą sam miał okazję to zaobserwować. W cukierni zawsze czekały smakołyki dla dzieci przychodzących z rodzicami, Matilda miała też specjalne oferty dla seniorów i dostawy do domów. Była aniołem stąpającym po ziemi. Przynajmniej w opinii większości ludzi, z którymi Blake rozmawiał.

Zapytany o słynny ślub, pan Pendleton przyznał, że wiadomość o jego odwołaniu raczej go ucieszyła. Podobnego zdania była Maude Rosethorne, właścicielka pensjonatu, w którym Blake się zatrzymał. Blake wywnioskował, że rozmówcy nie byli na tyle odważni, by pogratulować Matildzie nietypowego rozstania.

Blake był pewien, że Matilda ostatecznie przystanie na jego propozycję. Zresztą, czy kiedykolwiek spotkał się

z odmową? Nigdy. Był wszystkim, o czym marzyły kobiety. Bogaty, przystojny, w dodatku świetny kochanek. Oferował też coś, na czym Matildzie mogło najbardziej zależeć. Trudno o lepszą zemstę, niż pokazać byłemu, że kolejny partner jest o niebo lepszy.

Ten aspekt ich znajomości kusił go zresztą najbardziej. Tillie zaintrygowała go od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ją w cukierni. Nie należała do kobiet, jakimi zwykle się interesował, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało, wręcz stanowiło atut.

Do dziś pamiętał, jak się zaczerwieniła, gdy poprosił, by to ona go obsłużyła. Co prawda udawała niechętną, ale nie mógł nie zauważyć ukradkowych spojrzeń. Była zainteresowana i przy odrobinie wysiłku mógł ją mieć. Nie tylko w roli fikcyjnej narzeczonej, ale przede wszystkim w roli kochanki.

Można go było nazwać próżnym, ale w jego łóżku żadna kobieta nie skarżyła się na nudę. Z drugiej strony, nie pozwalał sobie na romanse dłuższe niż miesiąc. Po miesiącu zwykle zaczynały się niewygodne pytania o plany na przyszłość i inne próby zatrzymania go na dłużej. Wtedy zaczynał się rozglądać za kolejną kochanką.

Na końcu drogi pojawiła się brama posiadłości, a jeszcze dalej znajomy zarys budynku. Aleja obsadzona brzozami wzbudziła falę wspomnień. Słyszał dźwięk syren karetki, zamieszanie wokół matki i przerażającą ciszę, która zapadła po tym, jak zabrano matkę do szpitala. Pamiętał, że patrzył na puste miejsce z przodu samochodu, gdy wracali z ojcem

w noc, kiedy matka zmarła. Od tamtej pory upiorną ciszę w domu przerywało tylko ciche łkanie ojca.

Blake zahamował, nie decydując się podjechać aż do samej bramy. Zawrócił, a ryk silnika zagłuszył złe wspomnienia. Zaczeka, aż odezwie się do niego Matilda Toppington. Dopiero z nią wróci do domu.

Tillie weszła do gabinetu tylko po to, by dołożyć kolejny rachunek do piętrzącego się stosu niezapłaconych należności. Przez większość dnia udało jej się omijać to miejsce, także ze względu na wciąż leżący na biurku pierścionek. Porzuciła pomysł zastawienia drogocennego klejnotu u pani Fisher. Co prawda Blake jej go dał, ale wiązało się z tym zobowiązanie. Przyjmując pierścionek, będzie musiała udawać jego narzeczoną. Tylko co to dokładnie oznaczało?

Powiedział, że nie będzie musiała z nim sypiać, ale przecież widziała, jak na nią patrzył za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały. Czuła się wtedy tak, jakby siedziała zbyt blisko ognia. Zupełnie naga.

Ech... Zanim odrzuciła hojną propozycję Blake’a, powinna była wysondować warunki. Może nie były aż tak wygórowane, jak jej się zdawało.

Tillie zasiadła na fotelu i zamyślona patrzyła na aksamitne pudełeczko. Po chwili zastanowienia wyciągnęła dłoń i podniosła je z blatu. Było przyjemnie miękkie w dotyku. Nawet bez otwierania Tillie czuła, że w środku znajduje się drogocenny klejnot.

– Nie patrz tak na mnie, to nie fair – mruknęła, zastanawiając się nad zawartością spodni Blake’a, kiedy sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pierścionek. – Aha, tu mnie masz. Nic z tego! – powiedziała i odstawiła pudełko z powrotem na blat, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Z kim ty, do diabła, rozmawiasz? – Joanne stała w progu gabinetu, patrząc zdumiona na Tillie. – Ach, już rozumiem.

– Co rozumiesz?

– Nie możesz się oprzeć, prawda?

– Ależ skąd! – odparła Tillie, krzyżując mocno ramiona na piersiach.

W oczach Joanne odbijała się jej własna ciekawość.

– Nie masz ochoty zajrzeć do środka? – spytała Joanne i wyciągnęła dłoń w stronę biurka.

– Nie ruszaj!

Brwi Joanne uniosły się wyżej.

– Myślałam, że chcesz go zanieść do pani Fisher.

– Zmieniłam zdanie.

– Dlatego że pani Fisher jest lokalnym odpowiednikiem Facebooka?

– Właśnie dlatego.

Joanne oparła się biodrem o biurko.

– Ciekawe, ile za niego dał.

– Ani trochę mnie to nie obchodzi.

– Może to tylko cyrkonie. Niektóre wyglądają ładniej od diamentu – kusiła Joanne.

– Wątpię, by ktoś taki jak Blake McClelland zadowolił się cyrkoniami zamiast diamentów.

– Też prawda. – Joanne nie spuszczała oczu z Tillie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Jak? – spytała Joanne i prawie się roześmiała.

– Skończyłaś już pracę? – Tillie przybrała ton szefa.

Joanne nie przestawała się uśmiechać.

– W takim razie lepiej nie zaglądaj do środka, bo mogłabyś nabrać ochoty, by go zatrzymać – dodała i okręciła się na pięcie.

Tillie zaczekała, aż odgłos kroków umilknie i przysunęła fotel bliżej biurka. Ponownie wzięła pudełeczko do rąk i obracała je, jakby to była kostka Rubika.

Może jednak zajrzę. Jedno małe spojrzenie. Nikt się nie dowie.

Powoli uniosła wieczko i oniemiała. W zagłębieniu miękkiej, czarnej poduszeczki leżał najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziała. Misternie zdobiony, z większym diamentem pośrodku i otaczającymi go girlandami, w których znajdowały się mniejsze diamenty. Był ponadczasowo urzekający, aż trudno było oderwać od niego oczy.

Nie mogę go zatrzymać, pomyślała.

Chciałaby posłuchać głosu rozsądku, ale tak naprawdę miała ochotę wsunąć pierścionek na palec i przejść się przez miasteczko, pokazując go każdemu, kto miał ochotę popatrzeć. Gdyby to zrobiła, wiadomość o zaręczynach dotarłaby do Simona jeszcze tego samego dnia.

A masz, zdrajco! Nie jestem skazana na takich nieudaczników jak ty.

Nareszcie wszyscy przestaliby szeptać za jej plecami.

Tillie położyła pierścionek na otwartej dłoni.

No dalej, załóż go. Sprawdź, czy pasuje.

Wciągnęła głęboko powietrze i wsunęła pierścionek na palec, jakby bojąc się, że w ostatniej chwili zmieni zdanie. Był ciut przyciasny, ale wyglądał o wiele lepiej niż pierścionek, który „dostała” od Simona.

Patrzyła na skrzące się w świetle diamenty, zastanawiając się, ile też to cudo mogło kosztować. Na pewno fortunę. Tillie nie miała nigdy do czynienia z drogą biżuterią. Ojciec i macocha byli z natury oszczędni, a to, co mieli, przeznaczali na pomoc dla bardziej potrzebujących. Z kolei rodzona matka Tillie zmarła tuż po jej urodzeniu i pozostawiła po sobie niewiele pamiątek. Żadna z nich jednak nie była pierścionkiem rodowym, które matki przekazywały córkom z pokolenia na pokolenie.

Mimo że Tillie dorastała w domu wypełnionym miłością, co było zasługą drugiej żony ojca i kobiety, która była całkowitym zaprzeczeniem stereotypu macochy, z utęsknieniem czekała na mężczyznę, dla którego stanie się kimś tak ważnym jak matka, a później macocha dla jej ojca.

Po tym jak Simon ją rzucił, Tillie straciła wiarę w to, że kiedykolwiek odnajdzie miłość swojego życia. Była jak porzucona szalupa na wielkim oceanie, dryfująca bez celu w nieznanym sobie kierunku. Od tego czasu minęły trzy miesiące i Tillie nadal czuła się nieswojo, idąc do kina

w pojedynkę czy gotując obiad tylko dla siebie. Była znowu singielką i to był fakt. Powinna to w pełni wykorzystać.

Popatrzyła na pierścionek na palcu i zdecydowała, że go zdejmie. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Zerknęła na numer, który wyświetlił się na ekranie, i zmarszczyła brwi.

– Halo?

– Tillie, tu Claire Reed, pielęgniarka w domu opieki. Pan Pendleton upadł dziś, wychodząc z łazienki. Nic poważnego się nie stało, ale prosi, żebyś do niego zajrzała.

Tillie zastygła, czując, jak jej serce kurczy się z bólu. Pan Pendleton przeszedł już swoje i każdy kolejny wypadek, nawet drobny, mógł pogorszyć jego stan.

– Biedaczek! Oczywiście, że przyjdę. I tak się do was wybierałam.

Odłożyła słuchawkę i sięgnęła po torebkę oraz sweter przewieszony przez oparcie fotela. Gotowa do wyjścia, nacisnęła klamkę i w tym samym momencie zauważyła, że pierścionek nadal tkwi na palcu.

Zawróciła do biurka i otworzyła pudełeczko. Pociągnęła za pierścionek, chcąc go zdjąć, ale ani drgnął. Spróbowała jeszcze raz i kolejny. Przyszło jej do głowy, żeby użyć oleju albo mydła, ale było za późno. Palec zaczerwienił się i spuchł. Ból promieniował na całą dłoń.

Dosłownie rzuciła się do łazienki i otworzyła kran. Zimna woda przyniosła ulgę. Tillie delikatnie osuszyła palec ręcznikiem. Będzie musiała zająć się tym później. Na razie miała ważniejsze sprawy na głowie.

Kiedy dotarła do domu opieki, od razu weszła do gabinetu lekarza. Tam się dowiedziała, że oprócz stłuczonego kolana, paru zadrapań i podbitego oka, pan Pendleton mógł mieć także problemy z pamięcią. Geriatra podejrzewał mikroudar, który doprowadził do upadku. Mimo wszystko Tillie była wdzięczna pielęgniarce, że nie powiedziała jej tego wszystkiego przez telefon, bo niechybnie sama dostałaby ataku serca. Zdążyła się przywiązać do pana Pendletona i traktowała go jak członka własnej rodziny.

Na odchodne lekarz poradził jej, żeby nie brała do siebie wszystkiego, co pan Pendleton będzie mówił. Może być jeszcze oszołomiony incydentem.

Pan Pendleton siedział wyprostowany w łóżku i wyglądał jak siedem nieszczęść. Pod okiem miał potężnego sińca, a na czole plaster.

Tillie pospieszyła w jego stronę.

– Jak się pan czuje? Lekarz mówił, że porządnie się pan potłukł. Nie wygląda to najlepiej – dodała, oglądając jego twarz.

Staruszek patrzył na nią bez uśmiechu, którym zwykle ją witał.

– Nie wiem, po co zawracasz sobie mną głowę. Do niczego się nie nadaję. Gdybym był psem, uśpiliby mnie jak mojego starego druha Humphreya.

– Przychodzę, bo martwię się o pana. Jak wszyscy w miasteczku. Niech mi pan opowie, jak to się stało – poprosiła, biorąc jego dłoń.

– Nie wiem. Nie pamiętam. Stałem w łazience przed lustrem, a potem lekarz z pielęgniarką podnieśli mnie z podłogi i położyli do łóżka. Nic mi nie jest. Trochę boli mnie głowa.

– Najważniejsze, że to nic poważnego i że lepiej się pan czuje. Truffles poprawiłaby panu humor. Zabrałabym ją, ale idę prosto z pracy.

Truffles była czekoladowym labradorem. Pan Pendleton kupił ją niedługo po tym, jak weterynarz musiał uśpić jego pięknego goldena Humphreya. Truffles była całkowitym przeciwieństwem swojego nieco ospałego poprzednika i mimo że miała już dwa lata, wciąż zachowywała się jak rozbrykany szczeniak. Pan Pendleton, chcąc nie chcąc, nabierał w jej towarzystwie wigoru.

Truffles była szybka, uwielbiała gryźć wszystko, co nieopatrzny właściciel pozostawił na jej łasce. W ten sposób Tillie straciła jedną parę butów, torebkę, a nawet okulary przeciwsłoneczne. Na spacerach ciągnęła za smycz jak szalona, a puszczona luzem biegała za motylami i kopała z zapałem dołki w ogródku. Uwielbiała biegać za rzuconym patykiem i znosiła do domu liście, za którymi potem goniła po korytarzu pokoju.

Tillie często przyprowadzała Truffles do pana Pendletona, ale wymagało to najpierw wybiegania psa, żeby swoją energią nie rozniósł niedużego pokoju, który aktualnie zajmował pan Pendleton.

Spojrzenie pana Pendletona zatrzymało się na palcu Tillie, na którym lśnił pierścionek. Niebieskie oczy się

zwęziły.

– Pozwoliłaś mu do siebie wrócić? Jak mu tam było. Scott? Steven? – zapytał gniewnym głosem.

Serce Tillie tąpnęło. Jeszcze chwila, a sama będzie potrzebować pomocy lekarza. Rozejrzała się po pokoju, żeby zyskać na czasie. Dlaczego nie przyszło jej do głowy, żeby założyć rękawiczki? Co prawda było lato i mogło to wyglądać pretensjonalnie, ale chyba nie bardziej niż pierścionek zaręczynowy na palcu osoby, która nawet nie miała chłopaka.

– Miał na imię Simon. Ale to nie od niego.

Pan Pendleton zmarszczył czoło i pochylił się, patrząc na Tillie jak detektyw na podejrzanego, który składał sprzeczne zeznania.

– Mów, na miłość boską. To piękny pierścionek, chcę wiedzieć, kto jest tym jedynym.

Tillie przełknęła strach.

– Blake McClelland – powiedziała wreszcie.

Brwi pana Pendletona podskoczyły jak gąsienice, które ktoś podłączył pod prąd. Po chwili zaczął się śmiać. Nie po cichu i dyskretnie, lecz na cały głos. Tillie nawet myślała, że coś mu się stało. Wreszcie przestał.

– Tego mi było trzeba! Lekarze mówią, że śmiech to zdrowie i mają rację. Zaręczyłaś się z Blakiem McClellandem? Od lat nic zabawniejszego nie słyszałem.

Tillie nie wiedziała, jak się zachować. Ubodło ją, że pan Pendleton uznał informację za tak niedorzeczną, że aż

śmieszną. Może nie była klasyczną pięknością, ale z pewnością nikt nie nazwałby jej brzydką.

– Kiedy to prawda. Blake poprosił mnie o rękę...

Przy kolejnym wybuchu śmiechu zmieszała się jeszcze bardziej.

– Tillie, jest za późno na prima aprilis. Może jestem trochę skołowany po dzisiejszym wypadku, ale wiem, że mamy czerwiec.

Tillie miała dość. Nie była już tą uległą dziewczyną, która na każde stwierdzenie reagowała przytaknięciem. Nie po tym, co zrobił jej Simon. Umiała przekonać pana Pendletona, że ona i Blake są zaręczeni.

– Poznaliśmy się kilka tygodni temu, gdy odwiedził cukiernię. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Tak jak w filmach. Poprosił, żebym za niego wyszła, a ja się zgodziłam. Nie rozumiem, co w tym śmiesznego – powiedziała spokojnym tonem.

Pan Pendleton przestał się śmiać i zmarszczył czoło. Najwyraźniej uwierzył, że Tillie powiedziała mu o zaręczynach tylko po to, by mu poprawić humor. Dopiero teraz zaczął się zastanawiać nad jej słowami.

– Tillie, mam prawie dziewięćdziesiąt lat, ale nie oszalałem. To pospolity bawidamek. Nie mógłby zawrócić w głowie tak porządnej dziewczynie jak ty. Nie jesteś dla niego łakomym kąskiem.

Tillie zagotowała się od środka. Była za porządna dla Blake’a McClellanda? Może i była, ale tylko w czasie związku z Simonem, ponieważ to on na to nalegał. Nie

uważała siebie za bardziej porządną niż inne kobiety w jej wieku.

– Co to znaczy, że nie jestem dla niego łakomym kąskiem? Kocha mnie i chce się ze mną ożenić. To chyba wystarczy!

– Tillie... – Pan Pendleton poklepał ją po dłoni. – Jesteś dobrą dziewczyną. Trochę staroświecką, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Blake McClelland to dziki mustang. Nie okiełznasz go. I jesteś zbyt wrażliwa, żeby nawet próbować. Zrani cię i zostawi. Tak się to skończy.

Staroświecka? Wrażliwa? Najchętniej pokazałaby im wszystkim, jaka jest wrażliwa, włączając w to Blake'a McClellanda.

– A co, jeśli już go okiełznałam? – zapytała, wycofując dłoń i prostując się dumnie. – Może zmęczył go dawny styl życia i chciałby się ożenić, mieć dzieci... Dlatego tak bardzo zależy mu na odkupieniu McClelland Park.

– Nie, Tillie. Chce odkupić McClelland Park tylko dlatego, że jest obrzydliwie bogaty. Wydaje mu się, że wystarczy pomachać plikiem banknotów, by dostać, czego chce. Nadeszła pora, żeby ktoś utarł mu nosa. Ale to nie jest zadanie dla ciebie. Tobie już jeden gagatek złamał serce.

– Ale ja kocham Blake'a. – Tillie zastanawiała się, jak te wszystkie kłamstwa przechodzą jej przez gardło. Dotychczas ani razu nie okłamała pana Pendletona, nawet w błahej sprawie. – Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek myślałam o życiu u boku Simona. Blake jest romantyczny i namiętny. Przy nim czuję się jak w niebie...

– Spaliście ze sobą? – Spojrzenie pana Pendletona wyostrzyło się.

Tillie otworzyła usta i ponownie je zamknęła, czując, że policzki zaczynają ją nieznośnie piec.

– Panie Pendleton, to zbyt osobiste pytanie.

– Mieszkacie razem?

– A gdyby tak było?

Nie idź tą drogą!

Pan Pendleton wciąż przyglądał jej się jak policjant.

– On się nie nadaje na męża, a dziewczyny takie jak ty zawsze chcą małżeństwa. Nie twierdzę, że nie można się w nim zakochać. Ma pewien urok. Najlepiej wiedzą o tym tutejsze pielęgniarki, które wpatrują się w niego jak w obraz, gdy przychodzi. Jeśli rzeczywiście ci się oświadczył, to tylko po to, żeby się z tobą przespać. Jak tylko dostanie to, czego chce, zacznie gonić za kolejnym króliczkiem. Zapamiętaj moje słowa.

Do pokoju zajrzała pielęgniarka.

– Wszystko w porządku, panie Pendleton?

– Tillie zakochała się w Blake’u McClellandzie. Twierdzi, że się zaręczyli. A siostra mówi, że to ja mam urojenia!

Pielęgniarka zaskoczona popatrzyła na Tillie.

– To prawda?

– Tak. Od kilku tygodni przychodzi do cukierni. Zaczęliśmy rozmawiać i zaiskrzyło. Miłość od pierwszego wejrzenia – dodała Tillie.

– Och, Tillie, tak się cieszę. Wiesz, że wszyscy trzymamy za ciebie kciuki, odkąd Simon... Nieważne zresztą. Kiedy się

pobieracie?

– Nie ustaliliśmy jeszcze daty, ale...

Pielęgniarka wyprowadziła Tillie z pokoju i zamknęła drzwi.

– Nie słuchaj pana Pendletona. Za parę dni mu przejdzie i będzie się cieszył tak jak ja. Pokaż pierścionek. Boże, jaki piękny!

– Cudowny. Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa.

Kto by pomyślał, że będę kłamać jak z nut?

– Nie martwiłabym się tym, co mówią o Blake'u. Kobieciarz, który chce się ustatkować, będzie najlepszym mężem.

Tillie była prawie pewna, że Blake McClelland wcale nie ma zamiaru się ustatkować, a już na pewno nie zamierzał tego robić z kimś takim jak ona. Musiała przemyśleć swoje położenie. Pan Pendleton nie uwierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, ale pielęgniarka owszem. Za parę godzin w miasteczku będzie głośno o zaręczynach. Ale przecież stanowczo odmówiła Blake'owi udziału w całej tej mistyfikacji. Oczami wyobraźni widziała sarkastyczny uśmieszek na zabójczo pięknych ustach.

Wymknęła się z domu opieki i szybko wsiadła do samochodu. Czuła się jak lis złapany w pułapkę. Chciała być sprytniejsza od Blake'a McClellanda, a tymczasem wpadła w zastawione przez niego sidła. A wszystko przez cudnej urody pierścionek zakleszczony na palcu.

Blake pojechał jeszcze na cmentarz, żeby uporządkować grób matki, i dopiero po południu wrócił do pensjonatu. Nie

zatrzymywał się w podobnych miejscach od czasu, kiedy był dzieckiem i ojciec z rzadka zabierał go na wakacje, podczas których zwiedzali wioski i prowincjonalne miejscowości. Sentyment sprawił, że atmosfera pensjonatu nasunęła mu parę pomysłów, które można by przekuć w biznes.

Nie zdążył jednak zadzwonić, by omówić swoje plany z partnerami w mieście, ponieważ tuż za progiem powitał go szeroki uśmiech właścicielki pensjonatu, Maude Rosethorne.

– Proszę przyjąć moje gratulacje, panie McClelland – rzekła. – W miasteczku już huczy o pana zaręczynach z Tillie. Nie możemy się doczekać ślubu!

Blake po cichu liczył, że pierścionek skłoni Tillie do zmiany zdania. Był wart fortunę, ale Blake nie żałował pieniędzy ani wysiłku. Zamierzał odzyskać dobra należące do rodziny i gotów był poświęcić prawie wszystko.

– Dziękuję. Od razu kiedy się poznaliśmy, czułem, że coś z tego będzie.

– Tillie to wspaniała dziewczyna, ale chyba nie muszę tego mówić. Wszyscy ją uwielbiamy. Tak się martwiliśmy, kiedy Simon ją rzucił. Pewnie o tym wspominała. Proszę sobie wyobrazić, że nawet nie miał odwagi powiedzieć jej tego w twarz. Wysłał jej esemes. Nic dziwnego, że nie jest w miasteczku mile widziany. Nie pozwolimy, by ktokolwiek znowu złamał serce Tillie – dodała, grożąc żartobliwie palcem.

Blake poszedł do swojego pokoju. Na szczęście zaproponował Tillie, że to ona go rzuci, po tym, jak odkupi

dom od Jima Pendletona. Dzięki temu nikt nie będzie miał mu za złe rozstania, a było to ważne, jeśli w przyszłości miał zamieszkać w okolicy. Nie miał też zamiaru łamać nikomu serca. Tillie nie ukrywała swojej niechęci, ale jej reakcja tylko go rozbawiła i, co tu dużo mówić, zdopingowała. Lubił wyzwania, a Matilda Toppington byłaby nad wyraz uroczym wyzwaniem. Zadziorna, impulsywna, miała ostry język i kuszącą figurę.

Przez lata otaczały go kobiety niemal idealne pod względem urody, ale ponieważ wszystkie były do siebie bardzo podobne, zaczął się nudzić. Matilda natomiast nie była klasyczną pięknością, za to działała na niego jak żadna inna. Gdy patrzył na jej zarumienioną od emocji twarz z lekko zadartym noskiem, dużymi oczami w kolorze orzechów i zmysłowymi ustami, nie mógł się nadziwić, że wciąż jest wolna.

Przychodząc do cukierni, nieodmiennie fantazjował, że kiedyś pocałuje te miękkie, różowe usta. Panna Toppington mogła się zarzekać, że go nie lubi, ale Blake czuł, że to może być zasłona dymna. A jeśli rzeczywiście ją pociągał, ich udawane narzeczeństwo będzie jeszcze bardziej ekscytujące. Czy dlatego Tillie zdecydowała się jednak przyjąć jego ofertę, pomimo wcześniejszej odmowy? Krótki romans majaczący na horyzoncie od razu poprawił mu humor.

Uśmiechnął się triumfalnie. Pierścionek to był świetny pomysł. Zgodnie z oczekiwaniami jego ofiara chwyciła haczyk.

Tillie wyszła na spacer z psem i okrążając jeziorko naprzeciw McClelland Park, zastanawiała się, jak teraz spojrzy w twarz Blake’owi. Jej telefon nie przestawał dzwonić. Wpadła jeszcze do cukierni, żeby opowiedzieć Joanne, co się stało, ale nawet ona jej pogratulowała. Podobno od początku czuła, że coś jest na rzeczy i że Tillie zakochała się w Blake’u, tylko nie chciała tego przyznać.

Ona zakochana w Blake’u McClellandzie?

Tillie była tak zaskoczona słowami asystentki, że po kilku kolejnych rozmowach z gratulacjami wyłączyła telefon. Najwyraźniej wszyscy, poza panem Pendletonem, przyjęli jej opowiastkę o zaręczynach za dobrą monetę. Ciekawe, kiedy dotrze to do Blake’a? Może powinna napisać do niego albo lepiej zadzwonić? Miała przecież gdzieś jego wizytówkę.

Truffles zatrzymała się i nadstawiła uszu. Tillie zerknęła w stronę głównej bramy, gdzie zobaczyła sunące powoli sportowe auto. Poruszało się wysadzaną drzewami aleją jak czarna pantera i wydawało z siebie groźne pomruki.

Blake, bo kto inny tutaj mógł mieć taki samochód?

Truffles uznała, że czarne auto będzie świetną zdobyczą i wystrzeliła w przód jak rakieta ponaddźwiękowa. Tillie pochyliła się, by złapać ją za obrożę, ale ręka się omsknęła i tylko zachwiała się, tracąc równowagę, po czym upadła kolanami na ostry żwir. Dlaczego nie założyła dżinsów, tylko poszła w spódnicy? Powoli wstała i wyjęła z kieszeni chusteczkę, którą ostrożnie wytarła startą do krwi skórę. Potem pokuśtykała w stronę samochodu, z którego zdążył

tymczasem wysiąść Blake. Truffles siedziała obok niego, jakby była najposłuszniejszym psem na świecie.

Blake popatrzył na Tillie i zmarszczył czoło.

– Wszystko w porządku?

– Nie, i to przez ciebie – odparła ze złością. – Mogłeś mnie uprzedzić, że przyjedziesz. Truffles ma fioła na punkcie samochodów. Gdybym wiedziała, że tu będziesz, trzymałabym ją na smyczy.

– Pomogę ci. Trzeba będzie oczyścić ranę – powiedział niezrażony i zaoferował jej ramię, ale Tillie odsunęła się i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Wystarczająco mi już dziś pomogłeś – powiedziała. – Całe miasteczko już gada o naszych zaręczynach. Musiałam wyłączyć telefon, bo wszyscy dzwonią i piszą, żeby mi pogratulować.

Blake popatrzył zdziwiony, ale po chwili jego spojrzenie zatrzymało się na pierścionku.

– Jak widzę, przyjęłaś moją propozycję...

– Jak to przyjęłam? Nic takiego nie zrobiłam. Przymierzyłam tylko pierścionek i nie chciał zejść z palca. Potem musiałam pójść odwiedzić pana Pendletona, bo zadzwonili z ośrodka, że miał rano mały wypadek. Upadł i dość mocno się potłukł. Wypatrzył jednak pierścionek na moim palcu i musiałam powiedzieć, kto mi go dał, a on zaczął się śmiać.

– Śmiał się?

Tillie zazgrzytała zębami na wspomnienie tamtej rozmowy.

– Tak. Według niego jestem zbyt staroświecka i wrażliwa, by ktoś taki jak ty chciał się mną zainteresować. Powiedział też, że nie ma szans, byś się ustatkował, i nie powinnam nawet próbować cię zmienić. Tak więc pan Pendleton nie uwierzył w to, że dałeś mi pierścionek, ale potem przyszła pielęgniarka i usłyszawszy od niego o zaręczynach, zaczęła mi gratulować w imieniu wszystkich, którzy tak się martwili, że biedna porzucona Tillie Toppington nigdy już nie znajdzie sobie faceta. Przysięgam, że nigdy w życiu nie byłam tak wściekła.

Blake usiłował się nie uśmiechnąć.

– Więc dlaczego mu powiedziałaś, że dałem ci pierścionek?

Tillie westchnęła i pokręciła głową, jakby był dzieckiem, któremu trzeba tłumaczyć oczywistości.

– Lekarz powiedział, żeby nie denerwować pana Pendletona. Jak tylko zobaczył pierścionek, zapytał, czy Simon do mnie wrócił, więc powiedziałam, że nie i że pierścionek dał mi kto inny. Ponieważ nadal drążył temat, powiedziałam mu w końcu, że pierścionek jest od ciebie. Potem śmiał się z tego dobre pół godziny.

– Jak mu wytłumaczyłaś, że jesteśmy razem?

– Zwyczajnie. Powiedziałam, że przyszedłeś kiedyś do cukierni i zakochałeś się od pierwszego wejrzenia.

– Raczej od pierwszego kęsa. Robisz boskie eklerki. – Blake roześmiał się, ale nie mogła mieć mu tego za złe.

– To wszystko twoja wina – powiedziała i dźgnęła go palcem wskazującym w pierś.

Blake złapał ją za rękę, jakby się bał, że przewierci go na wylot, co było niemożliwe. Napotkała opór twardych jak skała mięśni.

– Wspomniał coś o tym, że zamierza sprzedać McClelland Park mnie?

– Czy naprawdę tylko to cię obchodzi? Przypominam, że w grę wchodzi także moje życie i moja reputacja. Co ludzie o mnie pomyślą?

– Pomyślą, że znalazłaś świetną partię po tym nieudaczniku, który cię wykorzystał i porzucił.

– Tego pierwszego akurat nie zrobił – wyrwało się Tillie.

Blake ściągnął brwi.

– Co masz na myśli?

– Nieważne – odparła i pochyliła głowę, patrząc z wyrzutem na Truffles, która leżała u stóp Blake'a jak wierny sługa, czekając na jego rozkaz.

– Zdrajczyni – rzuciła w stronę suki. – Wiedziałam, że pan Pendleton powinien wybrać psa spokojniejszej rasy, a nie tę wariatkę.

Truffles odpowiedziała spojrzeniem zbitego psa.

Blake zachichotał.

– Słodka psina. Nie zaprosisz swojego nowego narzeczonego na kawę albo drinka?

– Ani mi się śni!

Rzucił jej spojrzenie, któremu niewiele brakowało do uległości Truffles przed chwilą.

– Daj spokój, Tillie, musimy uzgodnić parę rzeczy. W przeciwnym razie Jim Pendleton nie będzie jedyną osobą,

która nie uwierzy w zaręczyny.

Tillie obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Nie chcę, żeby ludzie w to wierzyli. Chcę, żebyś to wszystko odkręcił.

– Najpierw muszę odzyskać posiadłość. À propos, ludzie zaraz zaczną pytać, dlaczego nie mieszkam z tobą, tylko w pensjonacie.

– Jeśli się tu wprowadzisz, to będziesz tylko mieszkał. Zrozumiałeś?

– Musimy trochę popracować nad Pendletonem i przekonać go, żeby mi sprzedał McClelland Park, skoro jesteśmy zaręczeni.

– Nie jestem z tobą zaręczona – wycedziła Tillie. – Poza tym to chyba nielegalne zmusić do podpisania aktu sprzedaży kogoś, kto ma problemy z pamięcią.

Blake zerknął na Tillie zafrasowany.

– Pendleton cierpi na demencję?

– Nie, ale ma problemy z pamięcią po dzisiejszym upadku. Zmuszenie go do sprzedaży domu w tej sytuacji byłoby nadużyciem.

– Masz rację. W takim razie zaczekam, aż poczuje się lepiej.

Blake nie wyglądał na człowieka, który grzeszyłby cierpliwością. Na pewno nie po tym, jak „oświadczył się” jej w ciągu paru tygodni od pierwszego spotkania. Nie mogła jednak nie zauważyć tęsknych spojrzeń, jakie raz po raz kierował w stronę domu rodzinnego.

Tillie doskonale go rozumiała. Co prawda sama mieszkała tutaj od dwóch miesięcy, głównie po to, by zająć się Truffles, ale na samą myśl o wyprowadzce robiło jej się smutno. Gdyby miała kiedyś możliwość wybudowania wymarzonego domu dla siebie, na pewno byłby on podobny do McClelland Park.

Sama nie miała takiego miejsca, które mogłaby nazwać domem. W dzieciństwie często się przeprowadzali z uwagi na to, że ojciec był wikarym. Kolejne mieszkania, które zajmowali, były bardzo różne, ale do żadnego z nich Tillie nie przywiązała się na tyle, by za nim tęsknić.

Po tym, jak ojca ostatni raz przeniesiono, zmuszona była zamieszkać w leśniczówce na terenie posiadłości należącej do rodziców Simona. Chciała skończyć szkołę i kształcić się dalej w szkole gastronomicznej. Ale kiedy Simon ją rzucił, musiała się wyprowadzić także stamtąd.

Zazdrościła Blake’owi, że jego rodzina przez tyle pokoleń miała swoje miejsce na ziemi, i rozumiała, dlaczego tak bardzo mu zależało na odzyskaniu domu.

Spojrzenie Blake’a powędrowało z powrotem ku pokancerowanym kolanom Tillie.

– Naprawdę powinniśmy opatrzyć te skaleczenia.

Tillie zdążyła już zapomnieć o upadku. Trudno się jej było skoncentrować, gdy czuła na sobie baczne spojrzenie szaroniebieskich oczu.

– Skoro już tu jesteś, może chciałbyś się rozejrzeć po domu? – spytała, zanim zdążyła się dobrze nad tym zastanowić.

Iskierki przekory błysnęły w oczach Blake’a.

– Myślisz, że pan Pendleton nie miałby nic przeciwko? I co powie na to, że tak przyzwoita dziewczyna jak ty zaprasza do domu ledwo co poznanego mężczyznę?

Tillie spojrzała na niego zdziwiona.

– Dlaczego miałby mieć coś przeciwko? Jesteśmy przecież zaręczeni. Zapomniałeś?

ROZDZIAŁ TRZECI

Blake przystanął w progu rażony falą wspomnień. Przez chwilę zdawało mu się, że nie będzie w stanie zapanować nad emocjami. Dojmujący ból wypełnił jego serce, gdy omiótł wzrokiem dom, w którym był po raz pierwszy od tak dawna. Każdy pokój, każde okno i ściana, nawet podłogi kryły w sobie wspomnienia o szczęśliwym okresie dzieciństwa, spędzonym z dwojgiem ludzi, których kochał najbardziej na świecie.

Przez te wszystkie lata zmieniła się kolorystyka i meble, to oczywiste, ale ogólne wrażenie pozostało. Wysokie okna, wpuszczające dużo światła z zewnątrz. Drewniane, skrzypiące podłogi, wypolerowane na wysoki połysk. Schody prowadzące na wyższe piętra. Poręcz, po której zjeżdżał tyle razy. Rozbrzmiewający w głowie pogodny głos matki wołającej go od progu, gdy wracał ze szkoły. Gdyby mocniej się skupił, usłyszałby stukanie jej obcasów, poczuł zapach kwiatowych perfum i ciepło ramion, którymi obejmowała go na powitanie.

– Zostawię cię, jeśli chcesz się rozejrzeć. Muszę przemyć czymś kolana i poszukać plastrów.

Blake ocknął się z zadumy.

– Pomogę ci. Zresztą to moja wina, że się skaleczyłaś.

– Dam sobie radę – odparła stanowczo.

– Naprawdę chcę pomóc.

Tillie wydała z siebie zrezygnowane westchnienie i machnęła ręką w kierunku najbliższej łazienki. Poszedł za nią, słuchając szelestu spódnicy kołyszącej się na boki.

Ciekawe, czy Tillie dałaby się przekonać, by tutaj zamieszkał. Co prawda pokój w pensjonacie był całkiem wygodny, jeśli nie liczyć łóżka, w którym zapadał się jak w pierzastej chmurze, niskich sufitów i obfitych śniadań, które za parę dni zrujnują jego sześciopak mięśni na brzuchu, wypracowany pod okiem osobistego trenera.

Dom był na tyle duży, że mogliby się swobodnie mijać bez konieczności wchodzenia sobie w drogę. Z drugiej strony, akurat on nie miał nic przeciwko temu, by wchodzili sobie w drogę jak najczęściej.

Weszli do łazienki i Blake przykucnął.

– Co robisz? – zapytała, patrząc na niego przerażona.

– Spokojnie, oglądam ranę.

– Zabierz ręce! Natychmiast!

Spojrzał na nią z cierpliwością dentysty, który ma do czynienia z wyjątkowo bojaźliwą pacjentką.

– Parę ziaren żwiru wbiło się w skórę. Daj mi pęsetę i zaraz będzie po wszystkim.

Odkręcił kran i umył ręce.

Tillie westchnęła jeszcze raz i z szafki nad umywalką wyjęła pęsetę, kilka wacików, plastry i środek odkażający.

– No dobrze – zgodziła się niechętnie i usiadła na brzegu wanny. – Nigdy nie lubiłam bawić się w lekarza.

Blake uśmiechnął się, umył ręce i przystąpił do opatrywania ran.

– Nie boli?

– Trochę.

– Przepraszam, już kończę.

Po chwili na obu kolanach pojawiły się plastry. Blake podniósł się i patrzył na Tillie, której policzki zrobiły się o dwa tony ciemniejsze. Wstała i chyba nie wiedziała, jak się zachować.

Już dawno nie widział, by kobieta czerwieniła się w jego obecności.

– Dziękuję – powiedziała, starannie unikając jego spojrzenia.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mruknął i wsunął jej palec pod brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Tak przy okazji, masz niezłe nogi.

Policzki zrobiły się purpurowe.

– Panie McClelland... – zaczęła oficjalnym tonem.

– Byliśmy przecież na ty. Poza tym jesteśmy zaręczeni. Zapomniałaś?

Brązowe oczy Tillie nabrały odcienia zbyt długo trzymanego na ogniu karmelu. Opuściła powieki, muskając spojrzeniem jego usta, po czym wciągnęła gwałtownie powietrze, jakby zabrakło jej tchu.

– Niech będzie, a więc Blake...

Przesunął dłoń w kierunku ucha i jego palce powoli zatonęły w miękkich, brązowych włosach, pachnących jakimiś owocami.

Ciałem Tillie wstrząsnął lekki dreszcz. Była tak blisko, że prawie czuł biodra opierające się o jego uda. Krew szumiała

mu w żyłach. Podniecenie powoli przejmowało władzę nad rozumem. Czy Tillie się domyślała, jak na niego działa? Popatrzył jej w oczy. Źrenice rozszerzyły się nagle jak dwie krople rozlanego atramentu.

O tak, na pewno zdawała sobie z tego sprawę.

Oparła dłoń na jego koszuli. Duże piersi unosiły się pod konserwatywną bluzką z maleńkim wycięciem. Musiał się powstrzymywać, by nie szarpnąć materiału i nie zanurzyć twarzy w kuszącym dekolcie. Chciał ją pocałować. Bardzo. Ale wolał, by ten pomysł wyszedł od niej. Dlatego oparł dłonie na jej ramionach i zrobił pół kroku w tył.

– Powinniśmy chyba powiedzieć ludziom, że spotkaliśmy się jakiś czas temu i zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa – powiedział, nie spuszczając oczu z Tillie.

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

– Gdzie się spotkaliśmy?

– Tam, gdzie wszyscy się teraz spotykają. W internecie.

– Nie zawieram znajomości w taki sposób – odparła, wzruszając ramionami. – Wolę poznawać ludzi w tradycyjny sposób.

Blake odpiął górny guzik koszuli, potem kolejny.

– Co ty wyczyniasz?

– Chcę, żebyś poznała mnie w tradycyjny sposób.

Tillie okręciła się na pięcie i wypadła z łazienki. Będąc w bezpiecznej odległości, odwróciła się.

– Jesteś niemożliwy – powiedziała. – Naprawdę musisz być przekonany, że żadna ci się nie oprze, prawda? – Jej oczy miotały błyskawice. – W takim razie srogo się

rozczarujesz, bo nie dam ci tego, po co przyszedłeś. A teraz wynoś się stąd, zanim poszczuję cię psem.

Blake spojrzał na Truffles, która leżała pod drzwiami i leniwie gryzła kapeć albo może but, który wyglądał jak martwe zwierzę. Cmoknął dwa razy i pies z zadowoleniem pomachał ogonem.

– Słuchaj, nie musimy ze sobą sypiać. To nie jest obowiązkowy warunek umowy. Ale naprawdę powinienem tutaj zamieszkać, żeby nie budzić podejrzeń.

– Nie podobam ci się? – zapytała Tillie, a jej policzki znowu mocno się zarumieniły.

Oczywiście, że mu się podobała. Nawet za bardzo. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był do tego stopnia zafascynowany kobietą. Dużą rolę odgrywał w tym jej upór. Ostatnimi czasy randki nie były dla niego żadnym wyzwaniem. Mógł mieć każdą kobietę i może dlatego odczuwał pewien niedosyt. Schemat kolacja, drinki, łóżko działał niezawodnie, ale był zbyt przewidywalny. Tillie zaimponowała mu niezależnością i podziałała na niego jak orzeźwiająca bryza.

– Wróć tutaj, to się przekonasz.

– Robisz sobie ze mnie żarty. Wiem, że tak jest – powiedziała i wzruszyła ramionami. – Idź już, proszę.

Blake podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie dotykaj mnie – prawie krzyknęła i się odsunęła. Jej spojrzenie mogłoby zabić. – Chcę się wyplątać z tych zaręczyn, zanim znowu stanę się pośmiewiskiem.

– Jeśli zbankrutujesz, będziesz miała jeszcze gorszą opinię, uwierz mi.

Tillie zamyśliła się, przygryzając dolną wargę. Po chwili odzyskała rezon.

– Sprzedam twój pierścionek i w ten sposób spłacę długi.

– Najpierw musiałabyś go zdjąć.

Całe ciało Tillie wibrowało złością. Po chwili jednak opadła z sił.

– Zdaje się, że nie mam wyboru. I tak za dużo ludzi już wie o zaręczynach. Jeśli rzeczywiście spłacisz moje długi, zgadzam się na tę idiotyczną mistyfikację, ale musimy ustalić jakieś zasady.

Blake był nieco zdziwiony nagłą zmianą frontu. Czy rzeczywiście zadecydowały pieniądze? Propozycja spłaty długów była na pewno kusząca. Mogło też chodzić o utratę reputacji albo o to, że faktycznie zależało jej na zdrowiu pana Pendletona.

– Zeskanuj rachunki i prześlij mi je mejlem. Zajmę się tym wieczorem – powiedział. – A co do zasad, mam tylko jedną prośbę. Jeśli pojawimy się gdzieś razem, masz się zachowywać, jakbyś była we mnie do szaleństwa zakochana.

– A prywatnie? – zapytała zaczepnie.

– Prywatnie możesz robić, co chcesz.

Uniosła brodę wyżej.

– Wiem, czego nie chcę. Nie prześpię się z tobą, nawet gdybyś mi zapłacił.

– Nie mam zwyczaju płacić za seks – wyjaśnił Blake.

– Możesz wprowadzić się jutro. Muszę mieć czas, żeby przygotować dla ciebie pokój. Poza tym powinieneś

wiedzieć, że nie należę do kobiet, które pozwalają się wprowadzić ledwo co poznanemu mężczyźnie.

– Nie mieszkałaś ze swoim byłym?

– Niezbyt.

– To znaczy?

– Wynajmowałam dom, właściwie leśniczówkę, od rodziców Simona, ale on ze mną nie mieszkał. Jego rodzice byli dość tradycyjni pod tym względem.

Z plotek Blake dowiedział się, że rodzice Simona byli zamożni. Może nie tak bogaci jak on, ale jednak. Dlaczego nie udostępnili jej domu za darmo? Była przecież narzeczoną ich syna.

– Wynajmowałaś? – Wolał się upewnić.

– Tak. – Tillie zacisnęła zęby, jakby wspomnienie tamtego okresu było wyjątkowo nieprzyjemne. – Nie oddali mi kaucji. Matka Simona powiedziała, że porysowałam jej ulubiony stolik do kawy, ale na pewno niczego takiego nie zrobiłam. Potem zresztą żałowałam, że nie wzięłam siekiery i nie porąbałam całego tego stolika, aż zostałyby z niego wióry.

Blake uśmiechnął się pod nosem. Tillie mogła wyglądać na anioła, ale pod tą fasadą krył się charakterek.

– W takim razie chyba dobrze, że się rozstaliście. Słuchaj, jutro, jak się wprowadzę, chcę cię zabrać na kolację. Ludzie muszą wiedzieć, że nasze zaręczyny to nie żart.

Tillie ściągnęła brwi, rozważając odpowiedź.

– Tylko kolacja, tak?

– Tylko kolacja.

Zaraz po jego wyjściu Tillie pokuśtykała do salonu i zaklęła. Trzy razy. Dobrze, że nie słyszał tego jej bogobojny ojciec.

Blake McClelland był bez wątpienia najbardziej wkurzającym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. A przy tym diabelnie przystojnym i uroczym. Była dosłownie o krok od zrobienia z siebie kompletnej idiotki. Nie dość, że bez przerwy gapiła się na jego usta, to jeszcze z zawodem w głosie zapytała, czy mu się nie podoba.

Truffles podreptała za nią i wskoczyła na sofę, wyglądając przez okno, jakby już tęskniła za Blakiem.

– Powinnaś być po mojej stronie, wiesz? – powiedziała Tillie z wyrzutem, ale Truffles klapnęła na kanapie, opierając pysk na łapach z miną wyrażającą skrajną rozpacz.

Tillie westchnęła. Jeśli Blake McClelland myślał, że dała się złapać na haczyk, przeżyje spore rozczarowanie.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja potrafię mu się oprzeć – zwróciła się ponownie do Truffles, ale ta nie zwracała na nią uwagi.

Tillie nabrała animuszu. Miała w sobie wystarczająco dużo siły, była zdyscyplinowana i potrafiła nad sobą panować. Jeśli Blake myślał, że pobawi się nią do czasu, aż odzyska posiadłość, był w błędzie. Mógł ją zabrać na sto kolacji, nawet tysiąc. Mógł się do niej wprowadzić, ale ona nie zamierzała iść z nim do łóżka. Postara się jednak, by każdy myślał, że tak właśnie jest.

Miała ochotę pokazać wszystkim, że potrafi poderwać najprzystojniejszego i najbogatszego faceta w okolicy. A kiedy zrealizuje swój plan, nawet pan Pendleton będzie musiał zmienić zdanie. Koniec z konserwatyzmem i przesadną skromnością.

Oczywiście nadal będzie pogardzać Blakiem McClellandem. Trochę szkoda, bo faktycznie między nimi iskrzyło, ale przecież nie można mieć wszystkiego. Najważniejsze, że pozbędzie się długów. Jeśli w zamian za to miała udawać zakochaną, niech tak będzie.

Tillie spojrzała na Truffles i pogłaskała ją po kudłatym łbie.

– To będzie świetna zabawa. Blake McClelland nawet nie wie, co go czeka.

Blake odwiedził pana Pendletona następnego dnia, przynosząc mu w prezencie nowo wydany bestseller i małą buteleczkę szkockiej. Staruszek nie spodziewał się go chyba, gdyż podejrzliwie zmrużył oczy.

– Byłem ciekaw, kiedy mnie znowu odwiedzisz. Co to za historia z tymi zaręczynami? Myślisz, że jestem aż tak głupi, żeby nie wiedzieć, o co tak naprawdę chodzi?

Blake usiadł na krześle obok łóżka i założył nogę na nogę.

– Myślałem, że jest pan większym romantykiem. Podobno zakochał się pan w swojej żonie dziesięć minut po tym, jak się poznaliście.

Twarz pana Pendletona nieco złagodniała.

– Takich kobiet jak moja Velma już dziś nie ma... Chociaż Tillie jest do niej na swój sposób podobna. – Oczami

wwiercił się w swojego rozmówcę. – To dobra dziewczyna. Za dobra jak na takiego łobuza.

Blake poczuł narastającą irytację. To prawda, że ciągnęła się za nim fama kobieciarza, ale przecież nie okradał staruszek, na litość boską.

– Z całym szacunkiem, o tym decyduje Tillie, a nie pan czy reszta miasteczka.

Starszy pan potrząsnął głową.

– Obawiam się, że ona może nie wiedzieć, czego chce. Oszczędzała na wesele wiele lat. Sama suknia ślubna kosztowała majątek. Oferowałem jej pomoc w spłacie długów, ale nie chce ode mnie przyjąć pieniędzy.

– Zająłem się tym. Nie musi się pan o nic martwić.

Pan Pendleton rzucił mu kolejne podejrzliwe spojrzenie.

– Wprowadziłeś się do niej?

– Mam taki zamiar. Dziękuję, że nie ma pan nic przeciwko.

– Zdaje się, że musiałeś zrobić na niej większe wrażenie, niż sądziłem. Ustaliliście już datę ślubu?

– Nie chcę jej ponaglać. Niedawno wyszła z jednego związku.

– Związku? – Pan Pendleton prychnął pogardliwie. – Przecież nawet ze sobą nie spali. Ty, jak sądzę, nie zadowoliłbyś się pocałunkami w policzek i trzymaniem za ręce. Wiedziałem, że ten chłopak nie jest dla niej. Zasłaniał się wiarą, ale chemia to chemia. Nie ma chemii, nie ma związku.

Blake usiłował zamaskować zdumienie.

Więc Tillie była dziewicą?

Od pani Rosethorne z pensjonatu dowiedział się, że zaręczyny z Simonem trwały trzy lata, a przedtem byli parą od jej szesnastych urodzin. Niemożliwe, żeby przez tyle czasu Simon wytrzymał bez seksu. Nawet jeśli hamowała go wiara, to przecież był mężczyzną.

Czy dlatego Tillie patrzyła na niego tak głodnymi oczami? Jak gdyby zaoferował jej cukierki, których przez długi czas sobie odmawiała.

Jedna chwila!

Blake wolałby, by jego sumienie siedziało teraz cicho. Jak mógł się z nią wdać w przelotny romans, jeśli była dziewicą? Nie zadawał się z dziewicami. Dziewica była w jego mniemaniu różanolicą księżniczką czekającą na swojego księcia z baśni. Dziewica chciała mieć wszystko: męża, dzieci i dom z ogrodem.

Na coś takiego się nie pisał. Absolutnie!

Pan Pendleton patrzył na niego zatroskany.

– Wszystko w porządku czy zawołać pielęgniarkę?

Blake zmusił się do uśmiechu i wstał.

– Muszę się zbierać. Proszę do mnie zadzwonić, jeśli zmieni pan zdanie w sprawie sprzedaży posiadłości.

Pan Pendleton parsknął zniecierpliwiony.

– Tillie mogła się nabrać, ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Sprzedam posiadłość, kiedy będę gotowy, i ani minuty wcześniej.

Blake przystanął u stóp łóżka.

– Może mi pan przynajmniej obiecać, że nie sprzeda pan posiadłości nikomu innemu?

Staruszek patrzył na niego niezrażony.

– Jeśli ty mi obiecasz, że nie złamiesz Tillie serca.

– A jeśli ona mnie złamie serce?

Pan Pendleton uśmiechnął się chytrze.

– Na to mogę się zgodzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tillie stała za kontuarem, obsługując jedną ze stałych klientek, gdy w drzwiach cukierni pojawił się Blake. Zdążyła już odpowiedzieć na wszystkie pytania pani Jeffries, o to, kiedy się z Blakiem poznali i jak Blake się jej oświadczył. Wszystko to, oczywiście, porządnie ubarwiła, aby historia brzmiała przekonująco.

Wręczyła pani Jeffries rożki daktylowe i spojrzała w stronę drzwi wejściowych, przy których zadźwięczał dzwoneczek. Rzuciła Blake'owi jeden ze swoich najsłodszych uśmiechów.

– Właśnie opowiadałam pani Jeffries o naszych zaręczynach. Było tak romantycznie, gdy padłeś na kolana i poprosiłeś mnie o rękę. A kiedy powiedziałam „tak", uroniłeś nawet łzę. Właściwie sporo łez. Rozpłakał się – zwróciła się ponownie do pani Jeffries, która z rozanielonym uśmiechem słuchała opowieści. – Nigdy nie widziałam, by mężczyzna był aż tak uczuciowy. Urocze, prawda?

Pani Jeffries westchnęła z rozmarzeniem.

– Wszyscy tak się cieszymy, że ułożyłaś sobie życie, Tillie.

Blake, któremu najwyraźniej nie brakowało talentu aktorskiego, uśmiechnął się promiennie. Tillie wiedziała, że nie będzie milczał, ale perspektywa rozmowy opartej na

improwizacji, była dla niej wyjątkowo ekscytująca. Co więcej, miała zamiar go pokonać w pojedynku na słowa.

– Nie dasz mi buziaka na powitanie? – odezwał się Blake. – Jestem pewien, że pani Jeffries nie będzie miała nic przeciwko.

– Ależ skąd – zapewniła pani Jeffries.

Tillie wyszła zza kontuaru. Pocałuje go i już. Aktorzy całują się na filmach przez cały czas, i nie tylko całują. A to była jej pierwsza rola aktorska i musiała w niej wypaść przekonująco.

Stanęła zatem przed Blakiem, oparła dłonie na jego ramionach i przymknęła oczy, widząc, że Blake opuszcza głowę. Dotknięcie jego ust wywołało falę gorąca, która przetoczyła się przez ciało Tillie. Ustąpiła pod naciskiem i rozchyliła wargi, zapraszając go do środka. Języki starły się ze sobą w szalonym tańcu, który zbudził do życia każdą komórkę ciała Tillie. Nogi ugięły się pod nią i całkowicie zatonęła w ramionach Blake'a. Gdy chwycił ją mocno w pasie, zapomniała o całym świecie, a zwłaszcza o tym, że tuż obok stoi pani Jeffries.

Blake nie mógł uwierzyć, że Tillie tak mocno zareagowała na pocałunek. Przez cały czas starała się mu pokazać, że nawet go nie lubi. Tymczasem wtopiła się w niego całym ciałem i całowała go tak, jakby robili to wiele razy.

Tillie nie była pewna, kto przerwał pocałunek, ale miała lekkie podejrzenia, że nie ona. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– To było naprawdę miłe powitanie – powiedziała.

– Dla ciebie wszystko, słonko.

Pani Jeffries dyskretnie wycofała się w stronę wyjścia, a w drzwiach minęła się z Joanne.

– Cześć, Blake. Gratulacje, tak przy okazji.

– Dziękuję. Wpadłem, żeby zabrać Tillie na przejażdżkę. Popilnujesz sklepu przez pół godziny?

– Nie mogę teraz wyjść – zaprotestowała Tillie.

– Jasne, nie ma problemu – powiedziała Joanne i pomachała w ich stronę. – I tak przecież zaraz masz przerwę. Bawcie się dobrze!

Kiedy wyszli, Blake wyciągnął dłoń, a Tillie podała mu swoją. Nie chciała robić zamieszania, szczególnie że na ulicy było trochę znajomych osób.

Dłoń Blake'a była ciepła, sucha i duża. Kciukiem delikatnie głaskał skórę, wywołując drobniutkie dreszcze. Tillie zastanawiała się, co z nią jest nie tak. To niemożliwe, żeby tak silnie reagowała na każde dotknięcie prawie obcego mężczyzny.

Przeszli do samochodu, który Blake zaparkował dwie przecznice dalej.

– Dokąd jedziemy? – spytała Tillie, wsiadając do auta.

– Na przejażdżkę.

– Ale dokąd?

– Przejedziemy się.

Patrzyła na niego, gdy zapinał pasy, ale nie mogła nic wyczytać z twarzy, która nie była już tak promienna teraz, gdy nie mieli widowni. Tillie odwróciła się w stronę okna

i nie odezwała, aż wyjechali poza miasteczko i znaleźli na drodze, która prowadziła obok McClelland Park.

– Pamiętaj, że mam pracę. Prowadzę małą firmę i muszę być obecna przez co najmniej osiem godzin, a czasami więcej.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą?

Tillie zamrugała, zszokowana pytaniem. Skąd wiedział? A przede wszystkim, kto jeszcze wiedział i zdradził mu głęboko skrywany sekret? Może Simon? Pamiętała, że kilka miesięcy temu przekonywał kogoś o zaletach wstrzemięźliwości płciowej. Przyszło jej do głowy, że to może ją winiono za jego zdradę. Biedna, zbyt pruderyjna Tillie skończyła jako zdradzona i porzucona.

– Nie mam pojęcia, kto ci o tym powiedział i dlaczego uwierzyłeś, że to prawda.

– Zapytam inaczej. Czy to prawda?

Tillie skrzyżowała ramiona na piersiach i siedziała sztywno, patrząc prosto przed siebie.

– Nie będę odpowiadać na tak impertynenckie pytania.

Samochód zwolnił, by po chwili zatrzymać się na poboczu. Blake wyłączył silnik i obrócił się na swoim fotelu.

– Więc to prawda?

Zaryzykowała jedno spojrzenie w jego stronę. Nie wyglądał, jakby miał się z niej śmiać.

– A jeśli tak, to co?

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery.

– Trochę dużo jak na dziewicę.

Tillie popatrzyła w prawo. Na łące pasły się krowy. Przez chwilę przyglądała się, jak żują trawę, i usilnie myślała nad odpowiedzią. Nie była przecież dziewicą z własnej woli. To Simon nalegał, by ze sobą nie spali. Znała jego rodziców, a także swoich. To było popularne podejście wśród wierzących i Tillie dostosowała się do otoczenia. Teraz jednak coraz częściej miała wrażenie, że tak naprawdę Simon nigdy jej nie pożądał. Była dla niego planem awaryjnym, gdyby nie znalazł nikogo atrakcyjniejszego od niej. Dowodem na to była jego zdrada. Dopiero gdy Tillie poznała Blake'a, zrozumiała, czym jest pociąg fizyczny. Pod tym względem jej poprzedni związek był zupełnym niewypałem.

– Simon uważał, że seks przedmałżeński jest grzechem – odezwała się w końcu. – Przynajmniej dopóki nie spotkał tego blond chuchra w rozmiarze zero, które wygląda, jakby jeszcze nie skończyło szkoły.

– I nigdy nie próbowałaś go przekonać do zmiany zdania? – zapytał Blake po krótkiej przerwie.

Rzeczywiście raz spróbowała i poniosła spektakularną klęskę. Do dziś z niesmakiem wspominała tamtą sytuację. Simon oskarżył ją o uleganie przyziemnym instynktom, przez co poczuła się jak dewiantka.

– To znaczy, uwieść? – Tillie zaśmiała się nerwowo. – Obawiam się, że to nie jest moja mocna strona.

– Nigdy bym na to nie wpadł.

Tillie z trudem odciągnęła spojrzenie od jego ust, gdy wypowiadał te słowa.

– Możemy porozmawiać o czym innym?

Blake wyciągnął dłoń i dotknął pasma włosów, które opadło na policzek, po czym owinął je sobie wokół palca.

– Jesteś piękną kobietą. Na pewno o tym wiesz.

Tillie przysunęła się bliżej.

– Zdaje się, że powinieneś nosić okulary. Nigdy nie powiedziałabym, że jestem piękna. Znośna być może, ale nie piękna.

Blake nie spuszczał z niej oczu. Jego spojrzenie błądziło po jej ustach.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa. Liczy się nie tylko to, co widać. Inteligencja jest bardzo atrakcyjna i seksowna.

Tillie też tak uważała, ale Blake w przeciwieństwie do niej był ideałem pod każdym względem, więc mógł sobie mówić, co chciał.

– Dziękuję za komplement, ale muszę już wracać do pracy, więc jeśli skończyłeś...

– Kiedy poprosiłem, żebyś udawała moją narzeczoną, chciałem się z tobą przespać – powiedział Blake, nie zważając na jej słowa. Po chwili wypuścił jej włosy z dłoni i wyprostował się na fotelu.

Tillie spojrzała na niego z naciskiem.

– A zamierzałeś chociaż spytać mnie o zdanie?

Ściągnął brwi, jakby nie zrozumiał.

– Oczywiście. Nie należę do mężczyzn, którzy zmuszają kobietę do seksu. – Westchnął głośno. – Ani do takich, którzy zadają się z dziewicami.

Wszystkimi dziewicami? Czy tylko takimi przy kości?

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Kobiety, które czekają z seksem na właściwego mężczyznę, zwykle marzą także o ślubie i miłości aż po grób. Nie czułbym się w porządku, gdybym musiał taką kobietę zostawić.

– Nie zamierzasz się ożenić? Nigdy?

– Nie.

– W takim razie lepiej nie rozgłaszaj tego w miasteczku, bo moi najwierniejsi kibice będą cię chcieli wywieźć na taczkach – skomentowała Tillie.

Blake zaśmiał się cicho, ale wcale nie wyglądał na rozbawionego.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Wiem i właśnie dlatego nie prześpimy się ze sobą.

Tillie uniosła brwi ze zdumieniem.

– Nie powiedziałam, że się z tobą prześpię.

Spojrzał na nią tak, że miała ochotę wyskoczyć z ubrania i rzucić się na niego.

– Przed tobą żadna kobieta nawet nie próbowała mi się oprzeć.

Tillie poczuła leciutką pokusę, by być tą pierwszą. Ale tylko leciutką, bo tak naprawdę chciała, by Blake porwał ją w ramiona i zmiażdżył jej usta namiętnym pocałunkiem. Chciała poczuć, jak ich ciała zwierają się w uścisku, a pożądanie tętni między nimi, wciągając ich w wir doznań, jakich uporczywie odmawiał jej Simon.

Powietrze wokół nich naładowane było zmysłowością. Tillie patrzyła w oczy Blake’a z wyczekiwaniem.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział powoli.

– Nie wiesz przecież, o czym myślę – odparła.

Lekki uśmiech zaigrał na poważnych dotąd ustach.

– Czyżby?

Dotknął jej ust i obrysował ich kształt, jakby chciał się go nauczyć na pamięć.

Tillie czuła, że jej niezłomna wola słabnie z każdą upływającą sekundą.

– W tej chwili myślę o torcie na chrzciny, który muszę przygotować na weekend – powiedziała wreszcie.

– Kłamczucha.

Poczuła, jak ciepłe palce przesuwają się po jej szyi i obejmują kark. Jego usta się przybliżyły. Ciepły oddech pachnący cynamonem muskał jej policzki. Nie mogła się powstrzymać. Zamknęła dzielącą ich przestrzeń i dotknęła jego warg, rozkoszując się ich miękkością. Chciała więcej. Jakby nagle odkryła w sobie zmysłowość.

Blake przysunął się bliżej. Niecierpliwy język wdarł się w jej usta.

Poczuła gwałtowny przypływ pożądania. Myślała tylko o tym, jak cudownie świeży, pomysłowy, po prostu inny był ten pocałunek. Simon całował ją przeważnie w policzek. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Pocałunek Blake’a wprawił ją w euforię. Czuła się, jakby ktoś posypał jej ciało pyłkiem brokatowym i wlał w żyły szampana.

Objęła go ramionami. Przywarła do niego piersiami. Zatopiła palce w miękkich, ciemnobrązowych włosach. Całą sobą wdychała jego zapach, smakowała usta. Pożądanie na

dobre zawładnęło jej myślami, a delikatne pulsowanie między udami uświadomiło, że jest gotowa na więcej.

Blake oderwał usta i oddychając ciężko wyprostował się za kierownicą.

– Stop, stop!

Patrzył przed siebie, próbując uspokoić oddech. Dłońmi chwycił kierownicę.

Tillie oparła się o fotel i drżącymi rękami usiłowała rozprostować pogniecioną spódnicę. W myślach przywoływała się do porządku, ale jej ciało wcale nie chciało słuchać. Płonęło blaskiem żądzy, jakiej Tillie nigdy w życiu nie doświadczyła. A kiedy zaciskała uda, było tylko gorzej. Mało brakowało, a poprosiłaby go, by dokończył to, co zaczął. Tylko czy naprawdę on zaczął?

– Nic więcej nie powiesz? – spytała.

Palce powoli oderwały się od kierownicy i ponownie na niej zacisnęły. Gest bezradności. Tak to odebrała.

– To chyba nie był dobry pomysł, żebym od razu z tobą zamieszkał.

Tillie miała na ten temat odmienne zdanie. Nareszcie przestanie być uważana za staroświecką pannę.

– Musisz się wprowadzić! Już wszystkim o tym powiedziałam. Chcesz chyba odzyskać posiadłość, prawda?

– Wiesz, że tak. Ale muszę coś jeszcze załatwić w Edynburgu i będę zajęty przez kilka najbliższych dni.

– Nic o tym nie wspominałeś. Mieliśmy iść na kolację.

– Dopiero co się dowiedziałem. Muszę się tym pilnie zająć.

Co też było takiego pilnego? Czy rzeczywiście wzywały go obowiązki, czy może chciał uciec od pokusy? Zabawne było myśleć o sobie w kategoriach pokusy, zauważyła. Miała ochotę uwieść Blake'a. Zrobić to, na co nigdy nie pozwalał jej Simon.

Blake uruchomił silnik.

– Odwiozę cię z powrotem – powiedział. Zerknął we wsteczne lusterko i zawrócił. Pod gwałtownie przyspieszającymi oponami zachrzęścił żwir.

Pięknie się popisałeś, powiedział do siebie w duchu.

Blake wysadził Tillie pod cukiernią i natychmiast odjechał. Nie mógł ryzykować. Przez cały czas czuł w ustach niedawny pocałunek, który podziałał na niego jak afrodyzjak na niewyżytego nastolatka. A przecież obiecał sobie, że nie tknie Tillie, gdy tylko dowiedział się, że jest dziewicą. Brak doświadczenia u kobiety był dla niego wadą. Ale nie w tym przypadku. Uległ pokusie i pocałował ją. Gdyby w ostatniej chwili się nie opanował, Tillie straciłaby dziewictwo kilkanaście minut temu, co postawiłoby go przed jeszcze trudniejszym dylematem.

Chciał od Tillie tylko jednego. Miała mu pomóc odzyskać McClelland Park. Musiał się zacząć kontrolować, bo inaczej wda się w romans z kobietą, która czekała na swojego księcia z baśni, a nie na kogoś takiego jak on.

Przez moment zastanawiał się, czy po prostu nie zaproponować jej niezobowiązującego seksu. Widział, że go pragnęła. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Ale podświadomie czuł, że Tillie to nie wystarczy. Zresztą

kobiety takie jak ona nie wdawały się w miłostki. Czekały na mężczyznę swojego życia, który włoży pierścionek na palec i obieca miłość aż do kresu dni.

To nie na Blake’a czekała Tillie. Zresztą on miał tu tylko sprawę do załatwienia. Gdy odzyska McClelland Park, wróci do Londynu. Bez Tillie i bez bagażu wspomnień.

Emocje, jakich dostarczało mu życie czy inni ludzie, Blake traktował po macoszemu. Nie musiał spędzić wielu godzin na kozetce u psychoterapeuty, by wiedzieć, że miało to wiele wspólnego ze śmiercią matki. Widział też, co się stało z jego ojcem, który po śmierci matki pogrążył się w żałobie i nigdy już nie udało mu się zapanować nad własnym życiem. Dla Blake’a kontrola była wszystkim. Starał się zachować jasność myślenia, koncentrując się na zadaniu, które miał do wykonania. Co z tego, że był uważany za pracoholika? Jeśli przyniosło mu to bogactwo i jeśli dzięki dużym pieniądzom był w stanie zaopiekować się ojcem, to chyba warto się było poświęcić.

Nie spodziewał się większych trudności, gdy planował wciągnąć Tillie w akcję odzyskania McClelland Park. Bywając w miasteczku, dowiedział się pocztą pantoflową o tym, że narzeczony ją rzucił tuż przed ślubem i że wydatki weselne wpędziły ją w długi. Pomyślał, że skorzysta z sytuacji i zawrze z nią układ. Tillie będzie udawać jego narzeczoną przez miesiąc, a on spłaci zadłużenie. To było takie proste. Zbyt proste...

Zupełnie nie wziął pod uwagę skutków swoich działań. Planował przenieść ojca do odzyskanej w końcu posiadłości.

Ale jeśli skrzywdzi Tillie, całe miasteczko go znienawidzi. A to oznaczało, że nie tylko on, ale nawet jego ojciec nie będą tu mieli łatwego życia.

Tillie była oczkiem w głowie wielu mieszkańców, nie tylko pana Pendletona. Jeśli Blake popełni choćby jeden błąd, stanie się wrogiem numer jeden w okolicy.

Musiał jednak przyznać, że Tillie też lubiła gierki. Jej opowieść o tym, jak płakał rzewnymi łzami podczas oświadczyn, rozbawiła go.

Za to też ją lubił. Nie była posłusznym wykonawcą jego planu. Wnosiła do niego świeżość i improwizację. Miał nadzieję na więcej takich potyczek, choć zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał przyhamować swoją żądzę. A może odrobina wstrzemięźliwości dla odmiany dobrze mu zrobi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tillie poszła z Truffles na długi spacer, a potem zapakowała ją do samochodu i pojechała do pana Pendletona. Wizyta nie trwała długo, bo w kuchni zostawiła ciasto, które musiała wyjąć z pieca.

Blake zniknął z jej życia na prawie tydzień. Kiedy powiedział, że musi na parę dni wyjechać, zmartwiła się, co ludzie powiedzą. Przecież ogłosiła każdemu, kto chciał słuchać, że będą razem mieszkać. Z każdym mijającym dniem tęskniła za nim coraz bardziej. Czuła się jak porzucony po imprezie balonik, z którego uszło powietrze. Nudziła się bez jego wizyt w cukierni, tym bardziej że sprawiały jej radość, jeszcze zanim Blake przedstawił jej swój plan.

Nie wiedząc, kiedy Blake wróci, wysłała mu wiadomość, że dodatkowy klucz do domu leży pod wycieraczką.

Pan Pendleton nadal nie chciał uwierzyć, że naprawdę zaręczyła się z Blakiem. Wyjazd do Szkocji, rzecz jasna, w tym nie pomagał.

W cukierni niemal każdy pytał ją o to, czy jest szczęśliwa teraz, kiedy wreszcie odnalazła miłość swojego życia. Tillie tak już się przyzwyczaiła do opowiadania kłamstw, że nawet sama zaczynała wierzyć, że jest zakochana, i za każdym razem, gdy padało imię Blake’a, czuła podniecenie. Albo jej

myśli, albo jej ciało płatały jej figle. Nie mogła być zakochana. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Jednak od czasu pamiętnego pocałunku w samochodzie, z którego zapamiętała każdą sekundę, nie mogła się pozbyć wrażenia, że to Blake powinien zaspokoić pożądanie, które w niej obudził. Czy umiałaby nakłonić go do romansu? I tak nie było cienia szansy, że będzie z tego coś więcej, a ona nie miała zamiaru kolejny raz leczyć złamanego serca. Mogła go jednak wykorzystać, tak jak on chciał wykorzystać ją.

Nie było powodu, by wciąż trwać w dziewictwie, skoro jej wymarzony ślub się nie odbył. Na razie miała dość ślubów, zwłaszcza po tym, jak została upokorzona przez Simona. Dlatego właśnie zatrzymała suknię i tort weselny. Miały jej przypominać o tym, jak strasznie była naiwna.

Mogło być też tak, że związek po prostu nie był jej pisany. Nie będzie już musiała gotować potraw, których nie lubiła, tylko dlatego, że Simon je lubił. Nie będzie musiała oglądać filmów akcji, których nie cierpiała, ani nudnych meczów w telewizji. Była wolna i zamierzała z tego korzystać.

Pierścionek od Blake’a nadal tkwił na jej palcu. Kiedy upłynie miesiąc, pewnie będzie musiała z tydzień głodować, żeby się go pozbyć. A skoro tak, to tym bardziej powinna skorzystać z nadarzającej się okazji. Jej też należało się coś od życia!

Tillie wyjęła z pieca pierwszą partię ciasteczek orzechowych i wsunęła kolejną blachę wypełnioną ciastkami z czekoladą.

Gdy zamknęła piekarnik, Truffles podniosła głowę i nastawiła uszu, po czym pobiegła w stronę drzwi wejściowych i zaczęła piszczeć, żeby ją wypuścić.

Tillie zdjęła rękawiczki, wytarła dłonie w fartuch i poszła do drzwi, zobaczyć, co się dzieje. Samochód okrążył fontannę i zatrzymał się tuż przed drzwiami frontowymi. Blake wyskoczył z samochodu z gracją, której mogła mu tylko pozazdrościć. Kiedy ona wysiadała z samochodu, wyglądało to, jakby nieporadne słoniątko usiłowało przecisnąć się przez drzwiczki dla kota.

Blake wyjął z bagażnika bukiet róż w kolorze kremowo-różowym. Wręczył je z chytrym uśmieszkiem.

– Pomyślałem, że ci się spodobają.

Tillie zanurzyła twarz w pachnących kwiatach, zawstydzona nagle myślą, że Blake będzie z nią mieszkał. Może nie powinna się na to zgadzać? A jeśli sprawy potoczą się w dziwnym kierunku? Nie była przyzwyczajona do dzielenia przestrzeni z kimkolwiek. Zastanawiała się, co się stanie, jeżeli Blake nie przyjmie jej propozycji i nie zostaną kochankami. Sytuacja będzie co najmniej niezręczna. Dom był duży, to prawda, ale nie na tyle, by mogła zupełnie unikać Blake’a.

– Są wspaniałe i mają piękny kolor.

– Przypominają twoje policzki, kiedy się przy mnie rumienisz.

Tillie poczuła ciepło na twarzy. Rzeczywiście przy nikim tak się nie czerwieniła, jak właśnie przy nim. Wystarczyło, by na nią spojrzał. Tillie chętnie by zapytała, czy tak jak ona

rozmyśla czasami o ich pocałunku. Czy rozpamiętuje każdą jego sekundę. A może zdążył się już zainteresować inną kobietą?

Ta myśl ją rozzłościła. Co prawda „zaręczyny” były maskaradą i żadne z nich niczego nie obiecywało, ale jeśli Blake miał z kimś sypiać, to równie dobrze mógł sypiać z nią.

Im bardziej o tym myślała, tym więcej zalet dostrzegała. Raz, że pozbyłaby się w końcu etykietki dziewicy. Dwa, mogłaby przypieczętować swój status singielki, która korzysta ze wszystkich przyjemności życia. Trzy, mogłaby cieszyć się seksem bez presji oczekiwań i obowiązków, jakie niósł ze sobą związek.

– Jak ci się udała podróż? – zapytała.

– Strasznie się wynudziłem.

– Więc nie mają w Szkocji tancerek rewiowych? – zapytała, przypominając sobie jedną z historii o Blake’u, jaką opisywały tabloidy.

Blake posłał jej karcące spojrzenie, ale widziała, że jest rozbawiony.

– W to akurat wrobił mnie kolega. Bardzo pijany kolega. Uznał, że zabawnie będzie zaprosić dziewczyny do mojego pokoju, kiedy byliśmy na konferencji w Vegas. Brukowce niepotrzebnie rozdmuchały temat.

Tillie się ucieszyła. Wolała taką wersję, niż gdyby przyznał, że regularnie imprezuje z półnagimi tancerkami.

– Zjesz ze mną kolację? – zapytała po krótkiej przerwie. – Mam tyle jedzenia, że wystarczy dla dwóch osób. Wciąż nie

mogę się przyzwyczaić do gotowania tylko dla siebie.

– Chętnie, jeśli to nie kłopot. Możemy też wyjść i zjeść coś w miasteczku.

Tillie się zaśmiała.

– Gotowanie to jedyna rzecz, która mi wychodzi.

– Jestem pewien, że wiele rzeczy ci wychodzi, i to świetnie. – Przez ułamek sekundy spojrzenie Blake'a zatrzymało się na jej ustach.

– Włożę kwiaty do wazonu – powiedziała, czując, że policzki znowu nabierają koloru. – Rozgość się tymczasem. Wiem, że brzmi to dziwnie, zwłaszcza że to był dawniej twój dom. Przygotowałam dla ciebie jeden z większych wolnych pokoi. Nie przeniosłam jeszcze rzeczy pana Pendletona z głównej sypialni.

– W porządku. Nie spodziewałem się, że tam mnie ulokujesz. – Blake wciągnął powietrze nosem. – Dom wygląda podobnie jak wtedy, kiedy go ostatni raz widziałem. Co tak pachnie?

– Ciastka. Sporo ciast i ciasteczek do cukierni przygotowuję tutaj. W pracowni zajmuję się głównie dekorowaniem tortów.

Tillie myślała, że Blake wyjmie torby z bagażnika i zacznie się rozpakowywać, ale on poszedł za nią do kuchni. Usiadł na wysokim krześle przy dużym drewnianym stole zajmującym centralną część pomieszczenia. Jego spojrzenie rejestrowało każdy szczegół, jakby przypominał sobie siebie siedzącego w tym samym miejscu przed wielu laty.

Tillie zastanawiała się, czy powrót tutaj nie był dla niego trudny. Na pewno wzbudził wspomnienia, szczególnie te związane z utratą matki.

Układając kwiaty w wazonie, Tillie miała świadomość, że także jej Blake się przygląda.

– Możesz się poczęstować – powiedziała, kiwnąwszy głową w stronę blachy pełnej ciastek. – Nie masz chyba uczulenia na orzechy?

– Nie – odparł i sięgnął po ciastko. – Moja matka lubiła piec. Pozwalała mi pomagać w kuchni.

Tillie wyjęła z piekarnika kolejną blachę ciastek i odstawiła ją do wystygnięcia.

– Musiało ci jej strasznie brakować.

Blake patrzył na nadgryzione ciastko, jakby się zastanawiał, skąd się tam wzięło.

– Ojciec bardzo mocno przeżył jej śmierć. Przestał pracować. Stracił mnóstwo pieniędzy na kiepskich interesach. Najbliżsi współpracownicy go oszukali. Został kompletnie sam.

Tillie nie mogła wprost uwierzyć, jak ogromnej tragedii doświadczył Blake i jego ojciec. Wyobraziła sobie Blake'a jako samotnego chłopca pogrążonego w żałobie i próbującego jakoś pocieszyć zupełnie przybitego ojca, który na końcu stracił także i dom. Nic dziwnego, że był teraz tak zdeterminowany, by go odzyskać. Nie mógł już wrócić życia matce, ale mógł odzyskać dom rodzinny.

– Twój ojciec nigdy więcej się nie ożenił, prawda?

– Od czasu śmierci mamy nie był nawet na jednej randce.

– Musiał ją bardzo kochać.

Blake spojrzał gdzieś w bok. Na jego czole pojawiły się poziome linie.

– Nie przypuszczałbym, że można kochać tak mocno, gdybym tego na własne oczy nie widział. On po prostu nie umiał bez niej funkcjonować. Zresztą do dziś słabo się odnajduje w rzeczywistości. Do tego wszystkiego niedawno przeszedł operację serca. Może nie doszłoby do tego, gdyby o siebie lepiej dbał. Mam nadzieję, że kiedy tu zamieszka, odzyska spokój.

– Więc robisz to dla niego? – spytała Tillie.

Spojrzał na nią z cynicznym, jak jej się zdawało, uśmiechem.

– Myślałaś, że ja tu będę mieszkał?

– Tak mi się wydawało. Miałam udawać twoją narzeczoną, więc...

– Widzę, że nadal nosisz mój pierścionek – zmienił temat.

– Tylko dlatego, że nie mogę go ściągnąć z palca – powiedziała, patrząc z irytacją na dłoń.

Zapadła cisza. Tillie zaczęła zmiatać ze stołu niewidoczne okruszki.

– Myślałam o naszym... układzie – Zebrała się w końcu na odwagę.

Blake spojrzał na nią czujnie.

– I co wymyśliłaś?

Odchrząknęła.

– Być może się mylę, ale kiedy pocałowałeś mnie w samochodzie, miałam wrażenie, że...

– Przestań, proszę.

– Chodzi o to, że nigdy nie byłam w związku. To znaczy w takim prawdziwym, więc pomyślałam...

– Nie. – Odmowa zabrzmiała stanowczo jak kropka kończąca zdanie.

Dlaczego ciągle mówił „nie”?

Chwilę zajęło jej pozbieranie się.

– Ale dlaczego? Nie podobam ci się czy jest inny powód?

Blake zerwał się z krzesła.

– Nie prześpię się z tobą, Tillie. To nie byłoby w porządku.

– Och, więc nagle odkryłeś w sobie sumienie, tak? Szkoda, że nie wtedy, kiedy wrobiłeś mnie w rolę swojej narzeczonej.

Blake zacisnął zęby.

– Masz tylko udawać moją narzeczoną. Przez jeden miesiąc. To wszystko.

– A czy ja mówię coś innego?

Patrzył na nią zdezorientowany.

– Czego właściwie oczekujesz?

Czy naprawdę musiał jej kazać to powiedzieć na głos?

– Pomyślałam, że w ramach układu mógłbyś mi pomóc rozwiązać mój... problem.

– Jaki znowu problem? – Jego oczy nabrały głębszego odcienia szarości.

Tillie złożyła ręce przed sobą, czując się jak uczennica stojąca przed dyrektorem szkoły.

– Mówiłeś, że kobieta w moim wieku nie powinna już być dziewicą, więc pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc

przestać... nią być...

Zapanowała głucha cisza.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Wyglądał, jakby go poprosiła o to, by złożył ją w ofierze na stosie, a jej spopielonymi kośćmi kazał nakarmić okoliczne ptactwo.

– Oczywiście, że mówię poważnie. Mam dość bycia dziewicą. Zgodziłam się na brak seksu tylko przez wzgląd na Simona, ale on mnie oszukał i poszedł się gzić z inną. To mnie najbardziej boli. Wiesz, jak się wtedy poczułam? Jak bezwartościowy śmieć.

Blake wciągnął powietrze i wypuścił je gwałtownie.

– Słuchaj, przyznaję, że początkowo chciałem cię zaciągnąć do łóżka, ale kiedy się dowiedziałem, że jesteś dziewicą, zrezygnowałem. Nie jestem w stanie zaoferować ci nic poza seksem.

– A kto powiedział, że chcę czegoś więcej? – spytała Tillie.

– Jak to? Nie pragniesz ślubu? Dzieci?

Dzieci nie wykluczała. Dzięki in vitro nie potrzebowała nawet mieć męża, by zostać matką. Za to małżeństwo było wykluczone.

– Mogłabym mieć dziecko. Na mężu mi nie zależy. Mogę zapewnić, że żaden facet nie zaciągnie mnie więcej przed ołtarz.

– Nie trzeba brać ślubu w kościele.

– Nie miejsce jest problemem, tylko instytucja małżeństwa – wyjaśniła Tillie. – Chcę prowadzić takie życie,

jakiego nie mogłam mieć przy Simonie. Chcę nadrobić wszystkie zaległości.

Blake położył dłoń na czole, jakby rozbolała go głowa.

– To szaleństwo!

Tillie nie była pewna, co odpowiedzieć. Miała nadzieję, że Blake chętnie skorzysta z okazji. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy jej dziewictwo nie jest wymówką. Może po prostu nie była dość atrakcyjna. Nie była szczupła jak modelki, nie znała się na modzie, nie nosiła mocnego makijażu. Nie pokazywała dekoltu. Lista niedociągnięć była naprawdę długa.

– W porządku, zrozumiałam. Nie wiem, jak mogłam myśleć, że zainteresujesz się prostą dziewczyną z małego miasteczka.

Blake podszedł do Tillie i łagodnie ujął ją za ramiona.

– Lepiej przemyśl to jeszcze, zanim wdasz się w coś, czego potem będziesz żałować.

– Dlaczego miałabym żałować tego, co inne kobiety w moim wieku robią bez mrugnięcia okiem?

Blake puścił ją i cofnął się o krok.

– Po prostu myślę, że musisz wyhamować, to wszystko.

Tillie zacisnęła usta i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Zaczynam żałować, że cię tu w ogóle zaprosiłam.

– Więc to był właściwy powód zaproszenia? – rzucił Blake ostrzejszym tonem. – Żebym pomógł ci rozwiązać twój problem?

– Nie. Zaprosiłam cię dlatego, żeby ludzie nie pytali, dlaczego mieszkamy oddzielnie. Są przekonani, że ze sobą

sypiamy.

Blake odsunął włosy z czoła.

– Wstrzymaj się z tym jeszcze dzień lub dwa, dobrze? Daj sobie więcej czasu. W taki sposób podejmuje się najlepsze decyzje biznesowe.

– Więc dla ciebie to tylko decyzja biznesowa?

Spojrzenie Blake'a znieruchomiało i Tillie nie była w stanie nic więcej z niego wyczytać.

– Moim celem jest i zawsze było odzyskanie tego domu. Ty stałaś się częścią mojego planu, kiedy zgodziłaś się udawać moją narzeczoną w zamian za spłatę długów. Ale jeśli wolisz, żebym zerwał nasze udawane zaręczyny, zrobię to. Nie będziesz mi nic winna. To będzie twój wybór.

Czyżby ją testował?

Nawet jeśli nie, jak mogła teraz odejść i patrzeć, jak ponownie straci dom, który tak kochał. Co prawda Blake nie powiedział jej wiele o matce, ale z tego, co mówił o ojcu, wywnioskowała, że bardzo go kocha. Odzyskanie domu zaś uważa za ważny krok na drodze do zapewnienia ojcu spokojnego życia. Dla niej było już za późno na zmianę decyzji.

– Chcę, żebyś odzyskał dom – powiedziała Tillie. – To słuszna sprawa, nawet jeśli sposób jej załatwienia jest trochę... niekonwencjonalny.

– Dziękuję – powiedział tylko.

Blake wypakowywał swoje rzeczy z samochodu, a Tillie zabrała się do szykowania kolacji. Przez cały czas dręczyło go poczucie, że to on powinien wyhamować, wrzucić

bagaże do kufra i odjechać w siną dal. Propozycja romansu, którą złożyła Tillie, zupełnie go zaskoczyła. Była też niesłychanie kusząca. Może jednak mogliby uprzyjemnić sobie czas „narzeczeństwa”?

Nigdy wcześniej nie kochał się z dziewicą, ale wiedział o kobietach na tyle dużo, by poradzić sobie i z takim przypadkiem. Przede wszystkim nie należało się spieszyć. Nie chciał przecież wystraszyć swojej kochanki. Fakt, że Tillie była dziewicą, stawiał go w dość wyjątkowej sytuacji. Czuł się wyróżniony, że to właśnie jego wybrała. Tylko że Blake zdawał sobie sprawę z tego, że nawet przygodny seks może się wiązać z wybuchem uczuć. On swoje umiał blokować. Odchodził od kobiety, gdy tylko wyczuł, że mogłaby chcieć go usidlić.

W przypadku Tillie nie spodziewał się aż takich komplikacji. Rzeczywiście dało się między nimi wyczuć przyciąganie, ale jego zdaniem miało ono charakter czysto fizyczny. Nawet gdyby wdał się w romans, prawdopodobnie skończyłby się on tak samo, jak wszystkie jego poprzednie romanse. Z jednym wyjątkiem. Do tej pory nigdy nie mieszkał z kochanką.

Czy to byłoby złamaniem zasad? Dom był co prawda duży i na upartego mogli nawet nie wchodzić sobie w drogę, ale świadomość, że pod tym samym dachem mieszka ktoś, z kim łączy go romans, to było coś zupełnie nowego. Dodatkowo ten dom był dla niego kopalnią wspomnień. Miejscem, z którym czuł się silnie związany.

Rozpakował rzeczy w pokoju, który wskazała mu Tillie, po czym wyszedł na korytarz. Chwilę stał niezdecydowany, wreszcie ruszył w stronę pokoju, który zajmował, będąc dzieckiem. Meble, zasłony i kolor ścian były inne. Trudno byłoby się domyślić, że mieszkało tu dziecko. Ale kiedy stanął przed oknem, wspomnienia wróciły. Dokładnie w tym samym miejscu stał w dniu wyprowadzki i wpatrywał się w rozłożysty wiąz, który przypominał z daleka kurę, pod której opiekuńczymi skrzydłami skrywały się pisklęta. W sekretnym miejscu było wyryte scyzorykiem jego imię. Obiecał sobie wtedy, że kiedyś tu wróci, aby odzyskać jedyny prawdziwy dom, jaki znał.

Tillie poszła na górę, by powiedzieć Blake’owi, że kolacja będzie na stole za dziesięć minut, ale nie znalazła go w pokoju. Rozejrzała się po korytarzu i dostrzegła jasną plamę światła w pogrążonym w półmroku korytarzu. Któreś z drzwi musiały być otwarte.

Weszła do małej sypialni i zobaczyła go stojącego przed oknem. Odchrząknęła, widząc, że nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Dopiero wtedy odwrócił się i zamrugał, jakby wybudziła go ze snu.

– Mówiłaś coś do mnie?

Tillie podeszła bliżej. Z twarzy Blake’a trudno było coś wyczytać, ale domyśliła się, że z trudem ukrywa emocje.

– To był twój pokój, gdy byłeś mały?

Blake ponownie spojrzał za okno.

– Widzisz tamto stare drzewo?

Tillie siadała pod nim czasem, kiedy zmęczył ją spacer z Truffles. Uwielbiała to miejsce.

– Tak.

Blake opuścił dłoń.

– Kiedyś spadłem z niego i złamałem sobie rękę. Gips zdjęli mi tuż przed dziesiątymi urodzinami. – Zawahał się. – Gdybym wtedy wiedział, że będą to ostatnie urodziny, jakie spędzę z mamą...

Tillie wsunęła dłoń pod jego ramię, chcąc dodać mu otuchy.

– Jestem pewna, że mama byłaby z ciebie bardzo dumna, widząc, jak bardzo troszczysz się o ojca.

Blake drgnął i głośno westchnął.

– Gdyby wiedziała, że musieliśmy opuścić dom, pękłoby jej serce.

– Nie dziwię się. Sama zakochałam się w tym domu od pierwszego wejrzenia.

Blake odwrócił głowę i posłał jej jeden ze swoich półuśmiechów.

– A ty gdzie dorastałaś?

– W zdecydowanie mniej uroczych miejscach – powiedziała i puściła jego ramię. – Mieszkaliśmy w mieszkaniach parafialnych, więc nie miałam domu w takim sensie jak ty. Najdłużej mieszkaliśmy tutaj, ale też tylko cztery lata. Potem tatę przeniesiono do Newcastle, a ja musiałam przenieść się do domku, który wynajęli mi rodzice Simona. Nie chciałam przerywać szkoły. Do końca miałam nadzieję, że ojciec i macocha zdecydują się zostać,

ale oni są trochę oderwani od rzeczywistości. Żyją swoją wiarą.

Blake nie spuszczał z niej oczu.

– Przeniesiono go, czy mógł poprosić o przedłużenie, ale tego nie zrobił?

Tillie nigdy do końca nie pogodziła się z decyzją ojca, ale jako posłuszna córka nie robiła mu wyrzutów. Czuła się jednak nieco dziwnie, opowiadając o tym komuś tak obytemu w świecie jak Blake.

– On uważa, że to powołanie i nigdy nie przyszłoby mu do głowy kwestionować poleceń przełożonych. Ja też musiałam te decyzje akceptować, ale naprawdę nie było mi łatwo.

– Jesteś wierząca?

Tillie zerknęła na niego spłoszona.

– Nie bardzo, tylko błagam nie zdradź mnie przed ojcem. Dla mnie ważniejsze jest to, czy mam dach nad głową i wystarczająco dużo pieniędzy na koncie, by nie martwić się o to, jak przeżyję następny dzień.

– Rozumiem.

Zapadła cisza.

– A ty? – zapytała po chwili Tillie. – Wierzysz w nadrzędną istotę, która czuwa nad nami przez cały czas?

Twarz Blake’a nagle spochmurniała.

– Jeśli taka istota istnieje, to za to, co zaraz zrobię, powinienem pójść do piekła.

– A co takiego zrobisz? – spytała Tillie, otwierając szerzej oczy.

– Zgadnij – powiedział i pochylił głowę, przykrywając jej usta swoimi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałunek był twardy, nieustępliwy. Jakby Blake do końca walczył z pociągiem, ale ostatecznie mu uległ. Tillie przeciwnie. Gorący oddech wypełniał jej ciało energią i pożądaniem, jakiego dotąd nie znała. Bez najmniejszych oporów wtuliła się w mocne, umięśnione ciało. Jak to możliwe, że jego usta i język były w stanie przeprogramować ją i wyczulić na najdrobniejszy dotyk?

Dłonie zsunęły się niżej, obejmując jej pośladki. Przyciągnął ją do siebie mocniej. Był tak samo podniecony jak ona.

Usta powędrowały w stronę jej szyi.

– Każ mi przestać, bo inaczej... – szepnął błagalnym tonem, ale Tillie nie zamierzała go powstrzymywać.

– Nie chcę, żebyś przestał – powiedziała, całując drobny dołek w jego brodzie.

Popatrzył jej w oczy.

– Nie ułatwiasz mi sprawy.

Wspięła się na palce. Jej oddech muskał trzydniowy zarost, który tak lubiła u mężczyzn.

– Nie chcę ci niczego ułatwiać. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Pocałował ją jeszcze głębiej niż poprzednio.

– Zapragnąłem cię od pierwszej chwili.

– Z powodu tych eklerek?

Uśmiechnął się.

– Eklerek i paru innych rzeczy.

Odchyliła głowę, patrząc na niego zamglonymi oczami.

– Jakich innych rzeczy?

– Pamiętam, że jak wydałaś mi resztę, nasze palce na moment się zetknęły i wiedziałem, że byłoby nam dobrze razem.

Więc też poczuł ten przeskok energii, który zaalarmował wszystkie jej zmysły. Tillie potem unikała kontaktu, ale Blake robił wszystko, by go podtrzymać. Może dlatego zawsze nalegał, by to ona go obsługiwała, a nie Joanne.

– Smakowały ci eklerki czy kupowałeś je tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę?

Blake zaśmiał się cicho.

– Są wyśmienite, jak mogły mi nie smakować? – Po chwili spoważniał. – Naprawdę chcesz, żebyśmy się kochali?

Tillie objęła go za szyję.

– Naprawdę – powiedziała, całując go z pasją, która miała pokonać wszystkie jego wątpliwości.

Taki powinien być pocałunek, pomyślał, obejmując jej pośladki i przyciągając ją mocniej, tak aby poczuła pulsującą erekcję. Ciche westchnienia wydobywające się z jej ust podniecały go tak mocno, że przesunął jedną rękę do przodu i objął jej pierś.

Jęknęła, jakby dotknął nagiej skóry.

Powoli przemieścili się w stronę łóżka, nie przerywając namiętnego pocałunku. Tillie była oszołomiona natłokiem doznań. Drżącymi palcami zaczęła rozpinać guziki, ale

robiła to tak nieporadnie, że musiał jej pomóc. Zrzucił z siebie koszulę, stając przed nią półnagi. Oparła dłonie na jego piersi i nagle dopadły ją wątpliwości.

Blake był nie tylko przystojny, ale miał fantastyczną, wysportowaną sylwetkę. Czy ona ze swoimi krągłościami w ogóle mogła mu się spodobać? Jak będzie przy nim wyglądać, gdy się rozbierze? A jeśli on po prostu straci zainteresowanie, gdy ją zobaczy nagą? W niczym nie przypominała gibkich modelek, na których każdy ciuch wyglądał idealnie.

Blake musiał wyczuć zmianę nastroju. Zajrzał jej w oczy.

– Jeszcze nie jest za późno na zmianę zdania.

Tillie opuściła powieki i przygryzła dolną wargę.

– To nie to...

– Boisz się?

– Trochę...

Ujął jej twarz w swoje dłonie.

– Jesteś atrakcyjną kobietą, Tillie. Nie powinnaś w siebie wątpić.

Jakim cudem odgadł, o co jej chodziło?

– Zawsze miałam z tym problem, a Simon nalegał, żebym nie pokazywała za dużo ciała. W końcu zaczęłam się wstydzić, że nie jestem tak szczupła jak inne...

– Tillie, masz świetne ciało. Jestem pewien, że nie tylko ja to zauważyłem.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej – powiedział i zaczął odpinać guziczki jej sukienki. Jeden po drugim. Zadrżała pod jego dotykiem

i poczuła spazm pożądania tak silny, że była gotowa pociągnąć Blake’a na łóżko. Zsunął sukienkę z ramion i przyglądał się jej piersiom uwypuklonym przez stanik.

– Jesteś taka piękna – powiedział i pochylił głowę, by je pocałować. Odciągnął cienki materiał i objął ustami sutek. Tillie głośno westchnęła, czując jego język. To samo zrobił z drugą piersią. Wprawnymi dłońmi rozpiął haftkę i stanik, w ślad za koszulą, wylądował na podłodze. Przyklęknął przed nią i całował jej brzuch, pępek, aż doszedł do fig, które zsunął, aż opadły na stopy.

Tillie chciała go powstrzymać, ale uspokajającym gestem położył jej dłoń na brzuchu.

– Nie zrobię ci krzywdy.

Tillie powoli wypuściła powietrze.

– Muszę się położyć – powiedziała, czując, że dłużej nie ustoi na drżących nogach.

Blake zrzucił z siebie spodnie i resztę ubrania, zostając w samych bokserkach. Uklęknął obok i zaczął głaskać jej uda, torując sobie palcami drogę w głąb. Tillie znieruchomiała. Krew szumiała w jej uszach, poza nią słyszała jeszcze tylko bicie swego serca i przyspieszony oddech.

Pod dotykiem miękkich ust otworzyła się przed nim jak kwiat. Delikatne liźnięcia, mocniejsze uderzenia języka doprowadzały Tillie do szaleństwa. Czuła, jak powoli rośnie w niej napięcie, kumulując się w centralnym, pulsującym punkcie jej ciała. Bardzo chciała pójść za podszeptem zmysłów.

– Nie bój się, Tillie – zachęcił ją Blake.

– Nie mogę – wydyszała i zakryła twarz dłonią, zdając sobie sprawę z tego, jak pruderyjna musiała mu się wydać.

Wziął ją za rękę i odciągnął od twarzy. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Wszystko w porządku. Wiem, że to trudne z nowym partnerem, ale jestem tu dla ciebie. Po prostu to zrób.

Tillie odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jej ciało było więcej niż gotowe i po paru sekundach pieszczot uległa, nie mogąc już dłużej powstrzymywać fali rozkoszy, która szukała ujścia. Wygięła się w łuk, czując, jak całe napięcie schodzi z niej, rozlewając się gorącym pulsowaniem i pozostawiając ją zupełnie bezbronną wobec przemożnego uczucia szczęścia.

Blake pogłaskał ją po udzie.

– Wiedziałem, że ci się uda.

Tillie wyciągnęła ręce w jego stronę. Podciągnął się wyżej.

– Chodź tu do mnie.

Blake sięgnął ręką do kieszeni spodni leżących obok łóżka i wyjął z nich prezerwatywę.

Położył się obok.

– Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

– Chcę, nawet nie wiesz, jak bardzo chcę!

Nałożył prezerwatywę i wsunął się między jej nogi, podpierając się na łokciach.

Tillie uniosła kolana.

– W porządku?

Kiwnęła głową.

– Powiedz, jeśli będzie bolało.

Powolnym, ale zdecydowanym ruchem wsunął się w nią i zatrzymał, dając jej trochę czasu, żeby się do niego przyzwyczaiła.

Zdziwiła się, jak dobrze do siebie pasowali. Nie czuła bólu ani niewygody.

Wysunęła biodra w przód, a on zaczął się poruszać. Najpierw ostrożnie, potem coraz pewniej. Całował na przemian jej usta, szyję i piersi.

Każde dotknięcie było skrzętnie notowane przez Tillie, która nie mogła się nadziwić, ile czułych punktów skrywa jej ciało. Zagłębienia przy obojczyku, płatki uszu, sutki. Blake nie zapominał o żadnym z nich. Poczuła narastające napięcie, tak jak poprzednim razem, tylko teraz jeszcze mocniej. Pchnięcia stawały się coraz szybsze, coraz bardziej rytmiczne.

– Nie dam rady dłużej – wydyszała mu prosto do ucha.

– Jeszcze trochę – powiedział i wsunął dłoń między ich rozgrzane ciała. Wilgotny palec przesunął się po rozwartych płatkach jej kobiecości. Tego potrzebowała, by popłynąć na fali kolejnego orgazmu, która porwała ze sobą także Blake’a.

– Było ci dobrze? – zapytała po paru minutach, gdy ochłonęli.

– Lepiej niż dobrze. Fantastycznie. Nigdy nie spałem z kobietą taką jak ty.

– Z dziewicą?

Bawił się pasmem jej włosów, owijając je wokół palca.

– Nie chodzi tylko o to.

– A o co? O to, że jestem gruba?

Blake ściągnął brwi.

– Wcale nie jesteś gruba. Masz przepiękną, kobiecą figurę.

– Ale twoje poprzednie kochanki były szczupłe?

Westchnął i powoli się podniósł, po czym usiadł na krawędzi łóżka i oparł dłonie na udach.

– Posłuchaj mnie, Tillie. – Wyczuła mentorski ton w jego głosie. – Rozumiem, że lata narzeczeństwa z facetem, który nigdy nie próbował się do ciebie dobierać, mogą osłabić wiarę w siebie. Ale ty wstydzisz się swojego ciała, i to zupełnie bez powodu.

Tillie westchnęła.

– Przepraszam, nie powinnam psuć wszystkiego.

Blake pochylił się i pocałował ją w usta.

– Powtarzaj za mną: jestem piękna taka, jaka jestem.

Tillie gwałtownie pokręciła głową.

– Nie mogę! To brzmi, jakbym była straszliwie próżna.

Blake patrzył na nią poważnie.

– Powiedz to.

Odważyła się spojrzeć mu w oczy i nie znalazłszy śladu fałszu, po raz pierwszy w życiu poczuła się pożądana.

– Jestem piękna taka, jaka jestem. Powiedziałam to. Czy teraz mnie puścisz?

– A jesteś pewna, że tego chcesz?

Tonąc w szaroniebieskich oczach, opadła na poduszki i poczuła, jak znowu wzbiera w niej pożądanie.

– Nie boli?

Tillie zacisnęła uda, ale poza wybrzmiewającym pulsowaniem po orgazmie nie poczuła bólu.

– Ani trochę.

Leżąc na boku, Blake oparł głowę na łokciu. Druga dłoń gładziła jej nagie udo. Zmarszczył czoło.

– Obiecywałem sobie, że się z tobą nie prześpię. Nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieje na coś więcej.

Tillie zakryła mu dłonią usta.

– Powtarzaj za mną. Łączy nas tylko romans i nic więcej.

Powtórzył, jak kazała.

– Nie zabrzmiało to przekonująco.

Chwilę milczał.

– Wystarczy, żebyśmy oboje pamiętali o ustalonych granicach.

– Ja na pewno nie zapomnę – powiedziała Tillie, podnosząc rękę w górę, jakby zamierzała złożyć przysięgę. – Będziemy uprawiać seks i to wszystko. A kiedy odzyskasz McClelland Park, zakończymy romans.

– Ty go zakończysz – przypomniał.

– No tak. Tym razem to będę ja. Mam to zrobić osobiście czy przysłać wiadomość?

Blake pokręcił głową z dezaprobatą.

– Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek natknę się na twojego eks, wygarnę mu, że jest żałosnym tchórzem.

Komentarz ten sprawił Tillie przyjemność. Niemal każdy w miasteczku okazywał jej wsparcie, kiedy Simon w tak paskudny sposób ją porzucił, ale ojciec i macocha powiedzieli, że najlepiej by było, gdyby Tillie o wszystkim zapomniała i wybaczyła Simonowi. Nawet nie byli źli, że tak potraktował ich córkę, a jej odczucia zdawali się kompletnie ignorować.

– Byłam strasznie rozczarowana, kiedy ojciec nawet nie zrobił Simonowi sceny. Uważał, że powinnam mu wybaczyć. A ja byłam na Simona wściekła i nawet nie mogłam tego okazać, bo widziałam, że taka reakcja ich zmartwi.

Po co mu to opowiadam? – pomyślała.

Tillie dobrze wiedziała po co. Blake umiał słuchać i okazywał jej zainteresowanie.

– Jesteś z nimi blisko?

Tillie zawsze była o tym przekonana, przynajmniej dopóki Simon jej nie zostawił.

– Było mi przykro, że nie rozumieli, co wtedy czułam. Myślałam, że będą wściekli tak jak ja, szczególnie że przyjechali na ślub z innego kontynentu. Podróż sporo ich kosztowała, a nie należą do bogatych.

Dostrzegła w spojrzeniu Blake’a gniew.

– To okropne. Powinni stanąć po twojej stronie. Wygląda to tak, jakby zupełnie cię nie znali.

Co to miało znaczyć? Że on zna ją lepiej niż jej rodzina? Zabrzmiało to dziwnie, ale także przyjemnie.

– Myślę, że gdybyśmy byli naprawdę blisko, powiedziałabym im, że nasze narzeczeństwo to tylko układ

i że wkrótce się rozstaniemy. Nie jestem z siebie dumna, że ich okłamałam, ale było to dla mnie o niebo łatwiejsze. Byliby przerażeni, gdybym powiedziała prawdę, bo dla nich małżeństwo jest czymś najświętszym na ziemi, poza Bogiem.

Głęboka zmarszczka przecięła czoło Blake'a.

– A nie będą mieli nic przeciwko temu, że mieszkamy razem?

– Nie dowiedzą się, chyba że ktoś z miasteczka im doniesie. Napisałam im tylko o zaręczynach. Są teraz na misji, w Ugandzie. Trudno się do nich dodzwonić, internet też słabo działa. Odpowiedzi na mejle przychodzą z dużym opóźnieniem.

Blake sięgnął po jej rękę. Ich palce splotły się ze sobą.

– Nie miałem nigdy zamiaru stawać między tobą a twoją rodziną.

– Nie robisz tego przecież. Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia cztery lata i jeśli zechcę żyć z mężczyzną, to jest to moja sprawa.

– Nie martwisz się, że będą rozczarowani, że nie...

– Że nie czekałam na kolejnego Simona? Wielkie dzięki. Mam dość ślubów.

– Po co więc zachowałaś tort weselny? Widziałem go w twojej pracowni.

– Był tak efektowny, że kazałam go ususzyć. Może kiedyś zrobię dla kogoś podobny. Teraz używam go w celach terapeutycznych. Każdego dnia wbijam wykałaczkę w serce

marcepanowego pana młodego. Jest bardzo podobny do Simona. To tańsze niż wizyty u psychoterapeuty.

– Pomaga? – Blake nie mógł opanować śmiechu.

Tillie się zastanowiła. Odkąd Blake się jej „oświadczył”, nie wykonała ani razu swojego codziennego rytuału.

– I tak, i nie. Tort to nie jedyne wspomnienie. Mam jeszcze suknię ślubną. Wygląda jak wielka kłębiasta chmura upchnięta w garderobie. Myślałam, żeby ją sprzedać. Ale bardziej satysfakcjonujące byłoby pociąć ją na wstążki.

– Jim Pendleton powiedział, że nawet nie mogłaś sama jej wybrać.

– To moja wina. Powinnam być bardziej stanowcza wobec matki Simona. Teraz widzę, że ani ona, ani ojciec Simona nigdy mnie nie akceptowali, tylko zaledwie tolerowali. Ciekawe, jakie mają podejście do tej siksy, z którą Simon mnie zdradził. – Tillie uśmiechnęła się złośliwie.

– Wróciłabyś do niego, gdyby poprosił?

– Nie! Absolutnie wykluczone.

Czoło Blake’a nie rozpogodziło się całkowicie.

– Byłaś dla niego zbyt dobra. Stanowczo zbyt dobra.

Tillie uśmiechnęła się i przesunęła dłonią po owłosionym torsie. Umięśniona i zarośnięta klatka u mężczyzn zawsze ją podniecała. Nawet pod tym względem Simon wyglądał przy Blake’u jak młokos, a nie prawdziwy mężczyzna.

– Wolałabym, żebyś przestał ciągle mówić o mojej dobroci. Chcę być zła. Zepsuta! – dodała i roześmiała się.

Blake pochylił się nad nią i dotknął językiem sutka.

– W tym mogę ci pomóc, słonko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Seks z Tillie był inny, bo też Tillie była inna niż wszystkie kobiety. Udało jej się obudzić w Blake’u coś, co trwało w uśpieniu przez wiele lat. Spodobała mu się rola nauczyciela. Dzięki Tillie odkrył inny wymiar seksu, mniej rutynowy, mniej oczywisty, za to niesamowicie satysfakcjonujący. Czuł, że kiedy się kochają, jest między nimi ten rodzaj bliskości, którego dawno, a może nawet nigdy nie doświadczył. Czy dlatego, że Tillie mu się zwierzyła? Czy dlatego, że sama przeżywała coś w rodzaju izolacji oraz opuszczenia? Może ich romans miał być dla niej rozrywką? Powiedziała, że nie zależy jej na księciu z baśni, ale czy mogła zmienić się tak radykalnie przez zaledwie kilka miesięcy? Ciągle miała suknię ślubną, a nawet tort. Może zresztą wcale nie mówiła mu prawdy, twierdząc, że tort służy do celów terapeutycznych.

Wiedział co nieco o kłamstwach, które ludzie wmawiali innym i sobie, kiedy nie chcieli się pogodzić z jakimś problemem. On też okłamywał siebie przez wiele lat. Ciągle miał nadzieję, że w tym roku ojcu się polepszy, że znajdzie wreszcie energię, by pokonać żałobę i ruszy z miejsca. Kolejne lata mijały bez większych zmian. A on wciąż się łudził, że może teraz, kiedy uda mu się odzyskać posiadłość, będzie inaczej...

W głębi serca czuł jednak, że życie zgasło w ojcu tamtego dnia, kiedy odeszła matka. Musiał wtedy przejść przyspieszony kurs dorastania, a na jego barki spadła znacznie większa odpowiedzialność, niż mogło unieść dziecko w jego wieku. Co dziwne jednak, odczuwał ją aż do teraz. Blake czuł się bliżej związany z ojcem niż z którąkolwiek ze swoich partnerek. Nie kupił ziemi ani nie wybudował domu. Nie przywiązywał się do miejsc ani do ludzi. Wiedział, że ojciec w każdej chwili może go potrzebować.

Sam natomiast nie odczuwał żadnej potrzeby, by być z kimś tak blisko jak ojciec z matką. Zwykle opuszczał kobiety bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Czy kiedy rozstanie się z Tillie, także o niej zapomni?

– Często się zastanawiałam, czy trudniej jest stracić matkę, której się zupełnie nie znało, czy tę, którą się kochało.

Głos Tillie wyrwał Blake’a z zamyślenia.

Zamrugał powiekami i przekrzywił głowę, by na nią popatrzeć. Jak to się stało, że ich myśli krążyły wokół tego samego tematu?

Natychmiast przypomniał sobie, jak siedział na korytarzu, gdy podjęto decyzję o odłączeniu aparatury podtrzymującej życie. Był za mały, aby być przy matce w ostatnich chwilach. Przez cały czas jednak odmawiał modlitwę, prosząc Boga, by matka wróciła do zdrowia.

Gdy ujrzał twarz ojca wychodzącego z sali szpitalnej, wiedział już, że modlitwa nie pomogła.

Potem jednak pomyślał o pytaniu, które zadała Tillie.

– Jest równie ciężko – powiedział. – Ja przynajmniej mam jakieś wspomnienia o niej. A ty?

Tillie posmutniała.

– Mama zmarła kilka godzin po moich narodzinach. Wiem, że to zabrzmi dziwacznie, ale bardzo za nią tęsknię, chociaż jej nie pamiętam. Moja macocha była dla mnie bardzo dobra, ale przecież nie powie mi, jak to było, kiedy chodziła ze mną w ciąży. Jak zareagowała, gdy się dowiedziała, że będzie miała dziecko, o czym marzyła, jakie nadzieje ze mną wiązała? Nikt nie może mi tego opowiedzieć oprócz mojej mamy. Kiedy byłam mała, rzadko chodziliśmy z ojcem na grób mamy. Myślę, że było to dla niego trudne. W pewien sposób też się z tym nie pogodził.

– Masz przyrodnie rodzeństwo?

– Nie. Macocha nie mogła mieć dzieci. Ale wychowała mnie tak, jakbym była jej własną córką. Jestem pewna, że zakochała się najpierw we mnie, a dopiero potem w ojcu.

– Są ze sobą szczęśliwi?

– Bardzo. Są do siebie bardzo podobni, nie tylko dzięki wierze. Lubią pomagać innym i spełniają się w tym.

– Ja nie mogłem odciągnąć ojca od grobu matki, kiedy pierwszy raz poszliśmy na cmentarz – powiedział Blake po chwili milczenia. – Trudno mi było patrzeć na jego rozpacz i kiedy miałem już prawo jazdy, przyjeżdżałem na grób matki sam. Oczywiście, czułem się winny z tego powodu. Nadal tak się czuję. Pewnie zabierałbym go z sobą, gdybym wiedział, że mu to pomaga.

Tillie wstała i oboje zaczęli się ubierać.

– Nie powinieneś się czuć winny. Robiłeś przecież wszystko, żeby mu pomóc. Musiałeś być silny za was dwóch, a to na pewno nie jest zadanie dla dziecka. I to dziecka, które także przeżywa żałobę.

– Masz rację – stwierdził Blake. W jakiś sposób ta rozmowa przynosiła mu ulgę. Nie był pewien, czy kiedykolwiek dzielił się z kimś tak intymnymi odczuciami z tamtego okresu. – Czasami nie mogłem nawet wspomnieć o matce, żeby ojciec od razu nie pogrążył się w depresji. Wtedy w ogóle nie było z nim kontaktu przez całe dnie, a nawet tygodnie. Dlatego w końcu nauczyłem się o niej nie myśleć. Jakby nigdy nie istniała.

Tillie podeszła bliżej i objęła go ramionami.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Blake przyciągnął ją do siebie i oparł brodę na jej głowie.

– Dobrze mi to zrobiło. Długo już nie rozmawiałem o matce. Z nikim, nawet z ojcem.

Tillie przechyliła głowę w bok i spojrzała do góry.

– Ojciec wie, że planujesz odkupić McClelland Park?

– Nie. To będzie niespodzianka – odparł Blake. – Nie chciałbym go zawieść, gdyby jednak się nie udało. Mam nadzieję, że tutaj wreszcie zacznie zdrowieć. Nigdy sobie nie wybaczył, że straciliśmy dom.

Tillie pogładziła go po policzku.

– Wierzę, że pan Pendleton w końcu sprzeda dom właśnie tobie. Sam nie ma spadkobierców, ponieważ jego jedyna córka zginęła w wypadku samochodowym razem ze swoim

chłopakiem. Miała szesnaście lat. Jest też jakaś dalsza rodzina, ale nie utrzymuje z nią kontaktów. Spróbuję go przekonać, że jesteś jedynym, który zasługuje na to, by zamieszkać w McClelland Park.

– Miejmy nadzieję, że go nakłonisz, w przeciwnym razie wszystko pójdzie na marne – rzucił.

Tillie poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu i rozluźniła uścisk.

– Wszystko? To znaczy... my też?

Może rzeczywiście niezręcznie się wyraził, ale coś mu mówiło, że przekroczył granicę, idąc do łóżka z Tillie. Uścisnął ją mocniej i wypuścił z ramion.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że w tej całej historii ty najwięcej stracisz.

– Dlaczego? Przecież ustaliliśmy warunki. Spłaciłeś moje długi, a ja będę udawać, że jestem twoją narzeczoną. Jedyne, co straciłam, to dziewictwo, ale przecież o to mi właśnie chodziło!

Blake przypatrywał się Tillie przez dłuższą chwilę. W jej spojrzeniu nie było cienia fałszu. Głos miała pewny, panowała nad mimiką. Może niepotrzebnie się martwił?

– A jeśli się zakochasz?

– Błagam! Czy naprawdę każda kobieta, z którą się przespałeś, była w tobie od razu zakochana?

– Nie, ale...

– Więc nie martw się o mnie – powiedziała, po czym rzuciła mu figlarne spojrzenie. – A może to nie o mnie się martwisz, tylko o siebie?

Blake się roześmiał, ale śmiech ten nie zabrzmiał nawet w połowie tak przekonująco, jak powinien.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tillie i Blake zasiedli w końcu do spóźnionej kolacji. Truffles położyła się obok stołu i cierpliwie czekała na smakołyki od swojej pani.

Nie wrócili już do tematu obaw Blake’a, Tillie była nawet dumna ze swojej odpowiedzi, a zwłaszcza z tego, że zdołała zasiać w nim ziarno zwątpienia, czego tak naprawdę jego obawy dotyczą. Sam temat jednak tkwił w niej głęboko.

Lubiła Blake’a. Nawet bardzo go lubiła.

Był wymarzonym kochankiem. Kulturalny, zabawny, hojny, przystojny, podniecający i na dodatek inteligentny. Wiedziała jednak, że musi się pilnować. Blake nie był zainteresowany związkiem. Ona też nie. Zmarnowała zbyt wiele lat swojego życia, przekonana że Simon jest tym jedynym, by na końcu zostać z niczym.

Choć być może powinna się tego spodziewać. Czuła przecież, że Simon oddala się od niej. Nie angażował się w przygotowania do ślubu. Więcej czasu spędzał w domu rodziców niż z nią. Kiedy na to wszystko patrzyła z perspektywy czasu, rozumiała, że były to sygnały, które powinna w porę dostrzec, a nie uparcie naciskać na ślub.

Przez ostatnie trzy miesiące Tillie była wściekła na Simona, że ją zostawił, ale teraz była zła na siebie, że pozwoliła zajść sprawom za daleko.

Tym razem będzie inaczej.

Ona i Blake zawarli układ, który był korzystny dla każdego z nich. Romans nie był problemem. Po miesiącu wszystko się skończy i nie będzie ani przegranego, ani wygranego.

Jednak kiedy Blake sięgnął po butelkę i podniósł się, by dolać wina do obu kieliszków, Tillie złapała się na tym, że zachłannie wpatruje się w jego dłonie. Te same, którymi ledwie godzinę temu pieścił jej ciało. Serce podskoczyło w piersi Tillie i zacisnęła mocno kolana, przypominając sobie swój pierwszy raz.

Blake musiał coś wyczytać z jej twarzy.

– Coś się stało, słonko?

– Nic.

– Na pewno? – zapytał, ale pionowa kreska nie zniknęła z jego czoła.

– Przypomniało mi się coś śmiesznego. Simon zawsze zwracał się do mnie „najdroższa”, jakbyśmy byli małżeństwem z pięćdziesięcioletnim stażem. Zawsze mnie to irytowało, ale z jakiegoś powodu nigdy nie zwróciłam mu uwagi.

Blake pogłaskał jej dłoń.

– Bałaś się go?

Tillie wzruszyła ramionami.

– Bardziej tego, że jak będę ciągle niezadowolona, to mnie zostawi. Więcej tego błędu nie popełnię. Będę mówić, co mi leży na sercu, a nie... – umilkła.

– Przeszkadza ci, kiedy mówię do ciebie „słonko”?

– Ani trochę.

– Mój ojciec mówił do matki „kochanie”. Chyba nigdy nie zwracał się do niej po imieniu. Dopiero kiedy umarła, usłyszałem, jak mówi o niej „Gwen”.

– Byłeś jedynakiem, bo nie chcieli mieć więcej dzieci?

– Nie – westchnął. – Matka straciła drugą ciążę, kiedy miałem dwa lata. Nie pamiętam tego, ale opowiadali mi, że miałem mieć siostrę. Lucy. Po tym wydarzeniu mama przeszła operację i nie mogła mieć już potem dzieci. Żałowała, bo bardzo chciała mieć liczną rodzinę.

Tillie słuchała z uwagą. Cieszyło ją, że Blake darzy ją na tyle dużym zaufaniem, by opowiadać o tak osobistych sprawach. Z jakiegoś powodu było to dla niej ważne. Wyczuła też, że pomimo obycia i pewności siebie prezentowanej na zewnątrz, Blake był typem samotnika. Powodem takiej izolacji była na pewno historia rodzinna, ale czy tylko?

– Jak twój ojciec poradził sobie z utratą Lucy?

Blake przyglądał się zawartości kieliszka.

– Dużo lepiej niż ze śmiercią żony. Nie był tak bardzo związany z dzieckiem jak mama, która przez siedem miesięcy nosiła je w swoim łonie.

– Mogło tak być – zgodziła się Tillie. – A ty nie planujesz pewnego dnia mieć dzieci? Mówię ogólnie.

Blake nieznacznie wygiął usta ni to w uśmiechu, ni w grymasie niezadowolenia.

– Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym nigdy. Muszę się zająć ojcem, raczej nie będę miał czasu, by wziąć na siebie inne obowiązki.

– Nie chcesz, by ktoś odziedziczył po tobie McClelland Park?

– Pod warunkiem, że w ogóle odzyskam posiadłość. Na razie nie jest to takie pewne.

– Ale zakładając, że odzyskasz. Nie wolałbyś przekazać domu rodzinie, zamiast znowu sprzedać komuś obcemu?

Twarz Blake’a przesłonił cień. Wyczuła, że zamyka się w sobie.

– Na razie muszę się skoncentrować na tym, by zwrócić McClelland Park ojcu. Nie mam dalszych planów.

Tillie nie drążyła tego wątku. Zastanawiała się, na ile powodem niechęci do ustatkowania się była taka, a nie inna historia rodzinna, a na ile rzeczywista awersja do związania się z kimś na stałe. Mężczyźni coraz częściej decydowali się na późne ojcostwo, z tym że oni mieli luksus wyboru. Wiek nie był dla nich przeszkodą. Tillie nie odczuwała jeszcze presji, by być matką, ale wiedziała, że z czasem jej podejście może się zmienić.

Kiedy była z Simonem nie myślała o niczym innym, jak o wyjściu za mąż i urodzeniu dzieci. Po rozstaniu jej priorytety się zmieniły. Chciała rozwinąć firmę i uporządkować swoje życie.

Blake odsunął krzesło i zaczął zbierać talerze.

– Może weźmiesz Truffles na spacer, a ja dołączę do ciebie, jak pozmywam.

Truffles, słysząc swoje imię, zerwała się i zaczęła szczekać, po czym pognała do drzwi.

Księżyc był ogromną złotą piłką, która zawisła nad jeziorem, oświetlając lustro wody jasnym blaskiem. W oddali pohukiwała sowa. Truffles szła z nosem blisko ziemi i ogonem zawadiacko zadartym w górę. Wyraźnie złapała trop, być może lisa, które Tillie często widywała w okolicy. Tillie szła za nią, by nie stracić jej z oczu.

Upłynęło kilka minut, gdy usłyszała za sobą chrzęst żwiru. Blake szedł szybkim krokiem. Rękawy koszuli miał podwinięte do łokci. Czupryna wydawała się lekko zmierzwiona, jakby próbował doprowadzić włosy do porządku, przeczesując je palcami. Stanął tak blisko, że rękaw muskał nagie ramię Tillie. Trudno to było nawet nazwać dotykiem, ale Tillie odczuła to tak, jakby przez jej ciało przebiegł impuls elektryczny.

– Jak tu cicho o tej porze – powiedział, podnosząc głowę i wpatrując się w księżyc.

– Będzie mi ciężko stąd wyjechać – odparła, wzdychając.

Nie słysząc odpowiedzi, pożałowała swoich słów. Nie chciała, by Blake pomyślał, że czeka na zaproszenie. Albo że chciałaby przeciągnąć romans jak najdłużej.

Ale przecież chciała, żeby ich romans trwał i trwał.

Szybko wyparła tę myśl. Zmieniła się przecież i miała teraz inne priorytety. Nie chciała wracać do starych marzeń i tęsknot. Zresztą ledwie nawiązali romans. Mieli przed sobą jeszcze kilka tygodni. A kiedy nadejdzie czas rozstania, zgodnie z umową rzuci go i ich drogi się rozejdą.

– Co zamierzasz robić potem?

Tillie zaskoczyło pytanie.

– Jeszcze o tym nie myślałam – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Przeprowadziłam się tutaj na prośbę pana Pendletona, kiedy jego gosposia zrezygnowała z pracy. Akurat musiałam się wynieść z domu, którego użyczali mi rodzice Simona. W każdym razie miałam tu być tylko przez jakiś czas.

– A co się stanie z psem, jeśli pan Pendleton będzie wymagał stałej opieki?

Tillie zerknęła na Truffles, która niestrudzenie uganiała się za ćmą.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam. Uwielbia Truffles, ale nie sądzę, by był na siłach się nią zajmować. To bardzo energiczny pies.

Truffles dała wreszcie za wygraną i z wywieszonym językiem podeszła do Blake'a. Schylił się i pogłaskał ją po łbie.

– Musi być mu trudno pogodzić się ze starością, chorobą i z tym, że powoli traci kontrolę nad wszystkim, co jest dla niego ważne – powiedział Blake.

– Pewnie dlatego tak zrzędzi. Nie mam mu tego za złe. I tak dzielnie się trzyma.

Tillie potarła dłońmi ramiona, czując chłód.

– Zimno ci? – zapytał i podszedł od tyłu, obejmując ją ramionami.

– Już nie – powiedziała i uśmiechnęła się.

– Chodźmy do domu. Zadbam, żeby zrobiło cię się gorąco – szepnął jej do ucha i zaśmiał się. Obietnicę spełnił w stu procentach.

Blake obudził się wczesnym rankiem, ubrał się i wyprowadził Truffles na długi spacer, zostawiając Tillie czas na przyszykowanie się do pracy. Okrążył jezioro i skręcił w stronę starego wiązu, na którym wyrył kiedyś swoje inicjały. Szukał ich teraz, błądząc oczami i palcami po korze sędziwego drzewa, a Truffles kopała dołki, co było jednym z jej ulubionych zajęć.

W nocy, kiedy skończyli się kochać, początkowo nie mógł zasnąć. Zastanawiał się nad tym, co się stanie z Tillie, kiedy on odzyska posiadłość. Nie wyrzuci jej na ulicę ani nic w tym stylu, ale też nie miał zamiaru sugerować, że ich przelotny romans może się przerodzić w coś więcej. Co prawda Tillie zapewniała go, że pamięta o warunkach, jakie uzgodnili, ale problem tego, dokąd miałaby się przeprowadzić, pozostawał nierozwiązany.

Cukiernia była w miasteczku, ale nie było tam zbyt wielu pokoi ani tym bardziej domów na wynajem. A jeśli nawet, to Tillie nie byłoby stać na opłacenie czynszu. Miał w tym rozeznanie, ponieważ przed przyjazdem tutaj sam chciał wynająć dom. Ostatecznie jednak, z braku wyboru, musiał zamieszkać w pensjonacie. Tillie również mogłaby się na to zdecydować, ale przecież była to opcja na tydzień, góra dwa.

Maude Rosethorne wspominała coś o tym, że najchętniej sprzedałaby pensjonat i przeniosła się już na emeryturę. To był jakiś pomysł. Na górze Tillie mogłaby mieć swoje mieszkanie, na dole sklep i pracownię. Blake kupiłby pensjonat i podarował go Tillie jako prezent na pożegnanie.

Wykorzystałeś ją, a teraz chcesz uspokoić swoje sumienie!

Czyżby dręczyło go sumienie? Przede wszystkim powinien kierować się rozsądkiem. Tillie mogłaby rozwinąć swoją działalność i zostać w miasteczku, gdzie każdy ją znał i podziwiał. Nie musiałaby się martwić o mieszkanie, podwyżki czynszu ani piec swoich ciast poza cukiernią, tak jak teraz.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Teraz mogła się już na to nie zgodzić. Zdążył się przekonać, że Tillie jest bardzo dumną kobietą i nie przyjmie od niego prezentu.

Będzie musiał poczekać na właściwy moment, a wtedy jakoś ją spróbuje przekonać. Był w tym świetny.

Było lato, a to oznaczało sezon na wesela, i Tillie każdego tygodnia miała parę tortów do przygotowania. Zamówienia napływały także z sąsiednich miasteczek, co ją cieszyło, bo oznaczało przypływ gotówki. Kolejny tydzień mieszkania z Blakiem był w związku z tym bardzo trudny, ponieważ musiała dzielić czas między pracę, często do późnego wieczora, wizyty u pana Pendletona i romans, który kwitł w najlepsze.

Wiedziała, że mogłaby mieć mniej pracy, gdyby zatrudniła dodatkową osobę do pomocy, ale to wymagało inwestycji, a te odłożyła, kiedy z powodu wydatków na wesele popadła w długi.

Blake w sposób naturalny przejął od niej obowiązki domowe. Początkowo nie chciała się na to zgodzić, ale ponieważ zorganizował w swoim pokoju biuro, gdzie

w ciągu dnia pracował, nie miała wyjścia. Gdy wracała, Truffles była po spacerze, w kuchni panował porządek, a Blake opowiadał jej o drobnych naprawach, które sam wykonywał, czy to w domu, czy w ogrodzie. Wyraźnie podobało mu się bycie panem domu i Tillie nie chciała się wtrącać. Gotował nawet kolacje, za co Tillie była mu wyjątkowo wdzięczna, bo wieczorami padała z nóg.

Czwartego dnia, gdy wróciła prawie o wpół do dziesiątej, wzięła od Blake'a kieliszek wina i patrząc na zastawiony stół, powiedziała:

– Będziesz kiedyś wspaniałym mężem. Nie moim, oczywiście – zastrzegła. – Gotujesz, sprzątasz, masz dobrą rękę do zwierząt i jeszcze potrafisz wszystko naprawić.

Blake uśmiechnął się uprzejmie.

– Nie będę niczyim mężem.

Tillie wypiła kolejny łyk wina, zbierając się na odwagę.

– Wyrzuciłam dziś mój tort weselny.

– Naprawdę?

– Tak. Jestem z siebie naprawdę dumna. – Wstała i podeszła do zlewu. Nalała sobie szklankę wody. – Następna w kolejce jest suknia ślubna. Jedna z klientek była nią zainteresowana. Kto wie, może nawet odzyskam trochę pieniędzy.

Zakręciła wodę i odwróciła się w stronę stołu. Blake siedział przy stole, przyglądając jej się z zastanowieniem.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– A co z twoją firmą? Masz jakieś plany?

– Plany?

– Tak. Mówiłaś coś o rozwinięciu działalności.

Czy powinna w ogóle opowiadać mu o swoich marzeniach? Z drugiej strony, dlaczego nie? Był przecież biznesmenem. Mógł jej udzielić wskazówek.

– Chciałabym, żeby cukiernia była większa. Mogłabym postawić w niej stoliki i sprzedawać kawę, herbatę, przekąski.

– Dlaczego więc nie przeprowadzisz się z firmą do większego lokalu?

– Z powodu braku pieniędzy – powiedziała. Dla Blake'a brak pieniędzy był pewnie jakimś nieodgadnionym kosmosem. Dla niej smutną codziennością.

– Mógłbym ci pomóc.

– Słucham? – zapytała, mrugając. Musiała się przesłyszeć.

Blake wstał z krzesła i podszedł do zlewu, gdzie nadal stała Tillie.

– Maude Rosethorne chce sprzedać swój pensjonat. Rozmawiałem z nią parę dni temu na ten temat. To byłoby wspaniałe miejsce na nową cukiernię.

– To duży budynek. Nie byłoby mnie na niego stać. Nie dadzą mi zresztą kredytu. Mam za niskie dochody.

– Nie mówię o kredycie.

Tillie zwilżyła językiem zaschnięte usta.

– Więc o czym mówisz?

Blake zachowywał obojętny wyraz twarzy.

– Kupiłbym ten pensjonat. Dla ciebie.

Tillie otworzyła usta ze zdumienia.

– Co byś zrobił?

Jego twarz nadal wyrażała zupełną obojętność.

– To byłby prezent za...

– Za co? – spytała przerażona.

– Tillie, pomyśl tylko – powiedział, chcąc ją uspokoić. – Wyświadczasz mi ogromną przysługę, pomagając mi odzyskać dom rodzinny, i chciałbym ci się jakoś odwdzięczyć. Spłaciłem twoje długi, ale to nic w porównaniu z tym, co sam odzyskam.

– Nie możesz mówić poważnie! – odparła i z nerwów zaczęła się przechadzać po kuchni w tę i z powrotem. – Co ludzie powiedzą?

– Niech gadają, co chcą. Nie musisz im przecież opowiadać, że dostałaś pensjonat akurat ode mnie.

– Nawet nie będę musiała, ponieważ Maude i jej przyjaciółki rozgadają wszystko w pięć minut. Każdy w miasteczku będzie wiedział, że podarowałeś mi pensjonat na zakończenie naszego romansu! Nie, dzięki za dobre chęci, ale takiego prezentu nie będę mogła przyjąć. Jak uzbieram pieniądze, zajmę się moimi planami.

Blake przeciął pokój i zatrzymał Tillie, kładąc jej ręce na ramionach.

– Dlaczego jesteś na mnie zła?

Tillie zacisnęła usta i spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

– Nie waż się kupować mi żadnej biżuterii ani rejsu na Bahamy. To jeszcze bardziej tandetne.

Jego oczy były niemożliwie wręcz ciemne, kiedy szukał jej spojrzenia.

– Powiedz mi w takim razie, czego chcesz?

Chcę ciebie.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Zgadnij!

Uśmiech rozjaśnił jego twarz. Tillie zmiękły kolana.

Blake przygarnął ją do siebie. Powolny pocałunek wzniecił pożar. Szarpnął bluzkę i Tillie podniosła ręce w górę, pozwalając ją z siebie zdjąć. Wprawne palce sięgnęły do tyłu, by odpiąć haftki biustonosza, który także pofrunął na podłogę. Odwrócił ją tyłem do siebie i całował kark, pieszcząc dłońmi piersi.

Wysunęła biodra w jego stronę, ocierając się pośladkami o potężny wzwód. Rozpiął rozporek i szarpnął spódnicę, dobierając się do jej fig.

Tillie oparła się o ścianę i rozstawiła szerzej nogi.

Wprawnym ruchem założył prezerwatywę i wdarł się w nią, wypełniając ją aż do końca.

Jęknęła głośno, zaskoczona tempem, jakie narzucił. Nie miała nawet czasu pomyśleć, a już znalazła się na krawędzi, gotowa rzucić się w otchłań rozkoszy.

Blake chwycił jej biodra i znieruchomiał tuż przed eksplozją, która była tak silna, że na moment pozbawiła go tchu.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz – wyszeptał, obsypując pocałunkami jej kark.

– Tak samo jak ty na mnie – odrzekła, z trudem wychodząc z błogiego odrętwienia, jakie przyniósł jej orgazm.

Blake odwrócił ją do siebie i pocałował w usta.

– Siadamy do kolacji czy masz coś jeszcze do zrobienia?

– Tylko to – powiedziała i pocałowała go ostatni raz.

Blake nie był pewien, co go obudziło w nocy. Popatrzył na Tillie leżącą obok, ale spała twardym snem. Jedną rękę opartą miała na piersiach, policzek przyciśnięty był do jego ramienia. Pamiętał, że coś mu się śniło i obudził się, oddychając niespokojnie. Nie pamiętał jednak, co było przyczyną gwałtownego wybudzenia. Pozostało jedynie mgliste wrażenie niepokoju, jakby duch przodka zamieszkującego posiadłość przed wiekami wyszedł ze ściany i położył zimną dłoń na karku Blake’a.

O tej porze nocy dom wydawał z siebie dziwne dźwięki, które były równie znajome, co przerażające.

A może ze snu zbudziła go frustracja, że Tillie nie przyjęła jego propozycji. Rozmawiał już wstępnie z właścicielką pensjonatu. Całe szczęście, że nie zdradził przy tym, kto miałby być jego rzeczywistym właścicielem. Maude Rosethorne i tak wcześniej czy później domyśli się wszystkiego.

Mimo wszystko nie rozumiał postawy Tillie. Mogła przyjąć prezent i miałby to z głowy. Przecież nie zażądał od niej niczego więcej w zamian.

Zerknął ponownie na Tillie, której ręka poruszyła się, by odsunąć kosmyk włosów z twarzy. Nigdy wcześniej nie spędzał całych nocy z kochankami. Nie widział takiej potrzeby, a i one nigdy tego od niego nie oczekiwały. Zwykle zresztą im dłużej trwał romans, tym mniej Blake

czuł się związany ze swoją wybranką, aż wreszcie odchodził do innej.

Przy Tillie zupełnie tego nie odczuwał. Lubił budzić się przy niej i czuć dotyk jej ciała. Głowy opartej na jego piersi, nogi założonej na jego udo, karku, w który wtulona była jego twarz. Gdy tylko się od niego odsuwała, odczuwał tęsknotę, jakby mu czegoś brakowało.

Tillie nagle otworzyła oczy i przysunęła się do niego jak kociak, który domagał się głaskania.

– Która godzina? – zapytała sennym głosem, który wyostrzył mu zmysły.

– Jeszcze wcześnie.

Wsunęła dłoń pod kołdrę i dalej za gumkę od bokserek.

– Hm, ktoś tu chyba wstał – powiedziała, posyłając mu figlarny uśmiech.

– Prezerwatywy się skończył – powiedział i podsunął się wyżej na poduszce. – Miałem wstąpić do drogerii, ale wyleciało mi to z głowy.

Jakim cudem zużył już wszystkie, tego też nie potrafił wyjaśnić. Zwykle na tym etapie romansu miał naprawdę spory zapas.

– Możemy się kochać bez prezerwatywy. I tak biorę pigułkę.

Blake już pierwszego dnia swojego pobytu zauważył w łazience opakowanie tabletek antykoncepcyjnych, a potem codziennie sprawdzał, czy tabletek ubywa. Czuł się jak szpieg, ale też nie do końca był pewny, czy Tillie mówi mu całą prawdę, czy może tylko to, co chciał usłyszeć.

Zerwane zaręczyny, urażone uczucia, syndrom odrzucenia... to wszystko mogło mieć wpływ na to, że Tillie podświadomie szukała kolejnego, bardziej trwałego związku, choć twierdziła coś wręcz przeciwnego.

Na jej pogodnym czole pojawiło się kilka linii.

– Dlaczego tak się na mnie patrzysz?

Blake rozluźnił mięśnie twarzy.

– Jak?

– Nie wiem. Jakbyś był zły na mnie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Skądże, słonko. Nie mógłbym być na ciebie zły.

Tillie zastanawiała się przez chwilę.

– Nie kochałeś się nigdy bez prezerwatywy?

– Nie.

– Ani razu? – zapytała z niedowierzaniem.

– Ani jednego. Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

Tillie przytuliła głowę do jego piersi.

– Jeśli nie chcesz, możemy poczekać do jutra.

Chciał. Oczywiście, że chciał. Tak bardzo, że nie miało dla niego znaczenia, czy Tillie każdego dnia obowiązkowo łyka pigułki. Choć wiedział, że to robiła. Kiedy tylko pomyślał o dotyku jej dłoni i ust, krew zmieniała się w rwącą rzekę, której nie byłaby w stanie zatrzymać żadna tama.

Pochylił się nad nią i przykrył ją całym swoim ciałem.

– Nie za szybko?

Chwyciła go za pośladki i przyciągnęła mocniej.

– Weź mnie.

– Tak mocno cię pragnę.

Oplotła nogami jego biodra. Wdarł się w miękkie, wilgotne wnętrze. Nacierał mocno, kołysząc ich ciałami w coraz szybszym rytmie. Nie mógł przestać. Tillie podniecała go tak bardzo, jak żadna inna kobieta do tej pory. Jego całe ciało było jak naelektryzowane, gdy pieściła jego ramiona i brzuch, gdy ich języki zmagały się ze sobą w coraz bardziej zachłannym pocałunku. Seks bez prezerwatywy był absolutnie wyjątkowym doznaniem. Nigdy przedtem nie był z nikim tak blisko. Nigdy nie czuł takiej jedności.

Wsunął dłoń między rozedrgane ciała i wyczuł palcem najczulszy punkt. Wystarczyło parę chwil, by ciało Tillie zastygło się na ułamek sekundy i eksplodowało orgazmem, który porwał go w otchłań rozkoszy...

Zupełnie stracił poczucie czasu. Mogła minąć minuta, kwadrans, a nawet pół godziny, zanim któreś z nich odzyskało zdolność mówienia. Blake wyciągnął rękę, by pogłaskać wilgotne włosy Tillie rozsypane na poduszce.

Każdy kolejny raz, gdy się kochali, był bardziej podniecający i bardziej satysfakcjonujący. Po prostu lepszy pod każdym względem.

– Blake? – Palce Tillie wędrowały po jego torsie. – Miło, że o mnie pomyślałeś.

– Hm?

– Pensjonat Maude – przypomniała.

– I tak byś go przecież ode mnie nie przyjęła – nie zapytał, tylko stwierdził fakt.

Podniosła na niego oczy.

– Tak dużo mi już dałeś, że więcej nie mogę. Spłaciłeś moje długi, podarowałeś mi ten cudny i zapewne nieziemsko drogi pierścionek.

Blake pogładził jej dłoń.

– Nie chciałem, żebyś się czuła wykorzystywana.

Tillie spuściła powieki.

– Co zrobisz, jeśli pan Pendleton będzie odwlekał swoją decyzję i zmusi nas do przedłużenia tego... przedstawienia.

Blake miał świadomość, że nie wszystko szło zgodnie z jego planem. Uparty staruszek okazał się trudnym orzechem do zgryzienia. Blake był pewien, że wystarczy ogłoszenie zaręczyn, by zechciał pozbyć się domu, którym od jakiegoś czasu zajmowała się Tillie. Ale jak na razie to tylko skomplikowało sprawę. Minęły dwa tygodnie, a pan Pendleton milczał jak zaklęty. Kolejny tydzień czy dwa mogły poprawić sytuację negocjacyjną Blake’a, ale przywiązałyby go także silniej do Tillie. Nie byłby to już przelotny romans, lecz prawie związek, a Blake unikał angażowania się.

Tymczasem z Tillie zaczynała go łączyć nie tylko przyjaźń i wzajemny podziw, lecz także głęboko intymna relacja, jakiej jeszcze nigdy nie miał okazji doświadczyć. Nie chciał z tego rezygnować, a jednocześnie wiedział, że będzie musiał.

– Zobaczymy, jak się potoczą sprawy, a po miesiącu zastanowimy się, co dalej. Chyba że już się mną znudziłaś? – dodał przekornie.

Tillie roześmiała się i mocniej przywarła do jego boku.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tillie obsługiwała ostatniego klienta przed przerwą na lunch, gdy do cukierni weszła matka Simona, Marilyn. Z uprzejmym uśmiechem podeszła do lady i czekała na swoją kolej.

– Witaj, Marilyn, na co masz dziś ochotę?

– Nie przyszłam na zakupy – zastrzegła Marilyn. – Chciałam zobaczyć, jak się miewasz.

– Hm, chyba dobrze – odparła Tillie z uśmiechem. – Miło, że znalazłaś chwilę, by do mnie zajrzeć.

Po tym, jak przez prawie cztery miesiące nie zaszczyciłaś mnie nawet jednym słowem.

Tego już Tillie nie dodała.

Marilyn uśmiechnęła się blado, co w jej przypadku oznaczało jedynie rozciągnięcie ust w wąską kreskę. Reszta twarzy, a zwłaszcza oczy, pozostały nieruchome.

– Kontaktowałaś się ostatnio z Simonem?

– Ani razu – przyznała Tillie. – Zresztą teraz, kiedy jestem zaręczona, byłoby to niestosowne.

– Simon cię skrzywdził, Tillie – powiedziała Marilyn.

Tillie zastygła ze szczypcami w dłoni i zbladła, przypominając nieco figurę woskową.

– Powinnam zareagować wcześniej, ale... od zawsze uważałam, że Simon nie jest dla ciebie odpowiednim partnerem, dlatego nie kibicowałam temu związkowi.

Wiem, że musiałaś się czuć tym urażona, ale pomyślałam, że w końcu sama to zrozumiesz i znajdziesz sobie kogoś o wiele lepszego.

Kogoś lepszego niż jej ukochany, idealny syn?

Tillie miała wrażenie, że śni. Czyżby Marilyn przyszła, żeby ją przeprosić?

– To bardzo miłe z twojej strony, Marilyn, ale...

– Cieszę się, że jesteś zaręczona – przerwała Marilyn. – Z tego, co słyszałam, Blake McClelland to wspaniały materiał na męża. Podobno jest w tobie szaleńczo zakochany. Martwiłam się, że zostaniesz żoną Simona i będziesz na niego tylko narzekała.

Tillie nie myślała o Simonie od tygodni. Jak się dobrze zastanowić, to nawet nie pamiętała zbyt dobrze, jak Simon wygląda.

– Blake jest cudownym mężczyzną. Miałam ogromne szczęście, że na niego trafiłam.

Tym razem powiedziała prawdę.

Jej życie było teraz zupełnie inne. Częściej się uśmiechała, do pracy przychodziła pełna wigoru. Seks obudził w niej energię, która do tej pory musiała być głęboko ukryta. Sama nie wiedziała, jak to opisać.

– Kiedy pomyślę, że mogłaś być moją synową zamiast tej... tej strasznej dziewuchy, z którą teraz prowadza się Simon... Co gorsza, przepadł gdzieś i zostawił ją w ciąży. Nigdy się jej nie pozbędziemy. – Marilyn westchnęła ciężko, patrząc na drzwi, czy ktoś nie nadchodzi.

Tillie powinna być zszokowana tym, że Simon ma zostać ojcem, ale zamiast szoku czy nawet smutku, nie poczuła zupełnie nic. Jakby Marilyn mówiła o kimś zupełnie obcym.

– To chyba dobra wieść, że będziecie mieli wnuka. Albo wnuczkę – dodała.

Oczy Marilyn zwilgotniały.

– Och, Tillie, nie rozumiem, jak możesz być taka miła po tym, co ci zrobiliśmy. Wiem, że rodzice starannie cię wychowali i zawsze jesteś uprzejma, ale może powinnaś czasami tupnąć nogą. Sama nie wiem... W każdym razie, gdyby nie to, że jesteś taka szczęśliwa z Blakiem, błagałabym cię na kolanach, żebyś wróciła i przemówiła Simonowi do rozumu. Ale teraz to już chyba niemożliwe?

Marilyn miała rację. Tillie była szczęśliwa z Blakiem. Przeszczęśliwa!

– Zupełnie niemożliwe.

Po tym, jak Marilyn wreszcie wyszła, Tillie usiadła w biurze i zajrzała do poczty na laptopie. Nareszcie przyszła odpowiedź od ojca. Otworzyła wiadomość, która zawierała comiesięczny newsletter, rozsyłany znajomym.

Dopiero na dole znalazła króciutki dopisek. Ojciec i macocha gratulowali jej zaręczyn i cieszyli się, że wybaczyła Simonowi.

Tillie przez dłuższą chwilę wpatrywała się w dwie linijki tekstu przeznaczone tylko dla niej. Więc największym ich problemem było to, że w końcu wybaczyła Simonowi? Nie zainteresowali się w ogóle, kim był Blake albo czy jest jej z nim dobrze? Rozumiała, że jej spokojne życie

w cywilizowanym kraju ma się nijak do życia w Ugandzie i pracy, jaką ojciec i macocha wkładali w poprawę losu swoich podopiecznych na misji, ale przecież mogli okazać chociaż minimum zainteresowania. Była ich jedyną córką!

Później tego samego dnia, Tillie zabrała Truffles do pana Pendletona. Blake napisał jej wiadomość, że wróci później i pójdą na kolację, żeby nie musiała gotować. Po pracy wpadła do domu, poszła z psem na spacer, żeby się wybiegał, a potem pojechała do domu opieki.

Pan Pendleton siedział w rozkładanym fotelu i zamyślony patrzył przez okno, ale gdy usłyszał szczekanie Truffles przy drzwiach, natychmiast się rozpogodził.

– Moje dwie ulubione dziewczyny! – powiedział i przywitał się z Truffles, tarmosząc ją za uszy. – Tillie, wyglądasz kwitnąco!

Policzki Tillie oblały się ciemnym rumieńcem. Rano Blake wciągnął ją pod prysznic i kochali się dwa razy. Tillie do tej pory miała wrażenie, jakby ostatni orgazm przeżyła pięć minut temu. Czy coś takiego mogło być widoczne w jej wyglądzie albo zachowaniu?

– Naprawdę? – zapytała.

– Nadal jesteście zaręczeni? – zapytał podchwytliwie pan Pendleton.

– Tak. Blake jest cudowny. A żeby pan widział, jak Truffles go słucha. Bardziej niż mnie. – Tillie roześmiała się głośno. – Chodzi z nią na długie spacery, sprząta po kolacji, gotuje, naprawia różne drobiazgi w domu. Złoto nie mężczyzna!

– Więc naprawdę go kochasz?

– Naturalnie, że tak!

Tym razem Tillie nawet nie poczuła, że skłamała. Podobnie jak wcześniej w rozmowie z Marilyn. Mogła powiedzieć każdemu, że kocha Blake’a..

– Może faktycznie źle go oceniłem. Mógłbym go nawet polubić. Wygląda na to, że ma kręgosłup i jest ambitny.

Ja też go lubię. Może nawet za bardzo.

Tillie usiadła naprzeciwko pana Pendletona.

– Czy podjął pan już decyzję, co zrobić z McClelland Park?

– Czy tego właśnie byś chciała, Tillie? Mieszkać tam z nim i waszymi dziećmi?

Tillie poczuła nagłą suchość w gardle.

O Boże, Boże, Boże!

Dlaczego do tej pory w ogóle tego nie zauważyła? A może ignorowała to, co dla innych było oczywiste? Nic dziwnego, że nie była zazdrosna o to, że Simon miał zostać ojcem. Od dawna już była przekonana, że tylko Blake mógłby być ojcem jej dzieci. Zakochała się w nim i to pomimo zapewnień, że tego nie zrobi. Ale jak mogła się w nim nie zakochać, jeśli był wszystkim, za czym tęskniła.

Blake był jej księciem z baśni.

Jej ideałem.

Jej przyjacielem. Osobą, która potrafiła ją wysłuchać i zrozumieć.

– Tak, tego właśnie pragnę. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Była to najszczersza prawda. Chciała dzielić życie z Blakiem. Nie jako jedna z wielu kochanek, lecz jako jego żona.

Nie było sensu się oszukiwać. Nie miała szans na bycie wesołą singielką. Zależało jej na trwałym związku. Chciała w końcu mieć rodzinę. Swoją. Taką, która byłaby dla niej wsparciem, i taką, w której ona mogłaby być wsparciem dla innych.

Była stracona dla innych już wtedy, gdy ją pocałował.

Pan Pendleton westchnął.

– Może i jestem stary, ale wciąż pamiętam, jak to jest być zakochanym. Tęsknię za Velmą każdego dnia.

– Wiem, że czuje się pan bardzo samotny.

Pan Pendleton postukał palcami w oparcie fotela, a jego brwi uniosły się wyżej.

– Będę musiał coś zrobić z Truffles. Nie mogę jej ze sobą zabrać.

Tillie przełknęła ślinę.

– Planuje pan podróż?

– Planuję? Drogie dziecko, na tym polega kłopot ze starością. Kończą się możliwości zaplanowania czegokolwiek. Coraz więcej rzeczy dzieje się bez mojego udziału i kontroli.

Truffles przestała obgryzać gumowy stoper koło drzwi i podeszła do fotela. Oparła pysk na kolanach pana Pendletona, który patrzył nieobecnym spojrzeniem, głaszcząc sierść psa.

– Przeniosę się na stałe do domu opieki. Nie podoba mi się to, ale sam nie dam już rady o siebie zadbać. Posiadłość jest o wiele za duża dla kogoś takiego jak ja. Powinna tam mieszkać rodzina, a nie starzec stojący jedną nogą w grobie.

Tillie poczuła pieczenie w oczach.

– Będę pana odwiedzać codziennie, panie Pendleton, i zajmę się Truffles. Jeśli pozwolą, będę ją do pana przyprowadzać.

– Nie będziesz zajęta swoim mężem, a może dziećmi?

Nie. Tak jak do tej pory będę spędzać wieczory samotnie przy telewizorze, a Truffles jak zwykle będzie gryźć wszystko, co nie jest przybite do ściany lub podłogi – pomyślała.

Po drodze do domu Blake zajechał do pana Pendletona, który wysłał mu wiadomość, by go odwiedził. Starał się nie robić sobie nadziei. Pan Pendleton zwodził go już wystarczająco długo, by nie dał się nabrać na te manipulacje. Miesiąc, na który umówił się z Tillie, dobiegał prawie końca. Tak czy inaczej pan Pendleton będzie musiał podjąć decyzję. Dom opieki, w którym teraz przebywał, był dla osób leżących. Pacjenci, których stan zdrowia poprawił się na tyle, by mogli wstawać, wracali do domu lub musieli znaleźć sobie inne miejsce pobytu.

Blake zamierzał dziś zabrać Tillie na kolację do restauracji. Polecił mu ją jeden z klientów. Był tam nawet dancing. Zabawią się, a potem wrócą do domu.

Dom.

Dziwne, jak bardzo McClelland Park kojarzył mu się z Tillie. Bez niej nie będzie to już to samo miejsce. Jeśli uda mu się odzyskać posiadłość, to tylko dzięki niej. Ale było coś jeszcze. Tylko dzięki Tillie w tym starodawnym budynku Blake czuł się jak w domu. W kuchni pachniało jedzeniem. Pokoje były czyste, a łóżka powleczone czystą pościelą. Wszędzie stały kwiaty. Wszystko to przypominało mu atmosferę, jaką wprowadziła tu matka, kiedy jeszcze żyła. Kiedy czasami wracał przed Tillie, otoczenie wydawało mu się dość ponure, dopóki ona nie pojawiła się z powrotem. Razem z nią do domu wkraczała pogoda ducha, zmysłowość, radość. Bardzo poprawiało mu to humor.

Pan Pendleton siedział w fotelu zapatrzony w okno. Blake przystanął w progu i przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– Jim?

Staruszek odwrócił głowę.

– McClelland, wejdź, proszę.

Blake wziął krzesło i usiadł obok fotela. Gdy pociągnął nosem, poczuł unoszący się w powietrzu zapach perfum.

– Tillie tu była?

– Pół godziny temu. Przyprowadziła psa. Obiecała, że się nim zajmie. Nie mogę zabrać Truffles do domu opieki.

– Szkoda – powiedział Blake. – Ale proszę się nie martwić. Tillie dobrze się nią zajmuje.

Pan Pendleton utkwił spojrzenie w Blake’u.

– Twierdzi, że jest w tobie zakochana. Kiedy pierwszy raz mi o tym powiedziała, nie uwierzyłem. Ale teraz już wierzę.

Blake zignorował dreszcz, który przebiegł mu po plecach. Tillie umiała się wcielić w swoją rolę. Miała się zachowywać, jakby była w nim zakochana do szaleństwa. On też całkiem dobrze sobie radził z rolą narzeczonego. Może nawet za dobrze.

– Szczęściarz ze mnie – powiedział, dodając do kompletu uśmiech jak z reklamy.

Twarz pana Pendletona stężała nagle.

– Mnie nie nabierzesz, McClelland. Ty jej nie kochasz!

Może faktycznie powinien wziąć kilka lekcji aktorstwa.

– Dlaczego pan tak myśli? – spytał spokojnym tonem.

– Jak daleko się posuniesz, żeby odzyskać posiadłość, hę?

Blake opanował chęć ucieczki spojrzeniem gdzieś w bok. W przeszłości musiał stawić czoło znacznie twardszym zawodnikom od Jima Pendletona. I zawsze wygrywał.

– Jestem gotów zapłacić panu więcej niż wynosi cena rynkowa ziemi i domu. Nawet dwa razy więcej.

Pan Pendleton prychnął pogardliwie.

– Pieniądze... Myślisz, że w tej chwili zależy mi na pieniądzach? Teraz potrzebuję... Zresztą nieważne. Sprzedam ci posiadłość. Od początku miałem taki zamiar.

Czyżby?

Blake był dumny z pokerowej miny, która pozwoliła mu nie okazać nawet cienia zdumienia. Po co zatem te wykręty? Co Pendleton chciał tym osiągnąć? Ostatnia rozgrywka przed przejściem w stan spoczynku? Blake nie wiedział, czy czuje ulgę, że osiągnął swój cel, czy złość, że musiał tańczyć, jak mu Jim Pendleton zagrał.

– Pokochałem ten dom, ale bez Velmy i mojej córki Alice to już nie jest to samo miejsce co kiedyś. Dom to ludzie, którzy w nim mieszkają. Zresztą nie muszę ci tego mówić. Zapewne pamiętasz, jaką pustką zieje dom po stracie ukochanej osoby.

To był główny powód, dla którego Blake nie odważył się nigdy więcej nikogo pokochać tak mocno, jak kochał matkę. Nie zniósłby kolejnego odejścia. Tym razem na pewno pękłoby mu serce.

– Kiedy możemy podpisać umowę?

– Jestem do twojej dyspozycji – odrzekł pan Pendleton.

Blake zastanawiał się, dlaczego w ogóle nie odczuwa satysfakcji. Przecież udało mu się nakłonić pana Pendletona do zmiany zdania. Odzyskał dom rodzinny.

– Czy chciałby pan jeszcze odwiedzić dom? Tillie i ja pomoglibyśmy wybrać rzeczy, które chciałby pan ze sobą zabrać.

Pan Pendleton potrząsnął smutno głową.

– Lepiej nie. Ciężko znoszę pożegnania.

Blake dobrze to rozumiał. Sam też za nimi nie przepadał.

Tillie była w salonie. Blake niemal tam wbiegł i pocałował ją w usta, zanim zdążyła powiedzieć „witaj”.

– Przynoszę dobre wieści. Jim zgodził się sprzedać mi dom.

Tillie powinna pogratulować Blake’owi, ale poczuła tylko smutek. Sprzedaż domu oznaczała koniec ich romansu.

– Pewnie się cieszysz.

Blake zmarszczył czoło. Jej głos brzmiał, jakby była zmęczona.

– Hej, co się dzieje? Nie cieszysz się? Udało nam się! Właściwie to tobie się udało. Jim Pendleton jest przekonany, że zakochałaś się we mnie po uszy.

Roześmiał się przy tym.

– Bo to prawda.

Blake popatrzył na nią, a wyraz jego twarzy zmienił się tak gwałtownie, jakby Tillie właśnie wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Nie mówisz chyba poważnie – zapytał przerażony.

Tillie spodziewała się takiej reakcji, niemniej miała nadzieję, że może Blake także zdążył poczuć do niej coś więcej w czasie tych kilku tygodni.

– Mówię zupełnie poważnie, Blake. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć, ale nic nie poradzę. Musiałam ci powiedzieć.

– Nie rób mi tego, Tillie.

– Ale co takiego robię? – spytała. – Powiedziałeś, że mogę to skończyć, kiedy nadejdzie pora, i właśnie nadeszła. Osiągnąłeś swój cel i odzyskałeś McClelland Park.

Blake wyraźnie próbował zrozumieć znaczenie tego, co Tillie do niego mówi.

– Tak, ale to nie znaczy, że mamy zakończyć wszystko w tej chwili.

– A kiedy chcesz to zakończyć? Za tydzień? Miesiąc? Dwa miesiące?

– Nie wiem... ale dopóki odpowiada nam ten układ i dopóki jesteśmy szczęśliwi...

– Tylko że ja nie jestem szczęśliwa – powiedziała Tillie. – Odgrywam rolę, do której się nie nadaję. Może nawet nieźle mi idzie, ale to nie jestem ja. Chcę czegoś więcej niż fantastycznego seksu. Chcę miłości, męża, dzieci i...

– Chwileczkę. – Blake podniósł rękę. – Mówiłaś, że cię to w ogóle nie interesuje. Powiedziałaś, że żaden facet nie zaciągnie cię więcej przed ołtarz. To twoje słowa.

Tillie westchnęła ciężko.

– Wiem, że tak mówiłam i nawet w to wierzyłam wtedy, ale...

– U mnie w każdym razie nic się nie zmieniło – przerwał jej Blake. – Nie jestem zainteresowany małżeństwem z tobą ani z żadną inną kobietą. Byłem szczery, a teraz ty mówisz, że chcesz zmiany? Bardzo mi przykro, ale żadnej zmiany nie będzie.

Przeszedł na drugą stronę pokoju i oparł się dłońmi o kominek, zaciskając palce na gzymsie tak mocno, jakby chciał go wyrwać ze ściany.

Tillie stała bez ruchu, czując się tak, jakby ktoś zmiażdżył jej serce. Ledwo mogła oddychać.

– Czy ostatnie tygodnie naprawdę nic dla ciebie nie znaczyły? Zupełnie nic?

Blake gwałtownie odwrócił się w jej stronę.

– Powiedz mi, co takiego zdarzyło się od dzisiejszego poranka, kiedy kochaliśmy się pod prysznicem i wydawałaś

się zadowolona z naszego układu, do teraz, kiedy wszystko negujesz?

Tillie zamknęła oczy, by nie patrzeć na zgorzkniałą twarz Blake’a, ale gdy je otworzyła, stał odwrócony do niej plecami.

– Wydarzyły się trzy rzeczy. Rano w cukierni odwiedziła mnie matka Simona. On i jego dziewczyna będą mieć dziecko.

Blake drgnął przy słowie dziecko i powoli odwrócił się do niej.

– Obeszło cię to?

– Nie aż tak bardzo, jak sądziłam. Ale zrozumiałam, że ja też chcę mieć rodzinę. Nie dziecko z jakimś przypadkowym facetem, tylko z...

– Nie, nie, nie – powtarzał, a słowa te brzmiały jak seria śmiertelnych strzałów z karabinka.

– Przynajmniej wysłuchaj mnie do końca.

– Dobrze, mów! – przyzwolił i machnął zrezygnowany ręką.

– Potem dostałam wiadomość od rodziców. Pogratulowali mi zaręczyn, ale miałam wrażenie, że najbardziej ucieszyło ich to, że wybaczyłam Simonowi. Nawet nie zapytali, czy jestem szczęśliwa.

– Nie zmienisz ludzi ani świata, więc równie dobrze możesz dać sobie z tym spokój.

– Nie zamierzam ich zmieniać w ogóle. To ja się zmieniłam. Wiem, czego chcę, i nie zamierzam tego ukrywać. Ty sam mnie tego nauczyłeś, Blake.

Twarz Blake’a pozostała niewzruszona.

– A trzecia rzecz?

– Po pracy poszłam odwiedzić pana Pendletona. Zapytał, czy chciałabym żyć z tobą w McClelland Park i mieć z tobą dzieci. Odpowiedziałam mu, że tego właśnie chcę. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Blake zamknął oczy, jakby miał nadzieję, że Tillie zniknie albo chociaż przestanie opowiadać jakieś herezje.

– Przepraszam, Tillie, ale nie spełnię twoich marzeń. Powiedziałem ci to na samym początku.

– Wiem, wiem. Nie masz zamiaru się ustatkować. Ale ja owszem. Więc mamy problem.

Blake podniósł obie ręce i potarł nimi twarz.

– Między nami koniec?

– Taki był plan, prawda? Miałam zakończyć nasz romans, kiedy przyjdzie pora.

Blake roześmiał się, ale wyraźnie nie był rozbawiony.

– Mogłaś lepiej wybrać tę porę.

Mogłeś zmienić swoje nastawienie.

– Nie wiem, czego się spodziewałeś. Że będę skakać z radości? – zapytała Tillie. – Nie mogę tego zrobić, Blake, i nie zrobię. Wrobiłeś mnie w to wszystko. Pamiętaj, że wcale nie chciałam brać udziału w tej maskaradzie. Przekupiłeś mnie swoją hojnością, która tak naprawdę żadną hojnością nie jest, bo pewnie nawet nie zauważyłeś uszczerbku na swoim koncie z powodu spłaty moich długów.

– Mam teraz przepraszać za to, że odniosłem sukces?

– Może i odniosłeś, jeśli chodzi o pieniądze, ale nie tam, gdzie to naprawdę ma znaczenie. Odzyskałeś dom. Świetnie. A co zrobisz, będąc w wieku pana Pendletona? Kto się tobą zajmie? A może wynajmiesz kogoś albo wymusisz szantażem, żeby się tobą opiekował?

Wyraźnie widziała pulsujący w żuchwie mięsień, który wyglądał jak malutka piąstka szykująca się do walki. Oczy Blake'a były szare jak gradowe chmury.

– Myślę, że dość jasno przedstawiłaś swoje stanowisko, Tillie. Pomóc ci się spakować, czy już to zrobiłaś?

Jak mógł być tak okrutny? Jakby była gościem, który przedłużał pobyt, nadwyrężając cierpliwość gospodarza. Ale może była dla niego gościem? Przechodniem? Kaprysem? Środkiem prowadzącym do celu? Już jej nie potrzebował. Nie chciał. Nie kochał!

– Spakuję się sama – powiedziała Tillie, pokonując żal, która rozlał się w jej sercu. – Musisz przez parę dni zająć się Truffles, dopóki nie znajdę sobie mieszkania. Potem po nią wrócę.

– Świetnie!

Blake wyprowadził Truffles na spacer. Nie chciał patrzeć, jak Tillie opuszcza dom. Dlaczego akurat dziś musiała zakończyć ich romans? Miał zamiar świętować odzyskanie domu, a ona zrujnowała mu wieczór.

A najgorsze, że zrzuciła bombę, której najbardziej się obawiał. „Kocham cię i chcę mieć z tobą dzieci". Czy nie dość jasno jej wytłumaczył, że nie nadaje się na męża? Nic jej przecież nie obiecywał. Nie okłamał jej, nie zwodził. Był

do bólu wręcz szczery, a teraz ona wyskakuje z propozycją, by to on został jej księciem z baśni.

Powinien przestać to wszystko rozpamiętywać. Najważniejsze, że odzyskał McClelland Park.

Truffles zastrzygła uszami, słysząc chrzęst opon samochodu Tillie na drodze wyjazdowej. Zaskomlała kilka razy i patrzyła to w stronę domu, to na drogę, jakby nagle straciła poczucie bezpieczeństwa.

Blake schylił się i złapał ją za obrożę, obawiając się, że pies pogna za oddalającym się samochodem.

– Nie martw się, Truffles, pani po ciebie wróci.

Pies próbował się wyrwać, ale bezskutecznie.

– Znam to uczucie, piesku, ale wierz mi, szybko mija.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tillie ciężko wspominała okres po tym, jak rzucił ją Simon i na każdym kroku musiała wyjaśniać, co się stało i przyjmować wyrazy współczucia. Jednak prawdziwe piekło rozpętało się, kiedy po miasteczku rozeszła się wieść o zerwanych zaręczynach z Blakiem. Jej biznes niespodziewanie rozkwitł, ponieważ każdy kto przychodził, do cukierni wypytać o najnowsze wieści, kupował to i owo.

Tillie znalazła w miasteczku nieduży dom, którego właściciel zgodził się na psa. Blake podrzucił Truffles któregoś dnia, kiedy była w pracy. Fakt, że nie zaczekał, aż Tillie przyjedzie po nią, był dla niej równocześnie ulgą i rozczarowaniem. Nie chciał jej nawet widzieć. W porządku. Ona też nie pałała chęcią, by się z nim spotykać.

Nie była aż tak zdeterminowana, by od razu wynieść się z miasteczka, ale często zastanawiała się nad tym, jak długo wytrzyma to zainteresowanie sobą i swoim życiem miłosnym, a właściwie jego brakiem.

Pan Pendleton przeniósł się do innego domu opieki. Personel był bardzo uprzejmy, a pan Pendleton znał nawet kilku jego mieszkańców. Mimo to Tillie miała wyrzuty sumienia. Nie mógł mieć przy sobie nawet Truffles. Za każdym razem, gdy go odwiedzała, miała wrażenie, że pan Pendleton jest odrobinę bardziej przygnębiony.

McClelland Park został sprzedany i Blake podpisał umowę. To były w zasadzie wszystkie wieści, jakie o nim miała, poza jedyną wiadomością, jaką jej przesłał, kiedy przywiózł psa.

Jedyną osobą, jaka nie współczuła Tillie, była Joanne.

– Trzeba było z nim zostać tak długo, aż zrozumiałby, że jest w tobie zakochany.

– Kiedy on nie jest we mnie zakochany – powiedziała Tillie, układając ostatnie dekoracje na torcie, który ktoś zamówił z okazji rozwodu. Cóż, każda okazja jest dobra, by świętować.

Nigdy nie był zakochany i nigdy nie będzie.

– W takim razie dlaczego nie widuję go z żadną inną kobietą?

Tillie nie miała na to żadnej odpowiedzi.

– Powinnaś zrobić taki tort dla siebie – stwierdziła zdecydowanym tonem Joanne. – Mogłybyśmy urządzić przyjęcie z okazji waszego rozstania. Ja zajęłabym się przekąskami, a ty tortem.

Tillie patrzyła na prawie gotowy tort.

– Blake to już przeszłość.

Nie była to prawda. Większość nocy Tillie spędzała, wiercąc się w łóżku i czekając na sen. Brakowało jej Blake’a, do którego mogła się przytulić. Brakowało jej gorącego seksu rano, wieczorem, a w weekendy także w ciągu dnia. Czuła się opuszczona i bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd.

– Ciągle nosisz jego pierścionek? – zauważyła Joanne.

Tillie spojrzała na diament lśniący na dłoni. Mimo że od rozstania ubyło jej kilka kilogramów, pierścionek nadal był zakleszczony na palcu i nie mogła go zdjąć.

– Nie miałam czasu, żeby się tym zająć. Trzeba by go chyba rozciąć. Oczywiście, potem mu go zwrócę.

Blake wpadł do ojca tego samego dnia, kiedy podpisał umowę kupna domu. Od czasu rozstania z Tillie czuł się podle, ale miał nadzieję, że kiedy zajmie się przeprowadzką, zapomni o wszystkim, a jego życie wróci do normy.

– Tato, chcę cię zabrać ze sobą na weekend. Mam dla ciebie niespodziankę.

Andrew McClelland stał w uchylonych drzwiach swojego londyńskiego mieszkania, ale nie okazywał spodziewanego entuzjazmu.

– W ten weekend nie mogę, mam już plany – powiedział.

Blake nie krył zaskoczenia.

– Plany? Weekendy zawsze spędzasz w domu.

– Tak, ale będziemy musieli to przełożyć.

Blake powędrował spojrzeniem w głąb mieszkania, które wydawało się ciemne. Wiele razy, kiedy odwiedzał ojca, ten siedział w pokoju z zamkniętymi okiennicami, nie ruszając się przez wiele godzin i nie wypowiadając w tym czasie ani jednego słowa. Może i tym razem jego depresja się pogłębiła.

– Daj spokój, tato. Świeże wiejskie powietrze dobrze ci zrobi.

– Naprawdę nie mogę. Mam teraz gościa.

– Jakiego gościa? Co tu się dzieje? – Blake usiłował zajrzeć do mieszkania przez wąską szparę.

Policzki ojca nabrały żywej barwy. Wyglądał na autentycznie przejętego.

– Kto to taki?

– Jedna pani. Poznałem ją w klinice kardiologii – przyznał w końcu ojciec. – Wdowa. Straciła męża, dawno temu, i od tamtej pory żyje samotnie. Zaprzyjaźniliśmy się. Może nawet coś więcej. Czy mógłbyś przyjść innym razem?

Wspaniale. Nawet jego ojciec miał kochankę! Nie żeby Blake myślał o nowej kochance. Odkąd Tillie wyjechała, nie mógł sobie nawet wyobrazić, że uprawia seks z kimś innym.

– Miałem zamiar ci o tym powiedzieć, ale byłeś taki zajęty ostatnio.

Rzeczywiście, można to było tak nazwać.

– Tato, udało mi się odzyskać McClelland Park – powiedział wreszcie. – Cały miesiąc mi to zajęło. Możesz wrócić do domu i zamieszkać tam w każdej chwili. Dom jest twój.

– Och, Blake, nie wiem, co powiedzieć... To wspaniały gest. Jest mi głupio, że myślisz o mnie więcej niż o sobie. Ale nie mogę tam wrócić.

Co to miało znaczyć? Blake tak się napracował, żeby odzyskać rodzinną własność. Dlaczego ojciec nie chciał się tam przenieść?

– Przecież kochasz tamten dom. To dom, w którym byłeś szczęśliwy...

– Dla mnie przestał być domem, kiedy zmarła twoja mama. Nie chcę tam wracać. Teraz to dla mnie tylko wielki, pusty dom.

– Nie byłby pusty, gdybyś w nim zamieszkał ze swoją nową przyjaciółką...

– Być może, ale wtedy zrobiłbym to, czego ty byś chciał, a nie to, czego sam chcę. Wiem, że przez te wszystkie lata byłem dla ciebie ciężarem, i chcę, żeby się to wreszcie skończyło. Nie możesz całe życie się mną zajmować. Marnujesz swoje najlepsze lata.

Blake przełknął rozczarowanie. Jak to możliwe, że ojciec nie chciał wrócić do McClelland Park? Wszystkie jego starania poszły na marne. Przez to wszystko wdał się w romans z Tillie, a ona się w nim zakochała. W większych tarapatach dawno już nie był.

– Blake, idź już, proszę. Zadzwonię do ciebie jutro albo pojutrze i razem z Susie zaprosimy cię na kolację. Możesz kogoś przyprowadzić. Spotykasz się z kimś teraz?

– Z nikim specjalnym – mruknął.

– Więc przyjdź sam. Susie chciałaby cię poznać.

Blake pokiwał głową bez specjalnego entuzjazmu i pożegnał się.

Nadciągała burza. Tillie raz po raz zerkała za okno, kończąc dekorowanie tortu na sobotnie wesele. Podczas ostatniej burzy kilka razy wysiadł prąd i jej myśli krążyły teraz wokół Truffles, która panicznie bała się grzmotów, a siedziała teraz zupełnie sama, w nowym domu.

Gdy tylko skończyła, zebrała swoje rzeczy i wybiegła z cukierni, zostawiając Joanne, która miała pogasić światła i wszystko pozamykać. Deszcz zacinał, gdy wysiadła z samochodu pod domem. Pierwsze, co zauważyła, to otwarta brama. A właściwie nie otwarta, tylko wyrwana z jednego zawiasu i skrzypiąca złowieszczo w takt podmuchów silnego wiatru. Osłaniając twarz przed deszczem, Tillie ruszyła w stronę ogródka za domem, ale nigdzie nie było śladu Truffles.

Przeraziła się nie na żarty, bo Truffles była oczkiem w głowie pana Pendletona i w tej chwili już chyba tylko ona trzymała go przy życiu. Jak Tillie miała mu powiedzieć, że przez jej niedbalstwo Truffles zaginęła? A co jeśli wpadła pod samochód i leżała gdzieś teraz w agonii? Panu Pendletonowi z pewnością pękłoby serce, gdyby się o tym dowiedział.

Tillie wróciła na ulicę i pobiegła najpierw w jedną stronę, potem w drugą, nawołując psa i próbując przekrzyczeć wycie wiatru. Jedyny efekt tego był taki, że stanęła w końcu z bezradnie rozłożonymi rękami, zupełnie przemoczona i ochlapana błotem po kolana.

Myśl! Myśl! Myśl!

Dokąd mogła pobiec Truffles? Chyba nie do McClelland Park? Słyszała kiedyś, że koty potrafiły pokonać znaczne odległości i wrócić do domu, ale czy to samo mógł zrobić pies? Spanikowany pies, dodajmy.

Tillie postanowiła spróbować tego tropu. Nie zawracała sobie głowy Blakiem, bo z tego, co wiedziała, nie był

w posiadłości od czasu sfinalizowania umowy. Zresztą zamierzała się tylko rozejrzeć.

Wyszedłszy od ojca, Blake postanowił, że tak czy owak pojedzie na weekend do McClelland Park. Co z tego, że ojciec się wykręcił? Co z tego, że pogoda się popsuła, jakby dając mu kolejnego prztyczka w nos? Niech nawet leje. Nic go to nie obchodziło. Będzie pił szampana i jadł kawior zupełnie sam. Patrząc obiektywnie, osiągnął sukces. Odzyskał po wielu latach rodzinną posiadłość. A że ojciec nie chciał w niej mieszkać, to miało drugorzędne znaczenie.

Czy mógł zamieszkać w domu sam? Kilka razy przeszło mu to przez myśl, ale bronił się przed rozważeniem tej możliwości na poważnie.

Budynek wydał mu się przerażająco zimny i pusty, gdy otworzył frontowe drzwi. Przypominał opuszczony dom rodem z gotyckich horrorów. Blake zamknął drzwi, walcząc z wiatrem, ale w powietrzu nie unosił się znajomy zapach jedzenia. Na stoliku w holu stał pusty wazon, do którego Tillie zawsze wkładała świeżo ścięte kwiaty. Nie usłyszał odgłosu psich łap na podłodze, który także kojarzył mu się z czasami, gdy mieszkał tutaj z Tillie.

A co najgorsze, nie było także Tillie.

Blake stał otoczony starymi meblami w budynku, którego nie mógł już nazywać domem. To była jego nagroda. Jego Święty Graal. Misja, której poświęcił kilka lat swojego życia. A kiedy wreszcie doszedł do celu, wszystko, co zrobił, wydawało mu się kompletnie bez sensu.

Przeszedł do salonu i odsłonił story, by popatrzeć na jezioro i stary wiąz. Wiatr bezlitośnie tarmosił sędziwe gałęzie, strząsał liście i łamał cieńsze witki, jakby za nic miał obietnicę, którą Blake złożył wiele lat temu. Chwilę potem niemal oślepiła go potężna błyskawica, która przecięła niebo nad jeziorem i uderzyła prosto w jego ukochane drzewo. Towarzyszyło jej dudnienie grzmotu. Blake zamrugał i aż otworzył usta, widząc, jak stary pień pęka, a korona powoli osuwa się na trawę.

Widząc powalone przez nawałnicę drzewo, Blake przejrzał na oczy. Drzewo, które uważał za ostoję swojego dzieciństwa, nie było w tej chwili warte więcej niż polana na opał.

Jak mógł się tak pomylić? Co do tego domu. Ojca. Nawet siebie!

Nie wystarczyło odzyskać posiadłość. Nie wystarczyło mieć wspomnienia. Jedno i drugie tylko wzmacniało jego poczucie nieszczęścia. Był równie samotny i nieszczęśliwy jak ten stary dom, z meblami, ale bez rodziny.

Ojciec miał rację, podobnie jak stary pan Pendleton. Czym był dom, jeśli nie mieszkał w nim nikt, kogo się kocha?

Blake kochał Tillie.

Dlaczego zrozumiał to dopiero teraz? A może wiedział już wcześniej? Kiedy? Gdy po raz pierwszy zajrzał do cukierni i przywitały go roześmiane orzechowe oczy? Bał się do tego przyznać tak samo, jak bał się stracić osobę, którą obdarzyłby uczuciem.

I tak się stało. Stracił Tillie.

Czuł się tak, jakby jego serce zostało przygniecione przez powalone drzewo. A co, jeśli drugiej szansy nie będzie? Pozwolił odejść Tillie. Właściwie ją wyrzucił. Powiedział, że nie chce jej w swoim życiu, nie chce małżeństwa ani rodziny, słowem wszystkiego tego, co sprawiało, że ten ponury teraz budynek mógłby uważać za swój dom.

Wyjął z kieszeni kluczyki, ale w drodze do samochodu natknął się na zmachaną i doszczętnie zmokniętą Truffles, która biegła na niego, jakby go miała staranować. W porę się odsunął i pies wpadł do domu, zostawiając za sobą mokre ślady.

Blake zamknął drzwi i poszedł za Truffles.

– Skąd się tu wzięłaś, maleńka? – zapytał, głaszcząc psa, który trząsł się z zimna. Sięgnął po koc leżący na sofie i przykrył Truffles, co trochę ją uspokoiło. Potem zaciągnął zasłony, żeby nie stresować psa widokiem błyskawic.

Gdy stał przy oknie, wydało mu się, że słyszy dźwięk silnika samochodowego. Jego serce zabiło żywiej.

– Zostań – powiedział do psa i szybkim krokiem wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Tillie dostrzegła samochód Blake’a zaparkowany pod drzwiami frontowymi i stanęła za nim. Wyłączyła silnik i wyskoczyła z samochodu.

Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to powalone drzewo.

Mój Boże! Oby tylko nie było pod nim Truffles.

Podbiegła do drzwi, ale zanim zdążyła zabębnić w nie pięściami, drzwi się otworzyły i w progu stanął Blake.

– Jest tutaj Truffles? – zapytała zdyszana. – Widziałam zwalone drzewo. Błagam, powiedz, że jest tutaj z tobą, a nie pod tym cholernym drzewem. Szukałam już wszędzie. Jeśli coś jej się stało, nie wiem, jak powiem o tym panu Pendletonowi.

Blake odsunął się, wpuszczając Tillie do środka.

– Jest ze mną, cała i zdrowa.

– Naprawdę? Gdzie? – Tillie rozglądała się. Niepokój udzielił jej się tak bardzo, że drżała na całym ciele.

Blake położył ręce na jej ramionach.

– Jest bezpieczna. Siedzi skulona pod sofą w salonie. Poza tym, że zmokła, nic jej nie jest. A ty jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Nie, nic nie było w porządku!

Tillie zamknęła oczy i zaczęła odliczać do dziesięciu, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Powinna czuć ulgę, że pies się odnalazł, ale przecież nie spodziewała się zastać tutaj Blake’a. Jeszcze tylko tego jej brakowało!

– Tak się martwiłam. Truffles panicznie boi się burzy. Specjalnie wyszłam wcześniej z pracy, żeby nie była sama, ale kiedy przyszłam, brama była wyłamana, a ona gdzieś przepadła. Mogłeś mi wysłać wiadomość, że tu jest, nie pędziłabym na złamanie karku.

Blake wziął ją za obie ręce i lekko uścisnął. Miał nadzieję, że to ją uspokoi.

– Właśnie miałem dzwonić. Zresztą i tak się do ciebie wybierałem.

Tillie poczuła, jak jego palec przesuwa się po pierścionku.

– Prawda, mam przecież twój pierścionek. Przepraszam, że jeszcze go nie oddałam. Chyba trzeba go będzie przeciąć. Próbowałam wiele razy, ale nie mogę go zdjąć.

– Nie chcę, żebyś mi go oddawała – powiedział. – Chcę, żeby został tam, gdzie jest.

Tillie myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.

– Przecież mówiłeś... Nie chciałeś...

– Proszę, nie przypominaj, że byłem aż takim idiotą. Kocham cię, Tillie. Chcę, żebyś została moją żoną. Zgódź się!

Tillie spojrzała na niego zupełnie osłupiała.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Ani trochę! Mówię szczerą prawdę. Kocham cię i nie zniosę ani dnia, minuty, nawet sekundy tej rozłąki. Wyjdź za mnie, Tillie. Będziemy mieć dom, dzieci, psa, co tylko zechcesz.

– A twój ojciec? Przecież to dla niego kupiłeś dom. Miał tutaj zamieszkać.

– To druga rzecz, co do której się pomyliłem. Okazało się, że ojciec ma już inne plany. Poznał kobietę, która znaczy dla niego więcej niż ten dom i wszystkie jego wspomnienia.

Blake ujął twarz Tillie w dłonie i długo patrzył w orzechowe oczy, które zachwyciły go od samego początku.

– Dla mnie ty jesteś taką wyjątkową osobą. Moją drugą połówką. Wiedziałaś o tym, prawda?

Tillie się zastanawiała. Wciąż nie była pewna, czy to wszystko jej się nie śni. Blake ją kochał? Czy to może być

prawda?

– Będziesz mnie nadal nazywał swoim słonkiem?

– Oczywiście, a wiesz, dlaczego? Bo ten dom bez ciebie jest jak pochmurny dzień, po którym przychodzi ulewna noc, a rano nic nie widać przez mgłę. Ty jesteś moim słońcem. Miłością mego życia. Zrozumiałem to już wtedy, kiedy przeze mnie pierwszy raz się zarumieniłaś. Tylko bałem się, że nic z tego nie wyjdzie.

Tillie położyła dłoń na jego sercu. Biło prawie tak mocno, jak jej własne.

– Tęskniłam za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Wiem. Nie przespałem całej nocy od dnia, kiedy się rozstaliśmy. Nie mogę znieść tej pustki w łóżku.

Tillie przytuliła głowę do jego piersi.

– Naprawdę chcesz, żebym została twoją żoną?

– Tak. I to jak najszybciej. Jeśli nie chcesz ślubu w kościele, możemy zorganizować go tutaj, nad jeziorem. Tylko trzeba będzie najpierw posadzić nowy wiąz.

– Wspaniały pomysł – powiedziała Tillie. – Będzie symbolizował nowy rozdział w historii McClelland Park.

– Czy to znaczy „tak”?

Tillie uśmiechnęła się przekornie.

– Tym razem naprawdę czy na niby?

– Naprawdę i na zawsze – rzekł Blake i pochylił się, by pocałować przyszłą żonę w usta.

EPILOG

Rok później...

Blake wyszedł do ogrodu, niosąc tacę z filiżankami i dzbankiem herbaty. W cieniu przy stole siedziała Tillie w towarzystwie pana Pendletona. Zasadzony wkrótce po pamiętnej nawałnicy wiąz nie był jeszcze na tyle duży, by można było pod nim usiąść w kilka osób, ale za każdym razem, gdy Blake na niego spoglądał, myślał o tym, jak będzie wyglądało jego życie z Tillie. Czy będą tu równie szczęśliwi, jak jego ojciec i mama?

Ojciec Blake'a i Susie odwiedzili ich kilka razy i nie mogli się nachwalić domu i ogrodu, ale najczęstszym gościem był Jim Pendleton, którego Blake przywoził w każdy weekend, odkąd wrócili z miesiąca miodowego. Jim tęsknił za psem i uwielbiał Tillie, tak więc Blake nie miał zbyt wiele do powiedzenia. Rozumiał doskonale, jak uwielbiana jest jego żona. W końcu sam też pokochał ją od pierwszego wejrzenia.

Nie miał pojęcia, że kiedyś sam pokocha kogoś tak mocno. Dziś wydawało mu się, że życie, jakie wiódł poprzednio, było puste. Ale to nie wszystko. Za kilka miesięcy na świecie miał się pojawić ktoś jeszcze, kogo będzie darzył równie mocnym uczuciem, jak żonę. Tillie była w czwartym miesiącu ciąży i Blake wprost nie mógł się

doczekać narodzin swojego pierwszego dziecka. Był niesłychanie podekscytowany tym, że zostanie ojcem.

Herbaciarnia Tillie, która mieściła się w nowo wyremontowanym pensjonacie, kupionym od Maude Rosethorne, stała się niezwykle popularnym miejscem w miasteczku. Tillie zatrudniła jeszcze jedną asystentkę, która pomagała Joanne prowadzić biznes, dzięki czemu sama mogła więcej czasu spędzać w domu i przygotowywać się do roli matki.

Tillie była przeszczęśliwa, że jej firma w końcu nabrała wiatru w żagle, choć oczywiście wiedziała, jak ogromna była w tym zasługa Blake'a.

Blake usiadł koło Tillie i objął ją ramieniem. Zaraz potem dołączyła do nich Truffles skuszona zapachem smakowitych bułeczek maślanych, dżemu i śmietany.

– Przekazałaś już Jimowi najważniejszą nowinę?

Tillie wzięła dłoń Blake'a i oparła ją na lekko wypukłym brzuchu.

– Mam wrażenie, że pan Pendleton już się domyśla, prawda?

Twarz Jima Pendletona rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Moje gratulacje! Tak bardzo się cieszę! Blake, posiadłość wygląda wspaniale. Czułem, że oddaję ją we właściwe ręce.

Blake zerknął w stronę młodego wiązu, którego gałęzie wyznaczały przyszłość. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że matka byłaby szczęśliwa, wiedząc, że dom, który tak kochała, znów tętni życiem.

Podniósł dłoń Tillie do ust i na każdym z palców złożył pocałunek. Jego serce wezbrało uczuciem, które odbijało się w jej pięknych oczach.

– Może powinniśmy zasadzić nowe drzewo za każdym razem, gdy na świecie pojawi się nowy członek rodziny. Co o tym myślisz, słonko?

Tillie uśmiechnęła się.

– Myślę, że to świetny pomysł.

Tytuł oryginału: The Tycoon’s Marriage Deal
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643056

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.